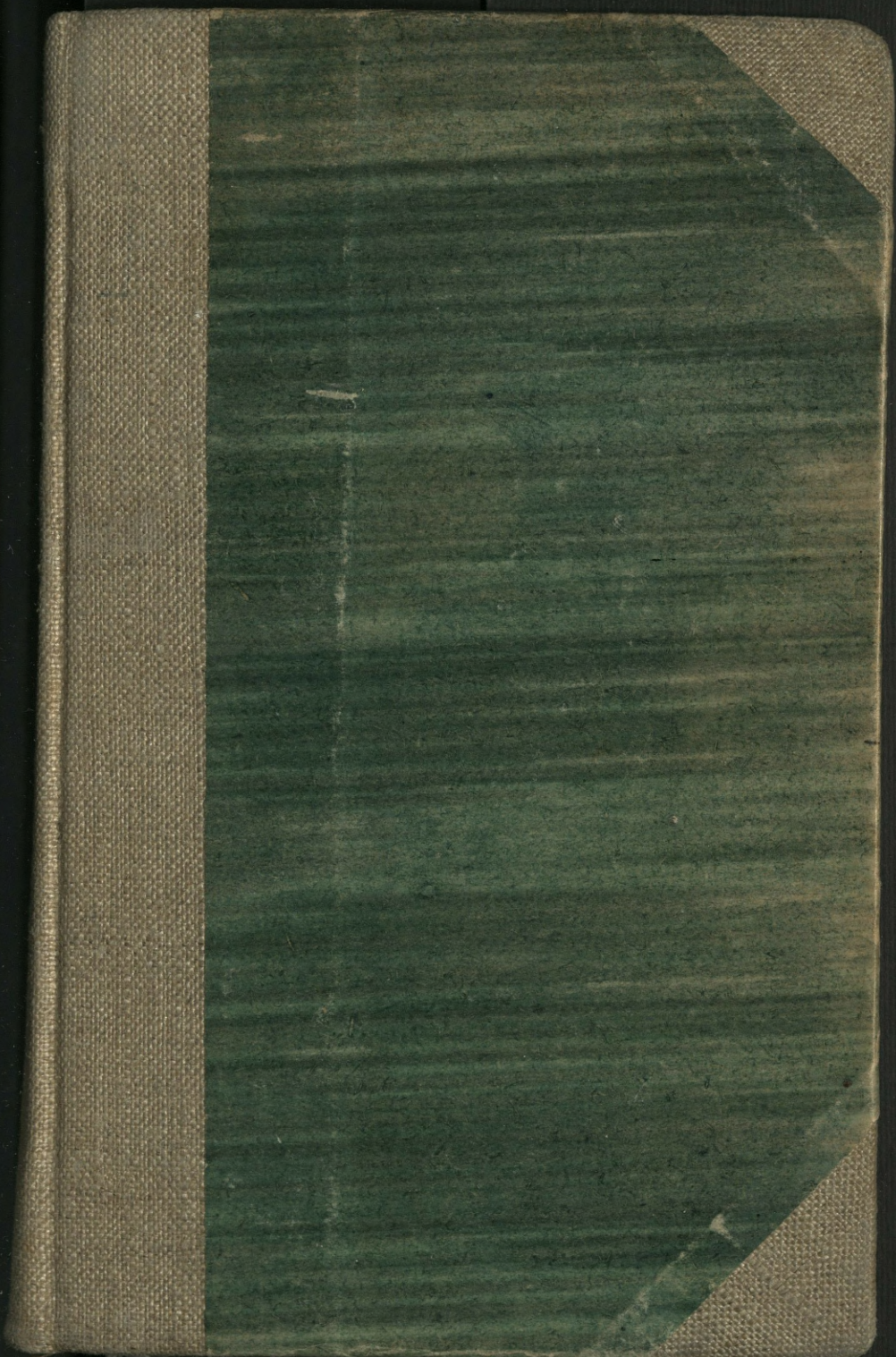


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





N A P O L E O N
U SZCZYTU CHWAŁY

T-P III

5-9

PROFESOR EUGENIUSZ TARŁE

910

N A P O L E O N

U SZCZYTU CHWAŁY



SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
„ŚWIATŁO”

R^o (N. Zawadzki): 9/11/11

Przekład autoryzowany
Dr. HELENY WINAWEROWEJ
Tłoczono w Zakładach
Graficznych „Dru-
karnia Bankowa”
Warszawa, Mo-
niuszki 11.



9742 | 7

Odbito w części nakładu „Wydawnictwa Współczesnego”



POGROM TRZECIEJ KOALICJI

1805—1806

Sprzymierzone przeciwko Francji państwa europejskie, które rozpoczęły wojnę jeszcze przed zjawieniem się Napoleona na widowni politycznej, — w 1792 roku, — były pokonane, i przymierze ostatecznie rozpadło się w 1797 roku, kiedy pełnomocnicy austriaccy podpisali z generałem Bonapartem pokój w Campo-Formio.

Druga koalicja, prowadząca wojnę z Francją w czasie wyprawy Napoleona do Egiptu, była zwyciężona po jego powrocie i rozpadła się po wystąpieniu z niej Pawła I, gdy Austria zmuszona była podpisać pokój w Luneville. Było to w 1801 roku. Teraz, w 1805 roku, sprzymierzyły się prze-

eiwko Francji największe mocarstwa Europy. Dwie potęgi stanęły przeciwko sobie.

Głównym organizatorem koalicji był William Pitt. Zabrał się do tego po zdławieniu spisku Cadoudala, kiedy nadzieje na uwolnienie się od Napoleona drogą zamachu ostatecznie zawiodły. Nie żałował złota i sypał milionami na prawo i na lewo. Strach padł na Anglię, zwykle tak opanowaną i pewną siebie. Obóz założony przez Napoleona na przeciwległym brzegu przeistoczył się w potęgę militarną. Olbrzymia, znakomicie zaopatrzona armia stała w Boulogne, oczekując dnia, w którym La Manche pokryje się mgłą, żeby wsiąść na okręty i ruszyć na Anglię.

Anglia próbowała zorganizować coś w rodzaju pospolitego ruszenia. Gazety z zachwytem opisywały zapał patriotyczny, który ogarnął całą ludność. Przytaczali na dowód jednonogich, którzy na pierwszy apel rządu stawili się do obrony kraju przed Napoleonem i jego hordami. Milczały jednak o nastrojach, panujących wśród szerokich rzesz robotniczych w miastach, gdzie obojętnie przyjmowano wiadomości o niebezpieczeństwie. „Niech przyjdzie Bonaparte, nie będzie nam gorzej, niż teraz“, — takie zdania słyszało się często w dzielnicach ubogich, i rząd był o tym poinformowany.

Całą nadzieję pokładano w koalicji.

Austria zapaliła się do wojny. Pokój lunnwilski przyniósł jej tak wielkie straty i — co waż-

niejsze, — Napoleon tak samowolnie rozporządzał się w zachodnich i południowych państewkach niemieckich, że wojna stała się dla Austrii jedyną deską ratunku, jedyną nadzieją na odzyskanie mocarstwowości. W dodatku nadarzyła się okazja prowadzenia wojny za angielskie pieniądze.

Jednocześnie z tajnymi rokowaniami z Austrią William Pitt prowadził rokowania z Rosją, gdzie po tragicznej śmierci Pawła I wstąpił na tron syn jego, Aleksander. Od pierwszej chwili panowania Aleksander zaniechał wszelkich rozmów o sojuszu z Francją, zapoczątkowanych przez jego ojca.

Lepiej, niż ktokolwiek inny, wiedział o czynnej, choć nie bezpośredniej roli, jaką odegrała Anglia w „ataku apoplektycznym“ Pawła, — tym bardziej, że sam przyłożył do tego rękę. Ale z drugiej strony rozumiał, że w dobrych stosunkach z Anglią zainteresowane jest ziemiaństwo, które sprzedaje jej zboże i inne surowce rolne. Rozumiał też, że cała szlachta rosyjska nienawidzi Napoleona za to, że burzy podstawy feodalne i znosi poddaństwo we wszystkich zakątkach, do których przenikają jego wpływy i docierają jego wojska, — i że pod tym względem jest prawdziwym dzieckiem rewolucji, „Robespierre'em na koniu“, jak go nazywano.

Już wiosną 1804 roku zarysował się skład przyszłej koalicji. Przypuszczano, że wejdą do niej: Anglia, Austria, królestwo Neapolitańskie oraz

Prusy, zaniepokojone postawą Napoleona nad Renem. Lepszej okazji do wojny z dyktatorem francuskim nie można było sobie wyobrazić. A więc, należało z niej skorzystać. Czy Napoleon rozporządza dostatecznymi środkami, aby zwalczyć taką ilość wrogów?

Po rozstrzelaniu księcia d'Enghien we wszystkich monarchiach europejskich rozwinięto energiczną agitację przeciwko „potworowi korsykańskiemu“, który powążył się przelać krew domu Bourbonów. Teraz, szykując się do wojny, wyzyskiwano ten atut. Zwrócono się do księcia Badeńskiego, aby zaprotestował przeciwko wołającemu o pomstę do nieba pogwałceniu nietykalności jego terytorium przy aresztowaniu księcia d'Enghien. Lecz wystraszony książę Badeński nie odważył się na to; nawet więcej: starał się dowiedzieć okólnymi drogami, czy Napoleon jest zadowolony z zachowania się władz badeńskich w czasie aresztu, czy wykonały one dokładnie rozkazy francuskich żandarmów.

Nie wszystkie rządy europejskie wyrażały głośno swe oburzenie. W ogóle, odwaga okazywana w tej sprawie, była w prostym stosunku do odległości, dzielącej granice panującego od miejsca pobytu Napoleona. Z tego właśnie powodu najenergiczniej wystąpił car Aleksander. Przesłał on Napoleonowi notę urzędową, w której, powołując się na prawo międzynarodowe, protestował prze-

ciwko pogwałceniu nietykalności księstwa Badeńskiego.

Napoleon polecił ministrowi spraw zagranicznych przesłać słynną odpowiedź, której Aleksander nie mógł mu nigdy wybaczyć. Odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: księżę d'Enghien został aresztowany za udział w spisku na życie Napoleona; gdyby, na przykład, Aleksander dowiedział się, że zabójcy jego ojca przebywają na obcym terytorium, lecz że istnieje fizyczna możliwość aresztowania ich, i gdyby Aleksander skorzystał z tej możliwości, wówczas on, — Napoleon, — nie protestowałby przeciwko pogwałceniu prawa międzynarodowego w takich okolicznościach.

Była to wyraźna aluzja do udziału Aleksandra w zabójstwie ojca. Wprawdzie już przed tym cała Europa wiedziała, że spiskowcy zamordowali Pawła za wiedzą syna, i że za panowania Aleksandra włos nie spadł z głowy żadnemu z morderców, chociaż i Pahlen, i Bennigsen, i Zubow, i Tałyzin mieszkali nie na „obcym terytorium“, lecz w stołecznym mieście Petersburgu i bywali w pałacu carskim.

Osobista nienawiść Aleksandra do człowieka, który ośmielił się obrazić go w tak zuchwały sposób, znajdowała żywy oddźwięk wśród szlachty z powodów, o których była mowa wyżej.

Chcąc spotęgować niechęć do Napoleona i pozyskać sympatię sfer liberalnych, Aleksander przed wejściem do trzeciej koalicji publicznie piętnował

Napoleona za dążenie do rządów despotycznych. Była to źle zamaskowana obluda. Aleksander najwięcej obawiał się Napoleona dlatego, że burzył on stare ustroje despotyczne. Wyczuwając jednak, że dążenie do nieograniczonej władzy kompromituje Napoleona w pewnych sferach stanu trzeciego, — uderzył w tę strunę.

To liberalne potępienie Napoleona za despotyzm przez despotę i władcę wielkiego imperium pańszczyźnianego stanowi jedną z osobliwości owego okresu, kiedy koalicja kończyła przygotowania do wojny z Francją.

William Pitt bez wahania zgodził się na finansowanie Rosji, a jeszcze przed tym dał do zrozumienia, że gotów jest to samo uczynić dla Austrii, Neapolu, Prus, i w ogóle dla każdego, kto podniesie oręż przeciwko Francji.

Co robi tymczasem Cesarz francuski? Jest on doskonale poinformowany o wszelkich zamiarach i manewrach swoich wrogów. Ponieważ jednak, mimo wysiłków Pitta, organizowanie koalicji posuwało się dość wolno, i Napoleon do samej jesieni 1805 roku uważał, że Austria nie jest jeszcze przygotowana do wojny, przeto nie pozostawało mu nic innego, jak z jednej strony szykować się do desantu w Anglii, z drugiej zaś — robić w dalszym ciągu wszystko, co tylko chciał. Chciał przyłączyć do Francji Piemont, — przyłączył; chciał zagarnąć Genuę, — też to uczynił; chciał zostać królem Włoch, — koronował się w Mediolanie wio-

sną 1805 roku; chciał rozdać tereny niemieckie swoim niemieckim „sprzymierzeńcom“, a właściwie wasalom, (jak, na przykład, Bawarii), — rozdał je.

Drobni książęta niemieccy po zawarciu pokoju w Luneville w 1801 roku, kiedy przekonali się, że na Austrię liczyć już nie można, jedyny ratunek widzieli w Napoleonie. Pełno ich było w Paryżu; tłoczyli się w przedpokojach pałaców i ministerstw, zapewniając o swojej wierności, wypraszając sobie połacie sąsiednich państewek, kopiąc dołki jeden pod drugim, denuncjując się wzajemnie, schlebając Talleyrandowi i osypując go prośbami i łapówkami.

Pewnego razu dworzanie Napoleona ze zdumieniem przyglądali się następującej scenie w pałacu Tuilerijskim: Napoleon grał w karty, a za jego kresłem stał jeden z tych drobnych książąt i, pochylając się od czasu do czasu, całował unoszącą się do góry wraz z kartą rękę, — na co zresztą Cesarz nie zwracał zupełnie uwagi.

**
*

Nadeszła jesień 1805 roku. Napoleon oświadczył admirałom, że teraz już nie trzy, lecz dwa dni, a może nawet jeden wystarczy do wylądowania w stolicy Anglii, jeśli tylko nie będzie hurzy ani spotkania z flotą brytyjską. Nastąpił okres mgieł w La Manche.

Jednocześnie Cesarz przesłał generałowi Villeneuve rozkaz opuszczenia morza Śródziemnego i przyłączenia się do eskadry w La Manche, aby wspólnymi siłami zabezpieczyć przeprawę przez kanał i desant w Anglii. I nagle — prawie jednego dnia — nadchodzą dwie wiadomości nadzwyczajnej wagi, krzyżujące plany wodza; pierwsza, — że admirał Villeneuve nie może wykonać natychmiast rozkazu, gdyż flota jego została zablokowana; druga, — że armia rosyjska wyruszyła dla połączenia się z austriacką, że Austriacy gotowi są przejść do działań zaczepnych przeciwko niemu i jego niemieckim sprzymierzeńcom, i że wojska nieprzyjacielskie posuwają się już na zachód.

Nie wahając się ani chwili, Napoleon od razu zmienia decyzję: w takich warunkach o desancie w Anglii nie można myśleć; wzywa więc swego generalnego intendentą, Daru, i wręcza mu — dla przesłania dowódcom — nowe dyspozycje: kroki wojenne mają być podjęte nie przeciwko Anglii, lecz przeciwko Austrii i Rosji.

Było to dwudziestego siódmego sierpnia.

Trzeba było pożegnać się z obozem bułońskim, z dwuletnią pracą nad nim, i wyrzec się marzeń o zwycięstwie nad nieprzejednanym, bezpiecznie siedzącym za swymi wodami wrogiem.

„Jeżeli za piętnaście dni nie uda mi się być w Londynie, muszę być w Wiedniu w połowie listopada“, — rzekł Cesarz jeszcze przed otrzymaniem

wieści, które wpłynęły na zmianę planów. Obecnie Londyn jest uratowany, Wiedeń zaś ma zapłacić za wszystko.

W ciągu kilku godzin dyktuje Napoleon instrukcje nowej kampanii. Na wszystkie strony lecą rozkazy o nowym poborze rekruta, o zaopatrzeniu armii, która z Francji ma ruszyć na nieprzyjaciela przez Bawarię. Pędzą kurierzy do Berlina, Madrytu, Drezna i Amsterdamu ze wskazówkami, rozkazami, groźbami, obietnicami.

W Paryżu zapanowała konsternacja. Napoleon dowiaduje się, że sfery handlowe i przemysłowe utyskują na jego politykę zewnętrzną, na jego nie liczące się z niczym dążenie do coraz nowych podbojów; że tylko jemu przypisują winę wystąpienia całej prawie Europy przeciwko Francji. Wyrażano niezadowolenie bardzo nieśmiało, — jednak już je wyrażano.

Ale Cesarz nie liczy się z tym. W kilka dni później sprawne władze wojskowe, które zaczął tworzyć w czasie rewolucji Carnot, a ostatecznie uformował Napoleon, — stawiają na nogi olbrzymi obóz buloński, wzmacniają go nowymi zastępami i posuwają armię od brzegów La Manche przez całą Francję do sprzymierzonej Bawarii.

Armia w pośpiechu maszeruje na wschód, obchodząc z północy rozkwaterowane nad Dunajem wojska nieprzyjacielskie, na których lewym skrzydle znajdowała się forteca Ulm.

Utworzenie trzeciej koalicji zostało zasadniczo

zdecydowane już w połowie 1804 roku. Jeśli wystąpiła ona do boju dopiero jesienią 1805 roku, czyli prawie o półtora roku później, to jedną z głównych przyczyn tego opóźnienia była chęć jak najlepszego przygotowania armii i zapewnienia sobie jak największych widoków powodzenia.

Istotnie, stan armii austriackiej był w tej chwili znacznie lepszy niż w poprzednich wojnach. Armia generała Macka miała pierwsza zetknąć się z awangardą wojsk napoleońskich; liczone, że od tego starcia zależy dalszy bieg rzeczy, i wiązano z tym duże nadzieje. Austria, Anglia, Rosja, a nawet cała Europa liczyła na zwycięstwo Macka nie tylko dlatego, że rozporządzał świetną armią, — lecz jeszcze dlatego, iż przypuszczano, że Napoleon nie pchnie od razu całego obozu bulońskiego na południo-wschód, że zostawi część sił w Boulogne; a jeśli nawet zechce poruszyć cały obóz, — nie zdąży ściągnąć wojsk i w porę skupić, gdzie należy.

Generał Mack wkroczył na terytorium Bawarii, nie licząc się z jej neutralnością. Wiedział, że Napoleon uczyniłby to samo. Neutralność drugorzędnych państw — zarówno przed, jak po Napoleonie, istniała tylko na papierze. Elektor bawarski żył w ciągłym strachu. Potężna koalicja żądała od niego zawarcia przymierza, grożąc w razie odmowy konsekwencjami. Tego samego żądał Napoleon.

Elektor zawarł z początku tajny sojusz z koa-

licją, obiecując nieść jej wszelką pomoc. Ale po kilku dniach rozmyślił się i wraz rodziną i ministrami uciekł do Würzburga, dokąd z rozkazu Napoleona — podążała jedna z armii francuskich pod dowództwem Bernadotte'a, — i ostatecznie przeszedł na stronę Francji.

Taką samą i równie szybką ewolucję przeszedł książę badeński. „Zacisnąwszy zęby, zmusili do milczenia swe niemieckie serca“ — tak pisano o nich w późniejszych niemieckich podręcznikach historii dla szkół średnich.

W nagrodę za to bolesne stłumienie swych uczuć niemieckich, elektorzy bawarski i wirtemberski, otrzymali od Napoleona tytuł królewski, z którego potomkowie ich korzystali do samego przewrotu listopadowego w 1918 roku, zaś książę badeński, jak również obydwaj nowo upieczeni królowie mieli być obdarzeni nowymi terenami na rachunek Austrii.

Droga do Bawarii była otwarta. Wydany został rozkaz przyspieszenia marszu, i z różnych stron nad Dunaj ciągnęły wojska. Marszałkowie Bernadotte, Davout, Soult, Lannes, Ney, Marmont i Murat wykonywali rozkazy Cesarza „z punktualnością mechanizmu zegarowego“, według wyrażenia jednego z ówczesnych wojskowych pruskich. W niecałe dwadzieścia dni olbrzymia na owe czasy armia była przerzucona z La Manche nad Dunaj prawie bez strat.

Spośród wielu zasad, jakie wygłaszał Napo-

leon o sztuce wojennej, zasługuje na uwagę między innymi następująca: „Należy organizować armie tak, by istniały one oddzielnie, a biły się razem“. W tym wypadku zasadę tę zastosował w całej pełni. Marszałkowie podążali rozmaitymi drogami, (z góry wyznaczonymi przez Cesarza); wojsko nie tworzyło zatorów, łatwo zdobywało po drodze żywność, — w pewnej zaś chwili wszyscy znaleźli się dokoła Ulmu, otaczając zwartym kołem generała Macka i najlepszą część armii austriackiej.

Dwudziestego czwartego września Napoleon wyjeżdża z Paryża, dwudziestego szóstego przybywa do Strasburga i, zakończywszy ostatecznie organizację armii, przeprawia się przez Ren.

Wojsko, maszerujące na Austrię, otrzymało urzędowo nazwę „Wielkiej Armii“ w odróżnieniu od innych formacji, które stały dalej od głównego terenu wojny, jako garnizony lub korpusy okupacyjne.

„Wielka Armia“ składała się z siedmiu korpusów, na których czele stali najwybitniejsi generałowie, obdarzeni po koronacji Napoleona tytułem marszałków. Każdy korpus składał się z piechoty, kawalerii i artylerii oraz z tych wszystkich urządzeń, które stanowią nieodłączną część armii w ogóle. W ten sposób korpus stał się zasadniczą jednostką broni połączonych i posiadał dużą samodzielność operacyjną.

Prócz siedmiu korpusów, odwód kawalerii i ar

tyleria, wyodrębnione w Wielkiej Armii, znajdowały się pod bezpośrednim zwierzchnictwem samego Cesarza. Marszałek Murat, mianowany dowódcą całej kawalerii, był tylko pomocnikiem Cesarza, wykonawcą jego rozkazów. W ten sposób Napoleon miał możliwość w krytycznej chwili przerzucić część kawalerii i artylerii na pomoc temu korpusowi, który jej potrzebował.

Oprócz siedmiu korpusów oraz kawalerii i artylerii istniała gwardia cesarska, licząca 7.000 wyborowego żołnierza (w 1805 roku; później było więcej). Gwardia składała się z pułków pieszych grenadierów i pieszych strzelców, konnych grenadierów i konnych strzelców, z dwóch szwadronów konnych żandarmów, z jednego szwadronu mameluków, zwerbowanych w Egipcie, — wreszcie z „batalionu włoskiego“, dla zaznaczenia, że Napoleon jest nie tylko cesarzem Francuzów, ale i królem Włoch północnych i środkowych.

Wprawdzie w „batalionie włoskim“ było więcej Francuzów, niż Włochów, gdyż gwardia cesarska rekrutowała się z najbardziej zasłużonych żołnierzy.

Gwardia otrzymywała pensję, była dobrze odżywiana, przebywała w pobliżu kwatery cesarskiej, miała specjalne umundurowanie i wysokie futrzane czapki. Wielu z tych żołnierzy Napoleon znał osobiście, znał szczegóły ich życia i służby.

Szczególną dyscyplinę wprowadził Napoleon do armii. Kary cielesnej nie pozwalał stosować.

Sąd wojenny — w wypadku ciężkiego przestępstwa — wynosił wyrok śmierci lub skazywał na ciężkie roboty. Za lżejsze przestępstwa groziło więzienie wojskowe. Istniała jeszcze jedna instancja — sąd koleżeński, który nie figurował w kodeksie, lecz powstał w „Wielkiej Armii“ samorzutnie, przy milczącym poparciu samego Cesarza.

Oto opowiadanie naocznych świadków o sądzie koleżeńskim: po bitwie żołnierze stwierdzają, że dwaj ich towarzysze byli nieobecni w czasie boju. Kompania przekonana, że ukryli się oni ze strachu, wybiera od razu trzech sędziów (z pośród żołnierzy). Sędziowie przesłuchują oskarżonych, wynoszą wyrok śmierci i na miejscu wykonywają go. Przełożeni nie wtrącają się do tych spraw. Oficerowie nie biorą udziału w sądzie i urzędowo nic o nim nie wiedzą.

Napoleon znakomicie wykorzystywał fakt wyzwolenia przez siebie włościan. On — Cesarz, nieograniczony władca dziedzicznego tronu, od 1810 roku spowinowacony z austriackim domem panującym, — potrafił wpoić w żołnierzy wiarę, że w dalszym ciągu jest, — zarówno jak oni, — obrońcą zdobyczy rewolucyjnych przed zamachami Bourbonów i interwentów, — że jest on pierwszym żołnierzem republiki francuskiej.

Miłość i zaufanie do wodza, wiara w jego geniusz i w jego niezwyciężoność podtrzymywały

karność w wojsku w większym jeszcze stopniu niż straszne sądy koleżeńskie lub wojenne.

I jakżeż miała francuska armia chłopska zapomnieć o tym, że Cesarz wyszedł z szeregów rewolucyjnych, skoro własnymi oczami widziała, że gdzie wkracza Napoleon, tam natychmiast znoszone jest poddaństwo. Instynkt mówił żołnierzom, że Cesarz, podbijając wciąż nowe kraje, służy dobrej, a nie złej sprawie, że służy *ich* sprawie.

Ślepo ufając mu i okazując bezgraniczne posłuszeństwo, nadawali mu jednocześnie poufale, pieśczośliwe imiona. Groźny Cezar, przed którym drżała Europa i płaszczyli się monarchowie, dla nich był tylko żołnierzem. W rozmowach między sobą nazywali go „małym kapralem“, „małym ostrzyżonym“ (*le petit tondu*) i t. p. Wierzyli, że słowa jego to nie czcze frazesy. I gdy mówił, że „w plecaku każdego żołnierza tkwi laska marszałka“, wiedzieli, co to znaczy. Wiedzieli, w jakiej randze rozpoczynali karierę wojskową Murat, Bernadotte, Lefèvre i inne gwiazdy generalskie. Po każdej bitwie mieli okazję do przekonania się, jak hojnie obdarzał zasłużonych żołnierzy.

Napoleon był zupełnie pewny żołnierzy i oficerów. Nieco gorzej stała sprawa z generałami i marszałkami. Wprawdzie wszyscy marszałkowie byli to ludzie wybitnie uzdolnieni i, różniąc się pod wieloma względami, wszyscy mieli pewne cechy wspólne: łatwo orientowali się, umieli wyczuć sytuację, szybko rozstrzygali sprawy, byli wytrwali

i uporczywi, a co najważniejsze, posiadali instynkt wojenny, który w najkrytyczniejszych chwilach niespodziewanie podsuwał wyjście z ciężkiego położenia.

Z jednego słowa wodza odgadywali jego myśli i dalej rozwijali je samodzielnie. Czyniąc marszałków ścisłymi wykonawcami swej woli, Cesarz jednocześnie nie zabijał w nich inicjatywy. Zarówno dobroduszny, prawie niepiśmienny Lefèvre, jak zimny, z natury okrutny, arystokrata Davout, i dziarski kawalerzysta Murat, i Berthier, — wszyscy byli znakomitymi taktykami i mieli dużo inicjatywy. Pod tym względem śmiałkowie Ney czy Lannes nie ustępowali ani rozważnemu Bernadotte'owi, ani systematycznemu Massenie, ani zimnemu, opanowanemu Marmontowi.

Oczywiście, nieustraszonosc była pierwszą ich cnotą, i pod tym względem każdy z nich dawał osobisty przykład żołnierzowi. Męstwo ich było przysłowiowe. Kiedy pewnego razu ktoś wyraził podziw dla waleczności marszałka Lannes'a, który wiele razy prowadził do ataku swe pułki huzarskie, — sam Lannes obecny przy tym zawołał z rozdrażnieniem: „Marny to huzar, który, mając trzydzieści lat, jeszcze nie został zabity!”

Miał trzydzieści cztery, gdy to powiedział, a w dwa lata później, ugodzony pociskiem, poległ na placu boju. A był nie tylko walecznym huzarem, lecz i wybitnym wodzem. I takimi byli wszyscy

współpracownicy Napoleona, których wysunął na czołowe miejsca.

W 1805 roku, kiedy rozpoczęła się wojna z trzecią koalicją, — prawie wszyscy jeszcze byli przy nim. Brakło tylko Desaix, który padł pod Marengo. Nie było jeszcze jednego, którego Napoleon cenił bodaj najwyżej ze wszystkich, a który teraz pędził żywot wygnańca w dalekiej Ameryce: był to Moreau.

Oto z jaką armią i z jakimi pomocnikami rozpoczął wojnę Napoleon — największy wódz świata, według jednomyślnego uznania wrogów i przyjaciół, — stojący wówczas u szczytu sławy.

**

Lannes i Soult ze swymi korpusami oraz Murat z kawalerią przeprawili się przez Dunaj i znaleźli na tyłach generała Macka, nie spodziewającego się ataku z tej strony.

Część wojsk austriackich zdążyła ująć na wschód, ale główne siły były odrzucone przez Ney'a do fortecy. Wprawdzie istniała jeszcze możliwość wymknięcia się wrogowi, ale Mack był zbity z tropu przez agentów wywiadu francuskiego, — ze słynnym Schulmeisterem na czele, — którzy twierdzili, że należy się trzymać, gdyż Napoleon lada dzień zmuszony będzie cofnąć się, ponieważ w Paryżu wybuchło powstanie.

Widząc, że Mack niezupełnie dowierza tej

wiadomości, zręczny szpieg skomunikował się z obozem francuskim, i tam, w drukarni polowej odbito specjalny numer gazety paryskiej z komunikatem o rzekomej rewolucji w Paryżu. Numer ten był natychmiast dostarczony Mackowi. Wątpliwości generała rozproszyły się.

Piętnastego października marszałkowie Ney i Lannes zawładnęli wzgórzem, wznoszącym się nad Ulmem. Sytuacja Macka stała się beznadziejną. Cesarz wysłał do niego parlamentariusza z żądaniem kapitulacji, grożąc, iż w wypadku wzięcia fortecy szturmem nie oszczędzi nikogo.

Dwudziestego października 1805 roku armia Macka poddała się nieprzyjacielowi. Napoleon darował wolność Mackowi, wziętą zaś do niewoli armię odesłał do Francji, gdzie użyto jej do rozmaitych robót.

Po kapitulacji Ulmu wojna była właściwie przegrana przez trzecią koalicję. Ale w sztabach austriackim i rosyjskim nie od razu zdano sobie z tego sprawę. Tymczasem Napoleon, nie zatrzymując się w Ulmie, wyruszył z marszałkami dalej prawym brzegiem Dunaju na Wiedeń, chwytając po drodze uciekające resztki rozbitej armii. W Ulmie wzięto do niewoli 32.000, przed i po tym — 29.000, — razem 61.000 samych tylko jeńców. Zabici, ciężko ranni i zaginieni bez wieści nie są w to wliczeni.

„Dwieście dział, dziewięćdziesiąt sztandarów i wszyscy generałowie — oto nasze zdobycze. Z ca-

łej armii uratowali tylko piętnaście tysięcy“ — komunikuje Napoleon o wyniku pierwszych operacji wojennych w odezwie do żołnierzy.

W pośpiechu posuwają się Francuzi na Wiedeń. Trzynastego listopada Napoleon, wyprzedzony przez kawalerię Murata, w otoczeniu gwardii wkracza do stolicy. Zatrzymuje się w pałacu cesarskim w Schönbrunnie i mianuje namiestnikiem Wiednia swego sekretarza, przyszłego ministra wojny, generała Clarke'a. Cesarz Franciszek opuszcza Wiedeń. Przed wyjazdem proponuje Napoleonowi rozejm. Propozycja nie została przyjęta.

Od tej chwili jedyną deską zbawienia trzeciej koalicji jest wojsko rosyjskie i car rosyjski. Car zaś wszystkie nadzieje pokłada w Prusiech, które zamierza przyciągnąć do sojuszu antynapoleońskiego.

W październiku 1805 roku, w tym samym czasie, kiedy generał Mack zamknięty w Ulmie, zamierzał oddać się do niewoli wraz z całą armią, — car Aleksander przebywa w Berlinie, usiłując nakłonić króla pruskiego, Fryderyka - Wilhelma III do wypowiedzenia wojny Napoleonowi.

Fryderyk - Wilhelm III był tak samo wystraszony i niezdecydowany, jak południowo-niemieccy książęta, o których mowa była wyżej. Bał się zarówno Napoleona jak Aleksandra. Aleksander

daje mu do zrozumienia, że jeśli nie przyłączy się do koalicji, wtedy wojska rosyjskie bez jego zgody przemaszerują przez Prusy. Ale natrafiwszy na silny opór króla, zmienia taktykę i zamiast grozić zaczyna prosić.

W tym samym czasie nadchodzi wiadomość, że Napoleon rozkazał marszałkowi Bernadotte przejść po drodze do Austrii przez Ansbach, neutralne terytorium pruskie. Krok ten był wyraźnym naruszeniem neutralności.

Dotknięty samowolą Napoleona, i nie zdając sobie sprawy z potęgi „Wielkiej Armii“, (było to jeszcze przed kapitulacją Ulmu), król zaczyna się przechylać na stronę koalicji. Koniec końców między Fryderykiem - Wilhelmem III i Aleksandrem została zawarta tajna umowa, obowiązująca Fryderyka do ultymatywnego postawienia pewnych warunków. Po zawarciu tej umowy odbyła się następująca scena:

Fryderyk Wilhelm III, królowa Luiza i car Aleksander udali się do mauzoleum królów pruskich i tam, przed grobem Fryderyka Wielkiego, ślubowali dożywotnią przyjaźń. Scena ta miała posmak sentymentalny, znamieny dla owych czasów, a była tym niedorzeczniejsza, że w swoim czasie Rosja w ciągu siedmiu lat prowadziła wojnę z tym samym Fryderykiem; Rosjanie nawet wkroczyli wówczas do Berlina, co mało nie doprowadziło króla pruskiego do samobójstwa.

Po tej osobliwej demonstracji Aleksander wy-

jechał z Berlina do Austrii, na teren działań wojennych.

W Anglii i Austrii z zapalem witano przyjaźń rosyjsko - pruską. Jeśli cała armia pruska połączy się z armią austriacką, — klęska Napoleona jest pewna. Tak pisały gazety angielskie, opisując jednocześnie wzruszającą scenę przed grobem Fryderyka Wielkiego.

Napoleon postanawia wtedy przyspieszyć rozgrywkę, aby uprzedzić przyłączenie się Prus do koalicji.

Prawie natychmiast po wzięciu Wiednia Francuzi bez boju zajęli olbrzymi most, łączący Wiedeń z lewym brzegiem Dunaju, — jedyny nie wiadomo dlaczego nie zniszczony przez cofających się Austriaków. O wzięciu tego mostu krążyły najrozmaitsze wersje. Jedna z nich, niezupełnie ścisła, upiększona fantazją autora, opisana jest w „Wojnie i Pokoju“ Lwa Tołstoja.

Oto jak przedstawiała się sprawa w rzeczywistości: Murat, Lannes, Bertrand i jeden z pułkowników saperskich, ukrywszy w zaroślach batalion grenadierów, zbliżyli się bez osłony wojska do szanca przedmostowego i oświadczyli zdezorietowanym Austriakom, — mającym rozkaz wysadzenia mostu w powietrze przy pierwszym ukazaniu się nieprzyjaciela, — że nastąpiło zawieszenie broni; po tym przeszli spokojnie przez most, poprosili o rozmowę z generałem księciem Auersperg, powtórzyli mu bajeczkę o zawieszeniu broni, i, za-

nim Auersperg zdołał się opamiętać, grenadierzy francuscy na dany sygnał wyskoczyli z ukrycia i zajęli most. Austriacy próbowali stawiać opór, ale bezskutecznie.

Triumfujący Murat zawiadamia natychmiast Napoleona o tym niespodziewanym sukcesie. Nie tracąc ani chwili, Napoleon wydaje rozkaz wyruszenia przez most przeciwko wojskom rosyjskim.

Ciężkie chwile przeżywała armia rosyjska. Napoleon przeszedłszy Dunaj z głównymi siłami, usiłował odciąć cofającym się Rosjanom odwrót na północ.

Głównodowodzący armią przeciwników, Kutuzow, zorientował się, że tylko przez uchylenie się od bitwy i cofnięcie na nowe pozycje pod Ołomuńcem może uniknąć ostatecznej klęski. Dysponował on armią czterdziestopięciotysięczną; tymczasem Napoleon miał blisko sto tysięcy.

W wojsku rosyjskim nie rozumiano, jakim sposobem Francuzi zdobyli most wiedeński. Oddanie bez walki tak ważnego punktu, który, — umożliwiając Napoleonowi zawładnięcie lewym brzegiem Dunaju, oddawał mu na pastwę armię rosyjską, — wydawało się tak dziwne, że zaczęto przebąkiwać o zdradzie, o tajnym porozumieniu Austriaków z Napoleonem.

Zacięte boje na tyłach, gdzie oddziały stanowiące osłonę były skazane na doszczętne wytępienie, — umożliwiły wycofanie głównych sił. Z czterdziestu pięciu tysięcy padło około dwunastu. W

wyniku tych wielkich ofiar, Kutuzow uniknął kapitulacji; z osłabioną armią zdołał ująć przed ścigającym go Napoleonem i dostał się do Ołomuńca, gdzie w owej chwili przebywali obydwaj cesarze—Aleksander i Franciszek.

Tymczasem z Rosji nadeszły nowe posiłki. Armia rosyjska, rozkwaterowana w Ołomuńcu i okolicach, liczyła 75.000 żołnierza. Z armii austriackiej pozostało w owym czasie nie więcej jak 15—18000. Należy pamiętać, że jedna duża armia austriacka została zniszczona przez Napoleona przed zajęciem Wiednia; druga, — jeszcze większa i doskonale zaopatrzona, — walczyła w owym czasie w okręgu weneckim z armią marszałka Masseny, który otrzymał rozkaz oczyszczenia wschodnich terenów północnych Włoch. Sprzymierzone wojska miały pod Ołomuńcem najwyżej 90.000.

Ale Kutuzow rozumiał, że niecałe 75.000 żołnierzy rosyjskich, wyliczonych na papierze, może stanąć do boju. Dlatego starał się uniknąć walnej bitwy. Uważał, że trzeba zyskać na czasie; a więc — cofać się na wschód, odkładać, zwlekać,— może tymczasem Prusacy zdecydują się wystąpić przeciwko Francji.

Tymczasem plany głównodowodzącego nie uzyskały aprobaty cara. Aleksander nalegał, aby natychmiast wydać generalną bitwę.

Nie znający się na sztuce wojennej, lecz żądny sławy, pewny, że po wzruszającej scenie nad grobem Fryderyka wystąpienie Prus jest sprawą

najbliższego czasu, — car nie wątpił o zwycięstwie i dlatego rwał się do boju. Ratować się ucieczką, mając do rozporządzenia wielką armię i świeżo przybyłą gwardię, było, według niego, rzeczą nie tylko niecelową, lecz i hańbiącą.

Ulubieniec carski, młody generał - adiutant, książę Dołgorukow, podzielał, — jak zresztą całe oficerstwo gwardyjskie, — zdanie cara.

Kutuzow wiedział, że ani car, ani Dołgorukow, ani inni bliscy carowi dostojnicy nie mają pojęcia o sprawach wojskowych, choć byli między nimi ludzie skądinąd bardzo rozumni. Był pewny, że wydanie walnej bitwy będzie katastrofą; przeciwstawiał się więc jak mógł życzeniu cara; uchylał się, zwlekał, dopóki to było możliwe. W całym obozie rosyjsko - austriackim był to jedyny wódz, nie tylko znający się na rzeczy, lecz i rozumiejący, kim jest Cesarz francuski i do czego zmierza.

Tymczasem Napoleon ściga Rosjan, i kiedy ci zatrzymali się pod Ołomuńcem, staje z główną kwaterą w pobliżu, — w Brnie.

Chce wydać bitwę jak najprędzej. Wie, że z Prus jedzie Haugwitz z ultimatum, i obawia się, iż Rosjanie zaczną się cofać i odwloką ostateczne rozstrzygnięcie. W tej chwili jest pewny zwycięstwa, i uważa, że szczęśliwie zakończona bitwa będzie jednocześnie końcem wojny.

Rozwija w całej pełni swoje talenty, — zarówno dyplomatyczny, jak aktorski. Mając wiadomości o różnicy poglądów, istniejącej w sztabie

rosyjskim, zręcznie wyzyskuje niezgodę między carem i Kutuzowem, idąc na rękę carowi i utrudniając sytuację głównodowodzącego, który czynił rozpaczliwe wysiłki dla uratowania armii.

Po mistrzowsku odgrywa niezdecydowanego, słabego, panicznie obawiającego się bitwy. Celem jego jest podsunięcie przeciwnikowi myśli, że w tej chwili najłatwiej będzie rozbić armię francuską. Tym sposobem zamierza wywołać natychmiastowy atak.

Realizując swój plan, Napoleon po pierwsze nakazuje swym przednim oddziałom cofać się; po drugie, posyła do Aleksandra generała Savary z propozycją zawieszenia broni; po trzecie, za pośrednictwem tegoż generała prosi Aleksandra o osobistą rozmowę; po czwarte, gdyby Aleksander nie zgodził się na tę prośbę, Savary ma mu zaproponować przysłanie pełnomocnika dla rozpoczęcia układów.

W rosyjskim sztabie zatriumfowano. Bonaparte stchórzył! Bonaparte goni resztkami sił i stoi nad przepaścią! Z tego wniosek: nie należy w tej chwili wypuszczać go z rąk.

Istotnie, postępowanie Napoleona tak nie lico- wało z jego naturą, iż jasne było, że dumny Cesarz, największy wódz w świecie, nie byłby się poniżył do takich czynów, gdyby nie znajdował się w sytuacji bez wyjścia. A więc, obawy Kutuzowa były nieuzasadnione. Stanowisko rosyjskiego wodza zostało ostatecznie skompromitowane.

Aleksander nie zgodził się na osobistą rozmowę z Napoleonem; przysłał natomiast Dołgorukiego. Napoleon długo jeszcze po tym wyszydzał młodego generała, i nawet w prasie urzędowej nazywał go „un freluquet“, co odpowiada naszemu „puśtak“, „wiercipięta“, „Dołgorukow traktował Cesarza z góry, był nieugięty w swych żądaniach i zwracał się do niego jak „do bojara, którego mają zesłać na Sybir“, — tak się później wyraził Napoleon, opowiadając o tym spotkaniu.

Grając w dalszym ciągu komedię, Napoleon udawał stropionego, zdenerwowanego. Pamiętając jednakże, że nie należy przeholowywać, i że wszystko na świecie, — nawet głupota księcia Dołgorukiego, — ma swoje granice, postarał się szybko zakończyć wizytę, oświadczywszy, że na proponowane warunki nie może się zgodzić. (Dołgorukow żądał wyrzeczenia się Włoch i innych zdobytych krajów). Ale nawet odmowa była ujęta w taką formę, że nie tylko nie osłabiła wrażenia chwiejności i strachu, lecz wzmocniła je.

Sprawozdanie Dołgorukiego z wizyty u Cesarza położyło kres wahaniom w obozie sprzymierzeńców. Zapadła decyzja, aby natychmiast zaatakować cofające się, wyczerpane wojska Napoleona i ostatecznie zlikwidować sprawę.

Drugiego grudnia 1805 roku, — w rok po koronacji Napoleona, — na pagórkowatym terenie pod wioską Austerlitz, w 120 kilometrach na północ od Wiednia stoczyła się bitwa, — jedna z naj-

większych w dziejach świata ze względu na swe znaczenie i jedna z najkrwawszych w krwawych wojnach napoleońskich.

Cesarz od początku do końca osobiście dowodził wojskiem; prawie wszyscy marszałkowie brali udział w bitwie. Już w godzinach rannych wyjaśniło się, że sytuacja sprzymierzeńców jest rozpaczliwa. Ale klęska wojsk rosyjskich nie byłaby tak wielka, gdyby generałowie rosyjscy nie dali się wciągnąć w pułapkę, którą na nich zastawił Napoleon. Mianowicie, przewidując, że nieprzyjaciół dążyć będzie do odcięcia mu drogi na Wiedeń i Dunaj, aby go otoczyć lub odrzucić na północ w góry, — umyślnie pozostawił te części wojsk niby bez osłony, a główne siły odsunął dalej.

Kiedy Rosjanie dali się w to wciągnąć, Napoleon gwałtownie uderzył na nich główną masą wojsk, zdobył wzgórze Pratzen, odepchnął przeciwnika do nawpół zamarzniętych stawów i zasypał go pociskami i kartaczami. Całe pułki położyły się lub zginęły od ognia. Kawaleria rosyjska była doszczętnie zniszczona po zaciętej walce z konnymi grenadierami gwardii napoleońskiej.

Marszałkowie podziwiali odwagę żołnierzy rosyjskich; w niemniejszym stopniu dziwiły ich nieudolność i niedołęstwo generałów rosyjskich, oprócz jednego Bagrationa. Szczególne wrażenie sprawił fakt, że dowódca lewego skrzydła, Bukschewden, mając dwadzieścia dziewięć batalionów piechoty i dwadzieścia dwa szwadrony, zamiast

przyjść z pomocą ginącej armii, przez cały czas bitwy marudził na trzeciorzędnym odcinku, gdzie go zatrzymał niewielki oddział francuski.

Gdy wreszcie Bukszewden zorientował się w sytuacji i zaczął się cofać, było już za późno. Kilka tysięcy żołnierzy z jego korpusu też odrzucono ku jeziorom. Ci, którzy ocaleli, dostali się do niewoli.

Franciszek i Aleksander opuścili plac boju przed ostateczną katastrofą. Świta rozproszyła się, porzuciwszy po drodze swych monarchów, którzy wkrótce też się rozłączyli, gdyż konie uniosły ich w różne strony.

Krótki zimowy dzień miał się ku końcowi. Słońce ukryło się za horyzontem. Franciszek i Aleksander uciekali w ciemnościach. Aleksander drżał jak liść i, straciwszy nad sobą panowanie, rozplakał się. Ranny Kutuzow o mało nie dostał się do niewoli.

Na szerokiej równinie, potykając się o trupy ludzi i koni, jechał Napoleon w otoczeniu licznej świty, marszałków, generałów gwardii i adiutantów, witany entuzjastycznymi okrzykami żołnierzy, ciągnących ze wszystkich stron ku Cesarzowi.

Blisko piętnaście tysięcy poległych Rosjan i Austriaków, dwadzieścia tysięcy wziętych do niewoli, armia nieprzyjacielska rozbita, olbrzymi materiał wojenny i żywnościowy porzucony na polu bojowym, — oto plon zwycięstwa pod Austerlitz.

Straty Francuzów wynosiły około dziewięciu tysięcy z ogólnej liczby osiemdziesięciu.

Następnego dnia we wszystkich oddziałach odczytano odezwę Napoleona do żołnierzy.

„Żołnierze, jestem z was zadowolony. Pod Austerlitz nie zawiedliście moich nadziei. Okryliście nasze orły nieśmiertelną chwałą. Stutysięczna armia pod wodzą cesarza austriackiego i rosyjskiego została rozbita i rozproszona w mniej niż cztery godziny. Ci, którym udało się ująć waszego miecza, leżą zatopieni w jeziorach“ — oto początek odezwy.

Aleksander i Franciszek widzą, że w tych warunkach dalsze prowadzenie wojny jest wykluczone. Franciszek prosi zwycięzcę o posłuchanie. Napoleon przyjmuje go w swym biwaku pod Austerlitz. Jest z nim uprzejmy, lecz stanowczy. Żąda, by resztki armii rosyjskiej niezwłocznie opuściły Austrię; sam wyznacza im określone miejsca. Dodaje, że rokowania pokojowe prowadzić będzie tylko w Austrią.

Trzecia koalicja państw europejskich zakończyła swój żywot.

**
*

Z najwyższym niepokojem oczekiwał William Pitt wiadomości o walnej bitwie z Francuzami. Głowa rządu angielskiego, inspirator i twórca trzeciej koalicji rozumie, że Anglia jest w tej chwili zabezpieczona od najścia Francuzów.

Jeszcze dwudziestego pierwszego października 1805 roku w bitwie morskiej pod Trafalgarem admirał Nelson zniszczył połączoną flotę francusko - hiszpańską, — i sam poległ w tej bitwie. Francja została pozbawiona floty, — i z tej strony Anglii nie groziło niebezpieczeństwo. Ale Pitt obawiał się czego innego: wypierania kupców angielskich ze wszystkich krajów, które dostają się pod władzę Napoleona bezpośrednio lub pośrednio. Co więcej, rozporządzając najbogatszymi krajami kontynentu, portami i stoczniami, Napoleon łatwo może odbudować flotę i stworzyć drugi obóz bułoński.

Kłęska Macka w Ulmie, wkroczenie Napoleona do Wiednia, zaskakujące na ucieczkę cofanie się Kutuzowa, — wszystko to podcięło skrzydła Pittowi. Ale zgoda na przystąpienie do koalicji, wyrażona przez Prusy, znowu ożywiła nadzieję angielskiego ministra. W odległych Morawach pod Ołomuńcem miała się rozstrzygnąć sprawa: czy będzie obalona dyktatura Napoleona nad połową Europy, czy też i druga połowa dostanie się pod jego władzę.

Wreszcie nadeszły do Anglii pierwsze gazety (holenderskie) z hiobową wieścią: trzecia koalicja została zatopiona we krwi na polach austriackich.

Koła parlamentarne oskarżały Pitta o lekko-myślność, opozycja żądała jego dymisji; wyrzucano mu, że okrył hańbą Anglię, że roztrwonil mi-

liony na zbrojenie niedołęznej koalicji, która ostatecznie przegrała sprawę.

Pitt nie przeżył tego ciosu: rozchorował się i w kilka tygodni później — dwudziestego trzeciego stycznia 1806 roku, — umarł. Jak mówiono wówczas, Napoleon bitwą pod Austerlitz pokonał tego najzaciętszego i najniebezpieczniejszego swego wroga. Nowy gabinet angielski z Fox'em na czele postanowił zawrzeć pokój.

Napoleon stoi u szczytu sławy. Płaszczą się przed nim nie tylko zwyciężeni, lecz i ci, którzy nie brali udziału w wojnie. Cesarz dyktuje warunki jednemu i drugiemu.

Do Wiednia przybywa wreszcie będący długo w drodze dyplomata pruski Haugwitz z ultimatum Fryderyka - Wilhelma III. Lecz przybywszy natychmiast zapomina o misji, z którą przyjechał. Zjawia się u Cesarza ze słodkim uśmiechem i niskim ukłonem. W gorących słowach winszuje Jego Cesarskiej Mości świetnego zwycięstwa nad podstępny wrogiem.

Haugwitz był tak samo wystraszony, jak jego władca, Fryderyk - Wilhelm III, który spodziewał się kary za zawarcie wieczystej przyjaźni z Rosją nad grobem Fryderyka Wielkiego i za inne jeszcze podobne winy.

Napoleon zaczął od tego, że skrzyczał posła, oświadczając mu, „iż zna się na wykrętności pruskiej“. Potem uspokoiwszy się obiecał wybaczyć Prusom wszystkie grzechy, jeśli zgodzą się na za-

warcie z nim przymierza. Stawia następujące warunki: Prusy oddają Bawarii swą południową posiadłość, Ansbach, a Francji Neuchatel i Cleve. Wzamian Prusy otrzymują zajęty w 1803 roku Hannover, należący wówczas do króla angielskiego. Wchodząc w przymierze z Francją, Prusy tym samym wypowiadają wojnę Anglii.

Haugwitz zgodził się na wszystko; Fryderyk-Wilhelm III też, tym chętniej, że oczekiwał znacznie gorszych warunków.

Bawaria, — jako sprzymierzona z Francją, — oprócz pruskiego Ansbachu, otrzymała od Austrii Tyrol; ale odstąpiła Francji bogaty uprzemysłowiony okręg Berg. Austria oddała Napoleonowi jako królowi włoskiemu Wenecję, Istrię i Dalmację.

Na ogół Austria straciła szóstą część ludności (cztery miliony z dwudziestu czterech), siódmą część dochodów państwowych, olbrzymie terytoria i zapłaciła zwycięzcy 40 milionów florenów złotem.

Pokój podpisano w Preszburgu dwudziestego piątego grudnia 1805 roku. O kilka dni wcześniej między Napoleonem z jednej strony a Bawarią, Wirtembergią i Badenem z drugiej został zawarty sojusz zaczepno - odporny.

Długie tabory ciągnęły do Francji i Włoch z łupem zdobytym na Austrii. Samych dział zdobyto w bojach i w arsenałach dwa tysiące, karabinów przeszło sto tysięcy.

Przed opuszczeniem rozgromionej Austrii Napoleon osiągnął jeszcze jeden sukces:

Król Ferdynand Neapolitański i żona jego, Karolina, jeszcze w październiku 1805 roku po bitwie pod Trafalgarem pewni, że tym razem Napoleon poniesie klęskę, weszli w porozumienie z Anglią i Rosją. Należąc do dynastii Bourbonów, królestwo neapolitańscy żywili szczególną nienawiść do Napoleona. Teraz, po zwycięstwie pod Austerlitz gorzko odpokutowali ten nierozważny krok. „Dynastia Bourbonów przestała rządzić w Neapolu“, oświadczył Napoleon, posyłając tam swe wojska. Bourboni ratowali się ucieczką i znaleźli schronienie na Sycylii pod osłoną floty brytyjskiej. Na tronie neapolitańskim Napoleon osadził swego brata Józefa.

Nagrodziwszy hojnie awansami, orderami i pieniędzmi wszystkich, którzy odznaczyli się w ostatniej wojnie, — generałów, oficerów i żołnierzy, — (niektórzy awansowali od razu o dwa lub trzy stopnie), — Napoleon wyjechał z Wiednia do Paryża dwudziestego szóstego stycznia 1806 roku, i przybył do pałacu Tuilerijskiego, owacyjnie witany przez rozentuzjasmowane tłumy. W kilka dni później dowiedział się, że jego nieprzejednany wróg, William Pitt, umarł i że Anglia pragnie pokoju.

W owej chwili Napoleon istotnie mógł się uważać za Karola Wielkiego, za władcę Zachodu.

Niebывały przepych zapanował przy dworze

cesarskim. Nieprzerwane zabawy, uczty, bale... Setki służalczych dworzan, uprzedzających każde życzenie władcy, osypujących go pochlebstwami, składających mu hołdy otacza go na każdym kroku, i przybył do pałacu Tuilerijskiego, owacyjnie

**
*

W połowie 1806 roku państwa południowych i zachodnich Niemiec zjednoczyły się w t. zw. Związek Nadreński. Dwunastego lipca podpisali odnośną umowę wszyscy niemieccy książęta, którym Napoleon rozkazał to uczynić. Do Związku Nadreńskiego weszli: Bawaria, Wirtembergia, Regensburg, Baden, Berg, Hessen - Darmsztadt, Nassau i jeszcze osiem księstw.

Związek „obrał“ swym protektorem Napoleona i w dowód wdzięczności za przyjęcie tego wyboru zobowiązał się na wypadek wojny uzbroić i oddać do dyspozycji Cesarza 63.000 żołnierza. Mnóstwo drobnych samodzielnych władców, podlegających dotychczas władzy zwierzchniej Habsburgów, uzależniło się obecnie od tego członka Związku Nadreńskiego, do którego posiadłości zostały wcielone jego ziemie.

W ten sposób rozbiło się ostatecznie „Święte Rzymskie Cesarstwo Niemieckiego Narodu“. Ustała władza zwierzchnia cesarzy austriackich nad rozdrobnionymi Niemcami i ich książętami. Cesarz Franciszek złożył koronę rzymsko - niemiecką, przemianowując się na cesarza austriackiego.

Ten nowy zabór, to przyłączenie przez Napoleona nowych terytoriów do swych posiadłości wywołało silny niepokój na dworze pruskim. Napoleon wdarł się w samo serce Niemiec i stąd zagrażał całości Prus. Obawy Prus były tym bardziej uzasadnione, że jeszcze wcześniej, robiąc przygotowania do utworzenia Związku Nadreńskiego, Napoleon poczynił cały szereg nominacyj, które były właściwie źle zamaskowanym rozszerzeniem Cesarstwa Francuskiego.

A więc, piętnastego marca 1806 roku następuje mianowanie marszałka Murata księciem Cleve i Bergu w Zachodnich Niemczech; trzydziestego marca brat Napoleona, Józef, zostaje królem neapolitańskim, a marszałek Berthier, — księciem Neuchatel. Piątego czerwca drugi brat Napoleona, Ludwik, zasiada na tronie holenderskim; minister spraw zagranicznych, Talleyrand, — zostaje mianowany księciem benewenckim, a marszałek Bernadotte — księciem Ponto Corvo w południowych Włoszech.

Mianowani wielkorządcy są to po prostu namiestnicy Napoleona. Tak oceniała to posunięcie cała Europa.

Prusy znalazły się w fatalnej sytuacji. Wprawdzie Napoleon „wybaczył“ im grzechy, a nawet wyraził życzenie zawarcia z nimi przymierza i obiecał podarować Hannower, ale cóż ztego, kiedy w odpowiedzi na to Anglia wypowiedziała Prusom

wojnę, a Napoleon nie spieszył się z oddaniem im Hannoweru.

Nagle Fryderyk - Wilhelm III dowiaduje się, że stojący na czele rządu angielskiego Fox wysłał do Paryża pełnomocnika do rokowań z Napoleonem, i że Napoleon dał do zrozumienia, iż jeśli Anglia przystąpi do zawarcia pokoju na warunkach możliwych dla Francji, to gotów jest zwrócić Hannover królowi angielskiemu.

Oburzenie Prus nie miało granic. Najsilniej oburzano się w tych sferach, które w ciągu całego 1806 roku daremnie przekonywały króla, że powinien stanąć otwarcie po stronie koalicji. Zdaniem tych sfer taka postawa Prus uprzedziłaby bitwę pod Austerlitz i nie doprowadziła do izolacji, w jakiej się teraz znalazły, pozostawszy oko w oko z Napoleonem.

Tymczasem Napoleon skupia siły, przygotowując się do nowej wojny. W lipcu 1806 roku, po utworzeniu Związku Nadreńskiego Cesarz oświadczył w Ciele Prawodawczym, że rozporządza czterystupięćdziesięcioletnią armią i że posiada środki do utrzymania jej. Blisko 200.000 żołnierza ściągnął nad Ren i rozkwaterował na obydwu brzegach w Alzacji, Lotaryngii i państewkach nowoutworzonego Związku. W Europie krążyły wieści o nowych zamiarach zaborszych Cesarza.

Tymczasem wzburzenie w Prusach wzmagало się. Oskarżano króla o tchórzostwo, Haugwitza o zdradę. Wszystkie sfery płonęły nienawiścią do

Napoleona. Szlachta nienawidziła go nie tylko jako wroga narodu, lecz jeszcze jako wroga klasowego, który, gdzie przychodzi, wszędzie burzy ustrój feodalny i znosi pańszczyznę. Stan trzeci z niepokojem patrzył, jak Napoleon wznosi mury celne między swymi feodalnymi posiadłościami a Prusami, jak planowo wypiera wszelkie obce towary z podległych sobie krajów, pozostawiając tylko francuskie. Koła wojskowe nie mogły mu wybaczyć zniewagi i pogardy, jaką okazywał im otwarcie, i pałały chęcią odwetu. Na czele partii wojskowo - szlacheckiej stanęła sama królowa Luiza, żona Fryderyka - Wilhelma III. Anglia i Rosja nie szczędziły zachęty i podsycaly nadzieje, choć same w tym czasie prowadziły z Napoleonem rokowania, nie dające na razie wyników.

Ostatecznym argumentem, który przekonał króla i pchnął go do stanowczych kroków, było ogólne przeświadczenie, że tak czy inaczej Napoleon rozpocznie wojnę i że najdalej idące ustępstwa nie powstrzymają go od rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków.

Wobec tego król przesłał Napoleonowi pismo, w którym prosi o wyjawienie swych zamiarów względem Prus. Pismo pozostało bez odpowiedzi.

Wówczas wojska pruskie wyruszyły na Zachód. Jeden za drugim maszerowały pułki przez Berlin i Magdeburg, śpiewając pieśni patriotyczne. Na spotkanie wojsk wyjeżdżała królowa Luiza, witana entuzjastycznie. Wojska skupiły się i roz-

kwaterowały w Magdeburgu i dalej na zachód. Wkrótce przybył sam król. „Czyż to możliwe, aby armia Fryderyka Wielkiego nie pobiła rewolucyjnych wojsk sans-culotte'ów!“ — mówiło oficerstwo w świetle królowej.

Król przesłał Napoleonowi nową notę, żądając usunięcia wojsk francuskich z nad granicy pruskiej. W odpowiedzi Napoleon na czele „Wielkiej Armii“ przekroczył granicę.



POGROM PRUS I OSTATECZNY PODOBÓJ NIEMIEC

1806—1807

Ósmego października 1806 roku Napoleon wydał rozkaz wkroczenia do sprzymierzonej z Prusami Saksonii, i „Wielka Armia“, rozkwaterowana po pokoju preszburskim w Bawarii, wyruszyła ku granicy trzema kolumnami. W centralnej kolumnie, wysuniętej naprzód, maszerował Murat z kawalerią, za nim Napoleon z głównymi siłami.

Czynna armia liczyła w owej chwili 195.000 uzbrojonych ludzi. Było to więcej niż połowa wszystkich sił zbrojnych Napoleona, z których 70.000 pozostało na terenach włoskich, a drugie tyle — na innych. Liczba 195.000 miała być powiększona przez powołanie nowych roczników.

Przeciwko Napoleonowi Prusy wystawiły nie o wiele mniejszą armię — 175.000 do 180.000.

Ciężka klęska, która spadła na Prusy nagle i nieoczekiwanie, nie może być, oczywiście, położona na karb tej niewielkiej przewagi liczebnej Francuzów. I nie można przypisywać jej wyłącznie geniuszowi wodza francuskiego i talentom jego marszałków i generałów. O zwycięstwie Francji zadecydowały jeszcze inne czynniki. Zetknęły się tu ze sobą dwa różne ustroje państwowe i społeczno - ekonomiczne, dwie różne organizacje wojenne, uwarunkowane tą różnicą ustrojów.

Z jednej strony typowy pańszczyźniany, feudalno - despotyczny ustrój, zacofany pod względem przemysłowym, z prymitywną techniką. Z drugiej — ustrój państwowy, mający już poza sobą rewolucję, która zniosła feudalizm, wysunęła na pierwszy plan stan trzeci i w związku z tym rozwinęła przemysł w kraju. Na czele Prus stał król, szcząc się tym, że jest pierwszym brandenburskim szlachcicem i obszarnikiem. Na czele Francji stał dyktator, który postawił sobie za cel rozwój przemysłu i przeprowadził zasadę własności rolnej dla tych, którzy na roli pracowali.

O organizacji armii Napoleona mowa była powyżej. Co się tyczy armii pruskiej, to odbijał się w niej jak w zwierciadle cały układ panujących w kraju stosunków społecznych. Żołnierz — chłop pańszczyźniany — spod batoga pana przeszedł pod szpicrutę oficera, poniewierany przez każdego, kto

stał wyżej od niego, począwszy od wachmistrza. Obowiązany do ślepego posłuszeństwa względem władzy, wiedział, że nie może być mowy o polepszeniu jego losu, choćby się bił jak najdzielniej. Oficerem mógł być tylko szlachcic. Rangę generała osiągnąć albo na starość albo dzięki protekcji lub pochodzeniu. Surowy stosunek do żołnierza był uważany za rzecz normalną, za jedyny sposób utrzymania dyscypliny.

Jeszcze w połowie XVIII wieku, kiedy podobny system panował we wszystkich armiach, nie tylko w pruskiej, Fryderyk II mógł w czasie siedmioletniej wojny odnosić zwycięstwa nad Francuzami, Austriakami i Rosjanami, choć od czasu do czasu i jemu zadawano dotkliwe porażki. Doświadczony i mądry Fryderyk rozumiał, że tylko strach trzyma w karności rozgoryczonych żołnierzy i pcha ich do boju. „Jest dla mnie zagadką, — rzekł pewnego razu do bliskiego sobie generała, — dlaczego ja i pan czujemy się bezpiecznie w naszym obozie“.

Minęło czterdzieści lat od owego czasu, a nic w Prusach się nie zmieniło. Chyba tylko to, że brakło samego Fryderyka Wielkiego, i że miejsce jego w wojsku zajął nieudolny książę Brunświcki i inne utytułowane miernoty.

Jaka zmiana zaszła w psychice pruskich sfer rządzących owej nieszczęsnej jesieni 1806 roku? Dlaczego Fryderyk - Wilhelm III, który jeszcze rok temu bał się w przymierzu z Anglią, Austrią

i Rosją wystąpić przeciwko potężnemu Cesarzowi, teraz sam ważył się na to?

Otóż ze strony króla był to czyn rozpaczny. Fryderyk - Wilhelm III rozumiał, że żadne ustępstwa nie zadowolnią teraz Napoleona, że wojna z Cesarzem francuskim jest nieunikniona. Ale sfery wojskowe inaczej się na to zapatrywały. Ufne w swą siłę przechwalały się, że teraz dadzą nauczkę korsykańskiemu parweniuszowi, zabójcy księcia d'Enghien, „Robespierre'owi na koniu“, wodzowi sansculotte'ów.

„Kogo, — zapytywali, — zwyciężał dotychczas Napoleon? Tchórzliwych różnoplemiennych Austriaków? Barbarzyńskich Turków czy mameluków? Słabych Włochów? Rosjan, — barbarzyńców jak Turcy i mamelukowie? Czy sława jego nie rozproszy się jak mgła, kiedy zetknie się on z armią, stworzoną przez samego Wielkiego Fryderyka?“

Otoczenie dworskie, wyższe sfery wojskowe i arystokracja, sama królowa i jej zausznicy stracili wszelką miarę. Zamykali oczy na potęgę Napoleona; przy tym liczyli, że jak tylko armia pruska uderzy na Francuzów, — na tyłach wybuchnie powstanie rojalistów, którzy zrzucą uzurpatora i przywrócą tron Bourbonom.

Głównodowodzący, książę Brunświcki, ten sam, który w 1792 roku stał na czele interwencji wojennej i swym niedorzecznie groźnym manifestem przyspieszył — wbrew swej woli — upadek

monarchii francuskiej, — żywił do nowej Francji nienawiść, jaką czuje reakcjonista do żywiołu wi-chryzycielskiego. Ale bał się Bonapartego, i sam nie podzielał radosnego nastroju, panującego na dworze królowej Luizy i księcia Ludwika.

Tymczasem całe Prusy z niecierpliwością oczekiwały pierwszych wieści z terenu wojny. Nie wiedziano, kto pierwszy przekroczy granicę...

Trzy kolumny wojsk napoleońskich, maszerując przez las Frankoński ku rzece Łabie, zamierzały zająć nieprzyjaciela z tyłu i odciąć go od komunikacyj.

Już następnego dnia po wtargnięciu Napoleo-na do Saksonii, będącej w sojuszu z Prusami, (9 października) rozegrała się pierwsza bitwa (pod Schleitz). Awangarda pod dowództwem Murata i Bernadotte'a uderzyła na wroga. Bój trwał niedługo. Prusacy zostali odrzuceni, straciwszy 700 ludzi (z tego 300 zabitych). Następnego dnia marszałek Lannes doszedł do miasta Saalfeld, gdzie stał książę Ludwik, wódz nadwornej partii wojennej, rozporządzający dziewięciotysięcznym wojskiem. Wywiązała się bitwa, zakończona znowu zwycięstwem Francuzów. Prusacy stawiali rozpaczliwy opór, lecz w końcu w popłochu rzucili się do ucieczki, zostawiając półtora tysiąca poległych i jeńców. Sam książę Ludwik padł zakłuty bagnem.

Resztki rozbitego wojska spod Saalfeld połączyły się z głównymi siłami armii pruskiej, roz-

kwaterowanej w pobliżu Jeny. Na czele tej armii stał książę Hohenlohe. Druga część głównych sił pod dowództwem księcia Brunświckiego cofała się na północ ku Naumburgowi. Nie sądzone jej jednak było dojść tam...

W Berlinie wiadomość o porażkach pod Schleitz i Saalfeld i o śmierci księcia Ludwika wywarła wstrząsające wrażenie. Nawet dziwnym się wydaje, że dwie pierwsze niepomyślne bitwy, nie mające szczególnego znaczenia, tak gruntownie zmieniły nastrój w kraju. Ucichły przechwałki, opadła buta. Następuje ogólne przygnębienie. Tylko królowa Luiza nie pada na duchu. Wraz z najbliższym otoczeniem głosi chwałę księcia Ludwika, który poległ bohaterską śmiercią i ufa, iż główna bitwa rozstrzygnie o losie wojny na korzyść Prusaków.

Napoleon przypuszczał, że główne siły pruskie są zgromadzone pod Weimarem i że tam stoczy się walna bitwa piętnastego października. Pysła więc marszałka Davout do Naumburga i dalej na tyły armii pruskiej. Bernadotte otrzymuje rozkaz połączenia się z Davout, lecz rozkazu tego nie wykonał. Sam Cesarz z marszałkami Soult'em, Ney'em i Muratem wyrusza ku Jenie.

Wieczorem trzynastego października Napoleon wjeżdża do miasta; ze wzgórza widzi przeciwnika na szosie biegnącej do Weimaru. Książę Hohenlohe wie, że Francuzi weszli do Jeny, ale nie przypuszcza, iż wśród nich znajduje się sam Na-

poleon z kilkoma korpusami. W nocy z trzynastego na czternasty Hohenlohe zatrzymuje się na drodze i niespodziewanie dla Napoleona postanawia wydać bitwę.

O świcie Napoleon objężdża swe szeregi. Rozmawia z żołnierzami, oświadcza im, że, jak zwykle, liczy na ich męstwo; zapewnia, że mająca się odbyć bitwa odda całe Prusy w ręce armii francuskiej; wyklada im — jak to zwykł czynić, — w ogólnych zarysach plan najbliższego dnia.

Słońce wzeszło, nastąpił dzień czternastego października 1806 roku, — dzień, który zadecydował o losie Prus. Bój rozpoczął się wczesnym rankiem; był zacięty i trwał długo; ale już w samym początku sytuacja ułożyła się pomyślnie dla Francuzów, i jasnym było, że żadne wysiłki przeciwnika nie przechyla szali na jego stronę.

Prusacy i Sasi rozpoczęli odwrót, broniąc się rozpaczliwie. Tymczasem Napoleon wprowadza do walki najlepsze siły korpusów marszałków Soult'a, Lannes'a, Augereau, Ney'a i kawalerię Murata. Nacierają na cofających się coraz energiczniej. Armia pruska nie wytrzymuje natarcia i bezładnie rzuca się do ucieczki. Pościg francuski ostatecznie rozgromił nieprzyjaciela.

Szczątki armii pruskiej uciekają w kierunku Weimaru. Ściga je kawaleria Murata. Podnieceni jeźdźcy rąbią na prawo i na lewo, głusi na prośby i zakłęcia. Nie biorą do niewoli poddających się. Armia pruska jest zupełnie zdruzgotana.

na. Niewielu ocalało; jedni są zabici, inni zginęli bez wieści.

Hohenlohe z garścią rozbitków spieszy do Naumburga, licząc, że znajdzie tam nietkniętą główną część armii, jedyną, w której mógł teraz pokładać nadzieję. Przy tej części, stojącej pod dowództwem księcia Brunświckiego, znajdował się sam król. I nagle, — zbiegowie spod Jeny spotykają się nocą z innymi zbiegami, którzy opowiadają o nowej klęsce: książę Brunświcki nie doszedł do Naumburga. Zatrzymawszy się pod Auerstadt — o 20 mniej więcej kilometrów od Jeny — natknął się na korpus marszałka Davout. Rozpoczęła się bitwa. (Do walczących pod Jeną dochodziły odgłosy kanonady armatniej, — nie wiedząc no tylko, co oznaczają).

Davout miał niewielkie siły — wszystkiego jeden korpus, (nie otrzymał posiłków od Bernadotte'a, na które liczył), — dokazał jednak cudów bohaterstwa, łamiąc znacznie silniejszą armię pruską. Wódz naczelny, książę Brunświcki, poległ ugodzony kulą nieprzyjacielską.

Tego dnia, — czternastego października, — rozgromiona w dwóch bitwach przez Napoleona i Davout'a armia pruska przestała istnieć.

Nikt, nawet najwięksi pesymiści, nie spodziewali się tak druzgocącej klęski w tak krótkim czasie — w sześć dni po wkroczeniu Napoleona.

Paniczny strach padł na Prusy.



Szczątki armii pruskiej uciekają w nieładzie. Posuwający się za nimi Francuzi zbierają po drodze porzucone działa, konie, wozy, prowianty, — wszystko w jak najlepszym stanie.

Napoleon kroczy wprost do Berlina. Po drodze okupuje księstwo Hessen-Kassel, oraz Brunświk, Weimar, Erfurt, Naumburg, Halle, Wittenberg. Książę Hohenlohe cofa się na północ, zabrawszy pod swym sztandarem blisko 20.000 żołnierzy, — ale nieuzbrojonych, zdemoralizowanych, niekarnych. Cofające się wojsko ścigane przez kawalerię Murata, topnieje z dnia na dzień.

Hohenlohe, kierujący się na Szczecin, zostaje pod Prenzlau otoczony zewsząd wojskami francuskimi, i kapitułuje. O kilka dni wcześniej marszałkowi Lannes'owi poddała się bez oporu, na pierwsze jego żądanie, silna forteca Spandau z olbrzymim materiałem wojennym.

W kilka dni po kapitulacji Hohenlohego generał Lassalle z kilkuset huzarami doszedł do Szczecina, wielkiej, doskonale uzbrojonej i doskonale zaopatrzonej twierdzy. Rozporządzając pierwszorzędną artylerią, Szczecin poddał się bez wystrzału, na pierwszy rozkaz generała, nie posiadającego ani jednej armaty. Panika ogarnęła żołnierzy i oficerstwo ginącej armii. Słynna karność pruska znikła bez śladu; żołnierze tysiącami oddawali się do niewoli. Oficerowie i generałowie zupełnie upadli na duchu. Nikt nie poznałby w nich zarozumiałych pyszałków, jeszcze dwa tygo-

dnie temu przechwalających się, że dadzą naucz-
kę „korsykańskiemu parweniuszowi“.

Dwudziestego siódmego października 1806 ro-
ku — w dziewiętnaście dni po rozpoczęciu woj-
ny, a w trzynaście po bitwach pod Jeną i Auer-
stadt — Napoleon w otoczeniu czterech swych
marszałków oraz konnych grenadierów i gwardyj-
skich strzelców triumfalnie wjeżdża do Berlina.
Burmistrz wręcza mu klucze miasta i prosi o
oszczędzenie stolicy. Cesarz wydaje rozkaz, by
sklepy były otwarte i życie płynęło nierzakalnie.

Stanąwszy w Berlinie, Napoleon zabiera się
do zniszczenia resztek rozgromionej pruskiej ar-
mii. Właściwie pozostały tylko oddziały generała
Blüchera, jednego z najdzielniejszych wodzów
pruskich. Z rozgromionych oficerów i żołnierzy
Blücher zebrał około dwudziestu tysięcy i cofał się
z nimi ku północy, ścigany przez Murata, Soult'a
i Bernadotte'a. Doszedł do Lubeki. Dalej leżała
granica duńska. Duńczycy, jak ognia, bali się Na-
poleona, i nie pozwolili Blücherowi wkroczyć na
swoje terytorium. Ale gdyby nawet wkroczył, nie
uratowałoby go to, gdyż Francuzi w pościgu za
nim nie powstrzymaliby się od przejścia granicy.

Siódmego listopada marszałkowie francuscy
wchodzą do Lubeki. Na ulicach miasta wywiąza-
ła się krwawa walka, która przeszła w rzeź; zara-
bano lub wzięto do niewoli sześć tysięcy Prusa-
ków. Blücher z czternastoma tysiącami wymknął

się z miasta, ale wieczorem, wyrzucony na wybrzeże i przyparty do morza, kapitułuje z wojskiem, działami i zapasami żywności.

W tym samym czasie inne oddziały francuskie znalazły się już nad Odrą; dochodzą do Kistrzynia, twierdzy pruskiej. Francuzi wykorzystują demoralizację i panikę, jaka ogarnęła Prusy po klęsce pod Jeną, i bez boju zabierają jedną twierdzę za drugą. To samo stało się z Kostrzyniem. Cztery rotty piechoty bez artylerii zbliżają się do twierdzy i dowódca tej garstki żąda poddania się, nawet dla pozoru nie czyniąc żadnych przygotowań do rozpoczęcia oblężenia.

Kostrzyn od razu kapitułuje, oddając w ręce wroga cztery tysiące załogi z pierwszorzędną artylerią i olbrzymimi zapasami. Ta seria panicznych, niebywałych w dziejach kapitulacji najsilniejszych twierdz, zakończyła się ciekawą historią zdobycia Magdeburga, — historią, której nawet Napoleon nie od razu uwierzył, gdy mu o tym zameldowano.

Magdeburg, pierwszorzędna twierdza, była jednocześnie bogatym ośrodkiem handlowym. Znakomicie zaopatrzona, posiadała olbrzymie zapasy materiału wojennego i żywności. Dowództwo nad załogą, liczącą 22.000 ludzi, sprawował generał Kleist.

Po kapitulacji Blüchera załoga Magdeburga była ostatnią ostoją, ostatnim skupieniem uzbrojonych sił pruskich. Do Magdeburga podchodzi

marszałek Ney. Będąc zupełnie pewnym zwycięstwa, Ney nawet nie zadał sobie trudu zabrania z sobą dział oblężniczych, miał tylko lekkie armaty.

Zbliżywszy się, proponuje Kleistowi, aby niezwłocznie kapitulował. Kleist odmawia. Wówczas Ney każe strzelać ze swych lekkich armat. Obstrzał nie wyrządził i nie mógł wyrządzić miastu żadnej szkody, — ale poskutkował od razu: Kleist poddał się z załogą, i marszałek Ney, wkroczywszy do miasta, zawładnął całym materiałem wojennym i olbrzymimi składami najrozmaitszych zapasów.

Kleist tłumaczył później swą kapitulację tym, że ludność miasta była tak wystraszona, iż na odgłos pierwszych strzałów zaczęła go błagać, aby dla uniknięcia ofiar natychmiast oddał twierdzę. Uczył to, ustępując tym prośbom.

Kiedy nadeszła wiadomość o kapitulacji Magdeburga, Napoleon, — a wraz z nim cała Europa, — zrozumieli, że Prusy są unicestwione. Armia nie istnieje; część poległa na placu boju, część dostała się do niewoli. Wszystkie twierdze, oprócz Gdańska, — nieuszkodzone, — przeszły w ręce Francuzów. W stolicy i prawie we wszystkich miastach władzę sprawują Francuzi. Wylękniona ludność podporządkowuje się rozkazom zwycięzców.

Fryderyk - Wilhelm III z żoną, dziećmi i garstką bliskich ludzi po dłuższej tułaczce ukrył się wreszcie w Memlu, na kresach państwa. Nadzieje

króla na pokój lub rozejm zawiodły. Warunki poddyktowane przez Napoleona były nie do przyjęcia nawet w tej sytuacji. W gazetach francuskich z rozkazu Cesarza drukowano artykuły, w których wyszydzano królową Luizę, i wskazywano na nią, jako na sprawczynię wszystkich nieszczęść pruskich.

Te złośliwe wycieczki przeciwko królowej nie powstrzymały króla od napisania do Napoleona listu, w którym — w pełnych szacunku słowach — wyraża nadzieję, iż Jego Cesarska Mość jest zadowolony z pobytu w pałacu królewskim w Poczdamie i że chyba nie ma powodu do uskarżania się na jakiegokolwiek braki.

Napoleon pozostawił list króla bez odpowiedzi.



W nieprzerwanym zwycięskim pochodzie, jakim było życie Napoleona, jesień 1806 roku była okresem największych triumfów, wzniesieniem się na najwyższy szczybel sławy. W ciągu jednego miesiąca — jeśli liczyć od początku wojny (ósmego października) do kapitulacji Magdeburga (ósmego listopada) zburzył jedno z czterech wielkich mocarstw europejskich, z którym dotychczas musiał się liczyć. Nigdy jeszcze nie odniósł nad nim tak druzgocącego zwycięstwa.

Z takim upadkiem ducha wśród wojska i rządu, z taką zupełną rezygnacją po pierwszych klę-

kach, z taką uległością władz i narodu Napoleon spotkał się po raz pierwszy. Mamelukowie w Egipcie nie od razu się poddali, Austriacy stawiali opór, Włosi walczyli, Rosjanie bili się dzielnie, a nawet pod Austerlitz niektóre oddziały zjednały sobie uznanie Napoleona.

Tymczasem kraj, szczycący się tradycjami Fryderyka Wielkiego, mający najsprawniejszą i najuczciwszą administrację, kraj o kulturze, nie ustępującej innym państwom europejskim, a wiele z nich przewyższającej, — stał się nagle bezwładnym, niezdolnym do podjęcia obrony swych najżywotniejszych interesów. W Europie wywarło to wstrząsające wrażenie, nie mówiąc już o państewkach niemieckich, które — jedno za drugim — spieszyły do Poczdamu, aby złożyć hołd przebywającemu tam zwycięzcy.

Nic więc dziwnego, że odurzony niezwykłym powodzeniem, otrzymując codziennie wiadomości to o nowej kapitulacji, to o nowym rozgromieniu resztek armii pruskiej, słysząc ze wszystkich stron błagania o litość i łaskę, odbierając hołdy od książąt i królów, zapewniających go o swej wierności, — Napoleon powziął w tych warunkach myśl o pognębieniu swego głównego wroga, — Anglii, — uważając, że nastąpiła najodpowiedniejsza do tego chwila.

W niecałe dwa tygodnie po poddaniu się Magdeburga — dwudziestego pierwszego listopada

1806 roku — Cesarz podpisał słynny dekret berliński o „systemie kontynentalnym“.



„System kontynentalny“ odegrał wielką rolę nie tylko w historii Cesarstwa Francuskiego, lecz całej Europy, a nawet Ameryki. System ten stał się osią ekonomicznej, a wskutek tego politycznej walki z Anglią i innymi państwami do końca panowania Napoleona.

Na czym polegał „system kontynentalny“? Przecież jeszcze za czasów rewolucji wydano zakaz prowadzenia handlu z Anglikami; dekret z 10 brumaire’a V roku (1796) wyraźnie potwierdzał i motywował ten zakaz. Napoleon wielokrotnie rozszerzał odnośne dekrety, i nawet 22 lutego tegoż 1806 roku, zabraniając wwozu przędzy i tkanin bawełnianych, jeszcze raz wyraźnie podkreślił swe tendencje protekcyjnistyczne, mające na celu ochronę przemysłu rodzimego.

Dekret z 21 listopada 1806 roku nie tylko wznawiał monopol Francji na wszystkich zdobytych przez Napoleona rynkach, lecz skazywał na wegetację cały przemysł angielski, obliczony na szerokie rynki zewnętrzne. Tym razem Napoleon postanowił wyprzeć towary angielskie z całej Europy, uniemożliwić ich wywóz. Ruinę ekonomiczną chce obezwładnić najsilniejszego wroga.

Pierwszy paragraf dekretu miał brzmienie na-

stępujące: „Ogłasza się blokadę wysp Brytyjskich“. Drugi paragraf: „Wszelki handel i wszelkie stosunki z wyspami Brytyjskimi są zabronione“. Dalej następuje zakaz komunikacji pocztowej i wszelkiej innej z Anglikami, rozkaz aresztowania Anglików i konfiskowania nie tylko towarów, lecz w ogóle ich majątku.

Z owej epoki pozostały bogate dokumenty, dotyczące systemu kontynentalnego, których Napoleon wydał bardzo dużo. Ale nawet pomijając te dokumenty, z samej treści dekretu berlińskiego wynika jego sens historyczny i wnioski, jakie Cesarz musiał z niego wyciągnąć. Mianowicie: blokada gospodarcza Anglii mogła dać wyniki tylko w tym wypadku, jeśli cała Europa weźmie w niej udział. Gdyby choć jedno państwo wyłamało się spod solidarności i weszło w stosunki handlowe z Anglią, — cały system kontynentalny chybiałby celu, gdyż przez to jedno państwo towary angielskie (pod pozorem nieangielskich) mogłyby przenikać dalej.

Dalszy bieg rozumowania sam się nasuwa: skoro tylko solidarne przestrzeganie blokady przez wszystkie państwa europejskie może doprowadzić do skutecznej walki z Anglią, należy rozciągnąć swoją władzę na całą Europę, a przede wszystkim na całe europejskie wybrzeże morskie. Francuscy celnicy i francuscy żandarmi winni tam sprawować władzę, gdyż tylko wtedy kontrabanda będzie uniemożliwiona.

Wprowadzając w życie blokadę, Napoleon rozumiał, że uderza ona nie tylko w Anglię, lecz i w całe masy konsumentów Europy, którzy w ten sposób zostają pozbawieni angielskich wyrobów włókienniczych i angielskich towarów kolonialnych. Rozumiał też, jak duże zyski dawać będzie kontrabanda i jak chętnie dlatego — mimo grożących kar — będzie uprawiana.

Była wprawdzie jedna warstwa ludności w Europie, która radośnie witała blokadę, jako usunięcie konkurencji angielskiej: sfery przemysłowe. I kiedy po rozgromieniu armii pruskiej Saksonia zdradziła swego sprzymierzeńca i przeszła na stronę Napoleona, obiecując ściśle przestrzegać blokady, przemysłowcy sascy byli zachwyceni stosowaniem tego środka.

Ale kupcy, rolnicy i szerokie masy spożywców nie byli zadowoleni, i Napoleon wiedział z góry, że tylko siłą można narzucić rządowi i narodom Europy wykonywanie, — wbrew ich własnym interesom — przepisów o blokadzie.

Od chwili wydania dekretu berlińskiego, to znaczy od dwudziestego pierwszego listopada 1806 roku, tworzenie „imperium Karola Wielkiego“ i wzmacnianie go stało się logiczną koniecznością, wypływającą z obranych przez Napoleona metod walki z Anglią.

Do pałacu poczdamskiego został wezwany minister spraw zagranicznych. Otrzymał on rozkaz natychmiastowego powiadomienia o blokadzie

wszystkich państw zależnych lub nawpół zależnych od Francji.

Jednocześnie Napoleon komunikuje marszałkom, że Francja musi zająć całe wybrzeże morza Północnego i Bałtyku.

Zdaje sobie sprawę z całej potworności środków, których się chwycił. „Nie łatwa to rzecz uzależnić interesy obywateli od walki między monarchiami i po tylu latach cywilizacji cofnąć się do zasad, przypominających czasy barbarzyńskie; ale trudno; możemy pobić wroga tylko tą bronią, którą sam on stosuje“. Tak pisał Napoleon w urzędowym komunikacie, przesłanym do Senatu francuskiego, zawiadamiając go o blokadzie. Komunikat jest oznaczony datą dwudziestego pierwszego listopada 1806 roku, czyli datą wydania dekretu.

W milczeniu i trwodze przyjęła Europa dekret o blokadzie. Po rozbiciu Prus nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, co będzie dalej; każdy patrzył w przyszłość ze strachem, myśląc, że może przyjść kolej i na niego.

Anglia widzi, że walka z Napoleonem toczyć się będzie teraz na śmierć i życie. W tej sytuacji znowu zwraca się do Rosji, jak w 1798 i w 1805 roku. Znowu obiecuje Aleksandrowi pomoc finansową, jeśli rozpocznie wojnę z Napoleonem i postara się ocalić Prusy.

Zwraca się też do Austrii, ale to państwo jeszcze nie przyszło do siebie po strasznej klęsce pod

Austerlitz, i ze złośliwą radością przyjęło wiadomość o rozgromieniu Prus, które w 1805 roku odmówiły swego udziału w trzeciej koalicji.

Za to Petersburg był gotów do wystąpienia przeciwko Francji. Napoleon miał całe zastępy wywiadowców we wszystkich krajach i we wszystkich stolicach; nie brakło ich i w Petersburgu. Wywiadowcy ci rekrutowali się z najrozmaitszych sfer towarzyskich; począwszy od hrabiów, książąt i wytwornych dam z najwyższych sfer, — a kończąc na sklepikarzach, urzędnikach pocztowych, lokajach i gońcach. Ci ludzie informowali go o rokowaniach Anglii z Rosją, o wielkich subsydiach, obiecywanych w razie wypowiedzenia wojny Francji, o nastrojach przy dworze carskim.

Mając czasowo główną kwaterę i ośrodek rządów swego wielkiego państwa w Berlinie, Napoleon, nie tracąc ani chwili czasu, zabiera się do wykonania dwóch ciężkich zadań: po pierwsze, do wprowadzenia w życie ogłoszonej dekretem blokady Anglii, po drugie, do mającego wkrótce nastąpić starcia z armią rosyjską, idącą na pomoc Prusom.

Zaczyna od tego, że każe swym generałom zająć stare handlowe nadmorskie miasta: Hamburg, Bremę i Lubekę.

Wojska francuskie maszerując brzegiem morza Północnego i Bałtyckiego, okupowali po drodze miasta i wioski, aresztowali napotykanym Anglików, konfiskowali towary angielskie i roz-

stawiali po drodze pikietę i patrole dla ukrócenia przemytnictwa. Napoleon sam organizuje obsługę celną na niemieckim wybrzeżu i na granicy lądowej.

Dotychczas Prusy, Saksonia i inne niemieckie państwa miały obowiązek utrzymywania Wielkiej Armii francuskiej, stojącej na ich terytoriach. Teraz muszą jeszcze utrzymywać francuskich celników i francuską straż pograniczną, aby nie dopuszczać importu angielskiego. Tymczasem Napoleon wydaje rozkazy przygotowawcze do wkroczenia na ziemię polskie, i jest zupełnie gotów do spotkania z Rosjanami, maszerującymi ku granicy Prus Wschodnich.

**
*

Wyprawa Aleksandra ma tym razem o wiele głębsze podstawy niż w 1805 roku. Teraz Napoleon wyraźnie zagraża całości państwa rosyjskiego.

Nastrój w Polsce jest przychylny dla Napoleona. Delegacja za delegacją udają się do Poczdamu, licząc, że Cesarz francuski przywróci utraconą ojczyznę. I choć Napoleon nie daje żadnych konkretnych obietnic, to jednak ujęcie sprawy polskiej w jego ręce grozi odebraniem Rosji Litwy, Białorusi, a może i Ukrainy.

Wreszcie Aleksander rozumie, że po wydaniu dekretu o „systemie kontynentalnym“ Napoleon nie złoży oręża, dopóki nie zmusi Rosji do zamknięcia

swych granic dla towarów angielskich. Zerwanie zaś stosunków handlowych z Anglią groziłoby Rosji ruiną rolnictwa, dla którego Anglia była wielkim rynkiem zbytu, oraz zachwiałoby walutą rosyjską, która i tak nie była zbyt mocna. A więc, nie licząc już chęci odwetu za klęskę pod Austerlitz, Aleksander miał sporo powodów do wojny z Napoleonem.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że ma do czynienia z potężnym przeciwnikiem i że na niczyją realną pomoc liczyć nie może; Prusy, jako mocarstwo, nie istniały już w owym czasie (w końcu 1806 roku).

W Petersburgu postanowiono wysłać przeciwko Napoleonowi w pierwszym rzędzie stutysięczną armię z głównymi siłami artylerii i kilkoma pułkami kozaków. Gwardia miała wyruszyć nieco później.

Napoleon wyprzedza armię rosyjską. Już w listopadzie wojska francuskie wkraczają na ziemie polskie.

Z otwartymi ramionami przyjmuje Polska Francuzów na swej ziemi; widzi we Francji symbol wolności ludów, a w Napoleonie — przyszłego oswobodziciela ojczyzny.

**
*

Marszałek Davout wjeżdża do Poznania, owa-
cyjnie witany przez ludność. W całej prowincji,

nawet tam, gdzie nie dotarły jeszcze wojska francuskie, władze pruskie są usuwane, miejsce ich zajmują Polacy. Na czele ruchu stają Wybicki i Dąbrowski.

Ruch antypruski w kraju wzmaga się. Już w końcu stycznia 1807 roku maszeruje w kierunku Gdańska regularne wojsko, legia generała Dąbrowskiego, który wrócił z „ziemi włoskiej do Polski“. W lutym 1807 roku armia polska liczy już 30.000 regularnego wojska.

**
*

Tymczasem w końcu listopada 1806 roku Napoleon dowiaduje się, że straż przednia armii rosyjskiej dotarła do Warszawy. Na tę wiadomość przerzuca tam natychmiast korpusy Murata i Davout'a. Dwudziestego ósmego listopada Murat z kawalerią wjeżdża do Warszawy, którą poprzedniego dnia ewakuowali Prusacy. Odchodząc za Wisłę, spalili za sobą most praski.

Wkrótce sam Napoleon wyjeżdża z Berlina. Dwudziestego siódmego listopada staje w Poznaniu, osiemnastego grudnia jest w Warszawie. Delegacji, która przysłała mu złożyć hołd oświadczył, że na niepodległość państwa trzeba sobie zasłużyć. Zamierzał nawet sprowadzić z Paryża Tadeusza Kościuszkę. Ale warunki, jakie postawił mu Kościuszek, nie zostały przyjęte, gdyż miały na celu

zabezpieczenie Polski przed samym Napoleonem, którego despotyzmu Kościuszko się obawiał.

Tymczasem rozpoczynają się walki z Rosjanami. Po kilku utarczkach dwudziestego szóstego grudnia 1806 roku stoczono bitwę pod Pułtuskim. Armią rosyjską dowodzi Bennigsen, jeden z nielicznych zdolnych generałów rosyjskich.

Aleksander żywił dla Bennigseny uczucie, będące połączeniem antypatii i obawy, jakie zresztą żywił do wszystkich zabójców ojca, (choć do pewnego stopnia był ich współnikiem); na nominację tę zdecydował się tylko w braku innego odpowiedniego kandydata. Na czele wojsk francuskich stał Lannes.

Bitwa pod Pułtuskim została nierozstrzygnięta, i jak zwykle bywa w takich wypadkach, obie strony zameldowały swym władcom o zwycięstwie. Lannes zakomunikował Napoleonowi, że Rosjanie, poniosłszy ciężkie straty, zostali odrzuceni pod Pułtusk; Bennigsen zaś zawiadomił Aleksandra, że rozbił samego Napoleona, (mimo, iż Cesarz francuski przebywał daleko od Pułtuska).

Ale już w czasie tej bitwy Francuzi przekonali się, że mają do czynienia nie z osłabionymi na duchu Prusakami, lecz z pełnymi sił i otuchy nowoutworzonymi wojskami.

Napoleon zajmuje leża zimowe w Polsce i ściągą posiłki z Francji. Armia rosyjska też uzupełnia się nowymi siłami, przybywającymi z głębi państwa. Armia Napoleona w Polsce liczy 105.000

uzbrojonych ludzi; z tego 30.000 przebywa jako załoga w miastach i jako osłona między Toruniem i Grudziądzem na wypadek wymarszu Prusaków z Memla, (choć Fryderyk - Wilhelm prawie nie miał tam wojska). Bennigsen rozporządza osiemdziesięcio - dziewięćdziesięciotysięczną armią.

Obie strony dążą do starcia.

Nastąpiło ono ósmego lutego 1807 roku pod pruską Iławą. Napoleon osobiście dowodzi wojskiem.

Bitwa pod Iławą była jedną z najkrwawszych w owym czasie; zawziętością przewyższyła wszystkie poprzednie. I znowu szala zwycięstwa nie przechyliła się na niczyją stronę. Straty jednych i drugich były olbrzymie. Bennigsen stracił trzecią część armii. Ze strony francuskiej zginął prawie cały korpus generała Augereau, zaskoczony masowym ogniem kartaczowym. Jak się okazało, artyleria rosyjska była liczniejsza od francuskiej. W dodatku nie wszyscy marszałkowie zdążyli przybyć na czas.

Sam Cesarz z piechotą stanął na cmentarzu miasta w największym ogniu, i cudem ocalał pod gradem pocisków. Napoleon zawsze był zdania, że wódz nie ma prawa narażać swego życia bez nieodzownej potrzeby. Ale uważał, że tutaj, pod Iławą, — jak kiedyś pod Lodi i na moście arkońskim, — potrzeba taka zasła. Tylko że tam, — pod Lodi i pod Arcole, — Napoleon rzucił się na pierwszy ogień, aby wzbudzić entuzjizm w upa-

dłych na duchu grenadierach i pociągnąć ich za sobą. Pod Iławą zaś przykład jego miał zachęcić żołnierzy do stania godzinami pod ostrzałem, do powstrzymania ich od ucieczki przed niechybną śmiercią.

Napoleon rozumiał, że tylko jego obecność może to uczynić. Stał więc w miejscu, wydając rozkazy tym nielicznym adiutantom, którym udało się ująć śmierci na tym prawdziwym cmentarzu. Ogień zmiatał piechotę, która stanęła z Cesarzem. Miejsce jej zajmowali nowoprzybywający strzelcy, grenadierzy gwardii i kirasjerzy. Napoleon nie tracił zimnej krwi i doczekał się w końcu przybycia całej kawalerii francuskiej, która uderzyła na główne siły rosyjskie. Atak ten ocalił sytuację. Francuzi utrzymali cmentarz iławski, boje przeniosły się w inne miejsca.

Kiedy noc zapadła i strzelanina ustała, Francuzi uważali, że to oni zwyciężyli. Bennigsen zarządził odwrót. Napoleon ogłosił komunikat o zwycięstwie. Ale rozumiał, że zwycięstwo, okupione tak wielkimi stratami, nie jest triumfem. Wprawdzie straty Bennigseny były jeszcze większe, lecz armia rosyjska nie została zdezorganizowana i dlatego Bennigsen miał prawo nie uważać się za pokonanego; nawet obwieścił światu o swym zwycięstwie.

Zima owego roku była surowa; trzeba było rozkwaterować się w kraju ubogim i splądrowanym, jakim były Polska i Prusy Wschodnie. Po

bitwie pod Iławą szpitale były przepełnione ciężko rannymi. Niegrzebane trupy gniły na placach boju, zatruwając dokoła powietrze i zmuszając wojsko do odsuwania się od tych ośrodków zaraży.

Napoleon postanawia przerwać na razie operacje wojenne i podjąć je dopiero na wiosnę. Tymczasem czyni do tego przygotowania. Osobiście zwiedza i kontroluje wszystkie najbardziej nawet oddalone punkty terenu wojny, odwiedza w szpitalach rannych, organizuje dowóz żywności, kompletuje przerzedzone szeregi świeżo zaciągniętymi żołnierzami, przybywającymi z Francji.

Szykując się do wojny ma na uwadze tę okoliczność, że Rosjanie są prawie w domu, w kilku krokach od swej granicy; jego zaś dzieli od Francji szereg państw europejskich, choć zwyciężonych i uległych, lecz nienawidzących go w duszy. Żywność dla armii trzeba sprowadzać z dalekich okolic. Ludność miejscowa, grabiona i przez Rosjan i przez Francuzów, sama przymierała głodem. Mężczyźni, kobiety i dzieci włączają się dokoła obozów, prosząc o jałmużnę.

Tej ciężkiej zimy Cesarz rzekł się komfortu, jaki nań czekał w pałacu warszawskim. Jak zwykle, własnym przykładem postanowił podtrzymać ducha w żołnierzach, i dzieli z nimi wszystkie trudy tej uciążliwej wyprawy. „W ciągu piętnastu dni ani razu nie ściągnąłem butów... Żyjemy wśród śniegu i błota, bez wina, bez wódki, bez chleba;

żywimy się tylko mięsem i kartoflami; robimy wielkie marsze i kontr-marsze; walczymy na bagnety albo stoimy pod gradem kul; rannych przewozimy otwartymi saniami na przestrzeni dziesiątków mil... Jest to wojna ze wszystkimi jej okropnościami". Tak pisał Cesarz z zimowych leży do brata swego, Józefa, króla neapolitańskiego.

Napoleon nie tylko po dwa tygodnie z rządu nie zdejmował obuwia, jak pisał, ale często spał, nie schodząc z konia. Razem z żołnierzami jadł twarde peklowane mięso i surowe kartofle. Często w obozach brakło chleba. Dopiero z początkiem lata sytuacja nieco się poprawiła.

Kilkumiesięczna przerwa w walkach była okresem wzmożonej działalności Napoleona na innych odcinkach życia. Co kilka dni przyjeżdżają kurierzy z Paryża, Amsterdamu, Mediolanu, Neapolu i Berlina, przywożąc sprawozdania ministrów, relacje marszałków i namiestników, wiadomości od posłów.

Rządząc olbrzymimi krajami, Napoleon sam rozpatruje i rozstrzyga wszystkie najważniejsze sprawy państwa. Mieszka w chałupie chłopskiej, czasami nawet w stodole (np. w Osterode), tutaj przegląda papiery, dyktuje listy, wydaje rozkazy. Znajduje czas i na rzeczy mniej ważne.

Wydaje rozporządzenie o wzmocnieniu ochrony celnej, a jednocześnie zmienia i podpisuje statut instytutu dla córek oficerów lub pisze listy z wymówkami do swoich braci, królów holender-

skiego i neapolitańskiego. Rozkazuje Bourbonom hiszpańskim powiększyć straż na wybrzeżu morskim i w tym samym czasie, czytając czasopisma, oburza się na niedorzeczne, zdaniem jego, artykuły literackie w „Mercure de France“; żąda od ministra policji, Fouché'go, aby zmienił redaktora i nadał inny kierunek pismu. Dopytuje się, jak się rozwija przemysł jedwabniczy w Lyonie, i dla czego pozwala się artystkom paryskiego rządowego teatru knuć intrygi i tym szkodzić sztuce. Sprawdzając wykazy ministerstwa finansów, wykrywa w nich błędy i niedokładności, — i każe wydalić z Paryża panią de Staël za zbyt opozycyjne poglądy. Uwalnia i mianuje urzędników we Włoszech, nakazuje czujnie śledzić zachowanie się Austrii i jej przygotowania do wojny. Wysyła rewizje do miast pruskich, a jednocześnie informuje się o cenach rynkowych w rozmaitych punktach swego wielkiego cesarstwa.

Nadsyłane przez generałów i ministrów sprawy załatwia bez zwłoki, ściśle i dokładnie. Sam obmyśla nowe projekty i wysyła je do opracowania i załatwienia, wyznaczając terminy.

Wszystko to nie przeszkadza mu w jego głównych pracach — w dyplomatycznej oraz w przygotowaniach do nowej wojny na wiosnę.

Dużym sukcesem dyplomatycznym było zmuszenie sułtana tureckiego, Selima, do bardziej aktywnych kroków przeciwko Rosji, której Selim przed tym jeszcze wypowiedział wojnę. W mar-

cu 1807 roku Napoleon napisał tak zręcznie list do Selima, pokłóciwszy go uprzednio z Anglią, że sułtan podjął energiczną ofensywę. W ten sposób związał część wojska rosyjskiego, odciągając siły od głównego terenu nad Wisłą i Niemnem, gdzie rozstrzygały się losy wojny.

Przez pewien czas Napoleon prowadzi rokowania z dworem pruskim, który uciekł do Królewca. Ale warunki pokoju wydały się zbyt surowe Fryderykowi - Wilhelmowi, który po bitwie pod Iławą pokrzepił się nieco na duchu, — i ostatecznie zerwał układy za namową cara Aleksandra.

Napoleon nie uznawał na wojnie spraw ważnych i nieważnych; wiedział, że czasami o wyniku bitwy może zadecydować drobnostka. Dlatego sam wchodził we wszystkie szczegóły, sam wszystko rozważał i obmyślał. Nowoprzybywający żołnierze, artyleria i materiał wojenny zatrzymują się przede wszystkim przed obozem cesarskim, i sam Cesarz wyznacza im dalszą drogę. W swoim czasie wydał szereg zarządzeń i zawarł szereg umów, na mocy których uzupełniał teraz swą armię Niemcami, Włochami, Holendrami.

Cała Europa jest tak wystraszona, że Napoleon robi, co mu się podoba, nie znajdując nigdzie oporu; rozkazuje nawet tym państwom, które nie wojowały z nim ani w ogóle z nikim. Na przykład, zbierając nowe posiłki do mającej nastąpić wojny z Rosją, wpada na myśl, że możnaby zażądać od Hiszpanii przysłania 15.000 żołnierzy.

Nie ma do tego najmniejszych podstaw, tym bardziej, że Hiszpania nie walczyła ani z Rosją ani z Prusami. Wyprawia do Madrytu gońca z pismem do ministra hiszpańskiego Don Godoya, zwracając mu uwagę na to, że owe 15.000 w Hiszpanii przebywa „zupełnie bezużytecznie“, gdy tymczasem jemu „mogłyby się przydać“.

Ten argument (innych Napoleon nie miał i mieć nie mógł), uznany był przez rząd hiszpański za tak przekonywający, że natychmiast wysłano 15.000 wojska do dyspozycji Napoleona na północ Niemiec i do Prus Wschodnich.

W maju 1807 roku ośmiu marszałków Napoleona liczyło w swych korpusach 228.000 żołnierza; prócz tego 170.000 stało w okupowanych Prusach, nie biorąc tymczasem czynnego udziału w szykującej się wyprawie. Sprawa zaopatrzenia armii w żywność też się poprawiła.

Dwudziestego szóstego maja Gdańsk poddaje się marszałkowi Lefèvre, — wprawdzie po długotrwałym oblężeniu. W mieście znaleziono duże zapasy żywności i amunicji.

Zbliżała się chwila decydująca. Armia rosyjska też uzupełniona po bitwie pod Iławą, — pod względem zaopatrzenia jednak nie dorównywała „Wielkiej Armii“, głównie wskutek panującej w niej korupcji. Właściwie i we francuskim wojsku dopuszczano się nadużyć. Napoleon z całą surowością zwalczał przekupstwo, łapownictwo, spekulację i nieuczciwość dostawców. A jednak nie

udało mu się wykorzenić tego całkowicie. We Francji mówiono, że łapownicy i defraudanci uśmiechają się, kiedy słyszą, że Cesarz jest niezwyknięty. Ich bowiem nie zwyknięł. A jednak nie można było nawet porównać nadużyć w wojsku francuskim z tą orgią grabieży i defraudacyj, jaka panowała w armii rosyjskiej. Wszystko było od razu rozkradane w sposób bezprzykładny. Dlatego żołnierze rosyjscy żyli o głodzie i chłódzie, i byli dziesiątkowani przez choroby.

Aleksander obawiał się nowego Austerlitz. Ro-bi wszystko możliwe, aby wzbudzić zapal w narodzie i zagrać go do „świętej walki z najeźdźcą“. Między innymi sfery rządzące zwróciły się do Synodu. Synod polecił duchowieństwu wydać odezwę, w której wzywa się wszystkich prawosławnych do walki z Napoleonem, będącym zwiastunem antychrysta, odwiecznym wrogiem wiary chrystusowej, który w swoim czasie wyrzekł się chrześcijaństwa i przyjął mahometanizm, (aluzja do zachowania się Napoleona w Egipcie i Syrii), a celem jego wyprawy na Rosję jest zniszczenie kościoła prawosławnego. Odezwę odczytano z ambony we wszystkich cerkwiach.

W początku maja Napoleon ściąga do obozów wszystkie siły zbrojne, znajdujące się po wsiach i w miastach, i wkrótce armia jest gotowa do boju. Bennigsen, nie wiedząc o tym, zamierza rozpocząć ofensywę w pierwszych dniach czerwca. Nagli go sam car, wprowadzony w błąd jego prze-

chwałkami o sukcesach pod Iławą. Bennigsen przedstawił sprawę tak, jakby to on zadał tam klęskę Napoleonowi. Aleksander uważa, że wobec tego nie należy tracić czasu, i teraz, kiedy zima minęła i drogi stały się możliwe do przebycia, trzeba od razu uderzyć na wroga.

Piątego czerwca armia rosyjska wyruszyła z miejsca. Na rozkaz Bennigsen a generał Bagration zaatakował korpus marszałka Ney'a, wysunięty nieco naprzód, — a ataman kozacki, Płatow, przeprowadził się z wojskiem przez rzekę Łynę. Ney pod osłoną ognia zaczął się cofać. Siły rosyjskie były znacznie większe niż jego; dochodziły do trzydziestu tysięcy. Rosjanie poprowadzili ofensywę jednocześnie w kilku punktach.

Napoleon był zaskoczony tymi krokami. Sam miał zamiar wyruszyć dziesiątego czerwca. Widząc, że przeciwnik wyprzedził go, układa natychmiast nowy plan działania. Przybywa na miejsce spotkania wojsk i ze zdziwieniem stwierdza, że Rosjanie z niewiadomej przyczyny nagle zaniechali ścigania Ney'a i sami podjęli odwrót.

Ściągnawszy sześć korpusów swej armii oraz gwardię (w ogólnej liczbie 125.000 żołnierza), Napoleon wydaje marszałkom rozkaz ogólnego ataku. Armia Bennigsen a posiadała w owym czasie według jednych obliczeń 85.000, według innych 100.000 zdolnych do boju żołnierzy.

Cofając się Bennigsen dochodzi do Licbarku, i zatrzymuje się na ufortyfikowanych pozycjach.

Tutaj dziesiątego czerwca stoczyła się krwawa bitwa, trwająca kilka godzin. Awangarda francuska straciła 8.000 zabitych i rannych; straty Rosjan wynosiły koło 10.000.

Niezwłocznie Napoleon przerzuca dwa korpusy na drogę do Królewca; w wyniku tego manewru Bennigsen cofa się na Bartoszyce, na północ-wschód. Według jego obliczeń, bitwa pod Licbarkiem powinna była zatrzymać Napoleona i opóźnić nieco przybycie wojsk francuskich. Omylił się jednak. Cesarz przewidział, że Bennigsen przede wszystkim zechce bronić dostępu do głównego miasta Prus Wschodnich, i dlatego posuwa śpiesznie armię przez Iławę na Królewiec. Marszałek Lannes widzi pod Frydlandem, że armia rosyjska usiłuje przepłynąć się na zachodni brzeg rzeki Łyny.

Lannes dał ognia. W ten sposób rozpoczęła się wielka bitwa 14 czerwca 1807 roku, która zakończyła tę wyprawę wojenną.

Napoleon, zawiadomiony o wypadkach przez Lannes'a, natychmiast ściga z pomocą korpusy Wielkiej Armii i sam przybywa na miejsce. Bennigsen popełnił fatalny błąd; chcąc jak najszybciej przerzucić wojsko na drugi brzeg Łyny, skupił je na zakręcie rzeki; wojsko stłoczone nie miało swobody ruchów.

Ney otrzymał niebezpieczną misję: wedrzeć się w gąszcz wojsk rosyjskich. Rosjanie (zwłaszcza kawaleria gwardyjska) bronili się dzielnie;

część korpusu Ney'a zginęła podczas ataku. Francuzi, nacierając wtargnęli do Frydlandu, zniszczywszy mosty na Łynie. Napoleon osobiście kierował bitwą. Kiedy nad głową wodza przeleciał pocisk i stojący obok żołnierz z przestachu pochylił się, Cesarz, który nawet nie drgnął, zwrócił się do niego i rzekł: „Gdyby ten pocisk był przeznaczony dla ciebie, trafiłby choćbyś się schował pod ziemię“.

Waleczność wojsk rosyjskich nie uratowała sytuacji. Zasypywani pociskami i kartaczami przeciwnika, Rosjanie rzucają się do rzeki. Część oddała się do niewoli, części udało się wymknąć w dół Łyny, ale bez porównania więcej ich utonęło. Prawie cała artyleria rosyjska wpadła w ręce Napoleona.

Straciwszy artylerię i 25.000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli, Bennigsen, ścigany przez Francuzów, szybko cofa się ku rzece Przegoli. Odwrót był jedyną ucieczką przed ostateczną zagładą armii.

Nazajutrz marszałek Soult wkroczył do Królewca i zawładnął olbrzymimi zapasami żywności i amunicji, sprowadzonymi drogą morską przez Anglików, którzy nie przewidzieli tak szybkiej katastrofy.

W pięć dni po bitwie pod Frydlandem — dziewiętnastego czerwca — armia Napoleona stanęła nad Niemnem, pod Tylżą — na granicy Rosji.

Tegoż dnia wieczorem do przednich straży kawalerii francuskiej zbliżył się — pod osłoną białej chorągwi — oficer rosyjski i prosił o wręczenie marszałkowi Muratowi listu od głównodowodzącego Bennigsena. Była to prośba o pokój. Murat natychmiast przesłał list Cesarzowi. Napoleon wyraził zgodę na rozpoczęcie rokowań.



Aleksander do ostatniej chwili nie uważał sprawy za przegraną. Jeszcze dwunastego czerwca, kiedy do Tylży nadeszły wiadomości o bitwie pod Licbarkiem, stoczonej z olbrzymimi stratami i zakończonej odwrotem armii rosyjskiej, — brat cara, wielki książę Konstanty, w gorących słowach błagał go o natychmiastowe zawarcie pokoju z Napoleonem. „Jeśli Wasza Cesarska Mość nie chce pokoju, to niech da lepiej każdemu żołnierzowi nabity pistolet i każe mu się zastrzelić. Wynik będzie taki sam, jak po bitwie, która, — jeśli będzie stoczona, — otworzy Francuzom wrota do naszego kraju“.

Aleksander pozostaje głuchy na te prośby.

Wieczorem czternastego czerwca, w tym samym czasie, kiedy armia rosyjska ginęła pod Frydlandem w falach Łyny, car wyjechał z Tylży na spotkanie rezerw. Już wczesnym rankiem piętnastego do Tylży docierają pierwsze wieści o klęsce: trzecia część armii zginęła. Reszta zgniebiona

i wymęczona nie chce dłużej wojować; Bennigsen stracił głowę i nie wie, co robić. Wieści potwierdzają się: klęska jest tak wielka, jak w 1805 roku pod Austerlitz. Napoleon z „Wielką Armią“ może lada chwila wtargnąć do Rosji.

Panika ogarnęła rosyjskie władze wojskowe.

Denis Dawydow, słynny w następstwie partyzant, który obserwował armię rosyjską po bitwie pod Frydlandem, pisze: „Przybyłem osiemnastego czerwca do głównej kwatery, gdzie kręciły się najrozmaitsze figury: byli tu Anglicy, Szwedzi, Prusacy, rojaliści francuscy, Rosjanie wojskowi, Rosjanie cywilni, nie mający nic wspólnego ani z wojskowością, ani ze służbą publiczną; intryganci, darmozjadzi — i wszelkiego rodzaju spekulanci, zawiedzeni w swych nadziejach i apetytach... Strach padł na wszystkich, jak gdyby zaraz miał nastąpić koniec świata“.

Bennigsen zwrócił się do cara z prośbą o wyrażenie zgody na rokowania pokojowe. Tym razem Aleksander był ustępliwszy...

Napoleon skwapliwie przyjął tę propozycję. Zdawał sobie sprawę z bezcelowości dalszego prowadzenia wojny. Prusy były rozgromione, Rosję zaś można było zmusić do przyjęcia „systemu kontynentalnego“ bez wojny. W tej chwili tylko o to mu chodziło.

Dwudziestego drugiego czerwca pełnomocnik Aleksandra, generał Łobanow-Rostowski przybył do Tylży, gdzie przebywał Cesarz francuski. Na-

pooleon rozpoczął układy w ten sposób, że podszedł do biurka, na którym leżała rozłożona mapa, i wskazując na Wisłę, rzekł: „Oto granica dwóch imperiów; po jednej stronie ma panować pański monarcha, po drugiej ja“.

Z oświadczenia tego wynikało, że Napoleon pragnął wykreślić Prusy z mapy Europy, i polskie ziemie wcielić do posiadłości swoich i rosyjskich.

Ciężkie chwile przeżywał Aleksander w Szawłach, gdzie czekał na powrót swego pełnomocnika z Tylży, — o wiele cięższe niż po klęsce pod Austerlitz. Za dziesięć dni Napoleon mógł stać już pod Wilnem. „Straciliśmy olbrzymią ilość oficerów i żołnierzy; wszyscy nasi generałowie, — a w każdym razie wszyscy najlepsi, — są ranni lub chorzy. Żle będzie z Prusami, ale trudno. Bywają okoliczności, kiedy trzeba się kierować instynktem samozachowawczym i mieć na widoku tylko interes swego państwa“ — oświadczył Aleksander.

Właśnie „instynktem samozachowawczym“ kierował się, kiedy, — dowiedziawszy się o klęsce pod Frydlandem, — od razu zmienił politykę i zdecydował się na zawarcie z Napoleonem pokoju, — a jeśliby się okazało korzystnym, — nawet sojuszu. Los Prus był mu w tej chwili obojętny. Czy będą starte w proch, czy zostaną z nich strzępy — była to, zdaniem jego, sprawa podrzędna.

Otoczenie cara w Szawłach, wystraszone do najwyższego stopnia, drżało na myśl o możliwo-

ści zaatakowania miasta przez przednie straże francuskie i marzyło o zakończeniu wojny.

Radość ich nie miała granic, kiedy otrzymali wiadomość, że Napoleon zgadza się na pokój. „Niebo nas ocaliło, — pisał bogobożnie stary lek-komyślny dworak, księżę Kurakin, — nie mieliśmy ani pieniędzy, ani żywności, ani amunicji. U wrót naszego Państwa stał zwycięski nieprzyjaciół z potężną armią“.

Uszczęśliwiony pomyślną odpowiedzią Aleksander zapewnia Napoleona, że sam gorąco pragnie najściślejszego sojuszu z Francją i że tylko sojusz franko-rosyjski może przynieść światu pokój i szczęście.

Po ratyfikacji rozejmu Aleksander wyraził chęć spotkania się z Cesarzem.

Nadeszła chwila, kiedy car musiał wyraźnie postawić sprawę Prusom. Fryderyk - Wilhelm III do ostatniej chwili pokładał nadzieje w swoim rosyjskim przyjacielu. Aleksander poinformował go o sytuacji. Król postanowił wówczas też zwrócić się do Napoleona z prośbą o rozejm. Zamierzał polecić tę misję swemu ministrowi Hardenbergowi. Ale Napoleon na dźwięk tego nazwiska wpadł w taką wściekłość, że nikt nie ośmielił się więcej pisać o nim.

Jednocześnie królowi dano do zrozumienia, że nie może liczyć na litość.

Dwudziestego piątego czerwca 1807 roku o godzinie drugiej po południu odbyło się pierwsze spo-

tkanie cesarzy francuskiego i rosyjskiego. Ażeby oszczędzić Aleksandrowi przykrości przejazdu na zdobyty przez Francuzów brzeg Niemna, — postawiono na środku rzeki prom, a na nim dwa wspa- niałe namioty. Na francuskim brzegu stała w zwartym szyku cała gwardia napoleońska; na ro- syjskim tylko nieliczna świta Aleksandra.

Denis Dawydow i inni piszą, że rosyjscy świadkowie spotkania stali bez ruchu ze wzrokiem wlepionym w łódkę, która — przy entuzjastycz- nych okrzykach gwardii, — przybiła do promu. Z łódki wysiadł „zadziwiający człowiek“, „wódz, z którym równać się mogą tylko Aleksander Mace- doński i Juliusz Cezar“, „największy w świecie wódz, polityk, prawodawca, administrator i zwy- cieżca, który rozgromił wojska całej Europy“, „człowiek, mający dziwną władzę nad ludźmi, któ- rzy się z nim stykają“, „niezwyciężony wódz“, „ist- ny półbóg“.

Oto jaką opinię wydawali o Napoleonie człon- kowie świty carskiej.

Pokój w Tylży uważany był zawsze w rosyj- skich sferach wojskowych za znacznie większą hańbę, niż klęska pod Austerlitz lub pod Frydlan- dem. Ale na razie Napoleon zachowywał się tak poprawnie, że pigułka, którą miał przełknąć Ale- ksander, okazała się mniej gorzką, niż myślał.

Obydwaj monarchowie jednocześnie stanęli na promie. Napoleon wyciągnął rękę i objąwszy Ale- ksandra, wszedł z nim do namiotu. Rozmowa trwa-

ła dwie godziny. Nie została utrwalona na piśmie, kilka zdań jednak przeszło do potomności; ogólna zaś jej treść może być odtworzona na podstawie traktatu pokojowego w kilka dni później.

— O co właściwie wojujemy? — zapytał Napoleon. — Nienawidzę Anglików nie mniej niż Pan, — odrzekł Aleksander, — i chętnie przyłączę się do Pańskiej akcji przeciwko nim. — W takim razie wszystko w porządku; pokój jest zawarty.

Przez cały czas rozmowy monarchów — godzinę i pięćdziesiąt minut — Fryderyk - Wilhelm III siedział na rosyjskim brzegu Niemna, licząc, że lada chwila i jego wezwą. Tymczasem Napoleon wyznaczył mu spotkanie dopiero na następny dzień. Przyjął go bardzo chłodno. W jego obecności zaprosił na obiad cara Aleksandra, gdy tymczasem jemu skinął tylko głową na znak pożegnania.

Dwudziestego szóstego czerwca Aleksander na prośbę Napoleona przeniósł się do Tylży, i od tego czasu monarchowie widywali się codziennie. Z początku rozmowy ich odbywały się w cztery oczy. „Ja będę pańskim sekretarzem, a pan moim — powiedział Napoleon.

Od razu podczas pierwszej rozmowy wyjaśniło się, że Napoleon ma zamiar wykreślić Prusy z mapy Europy; mianowicie, ofiarował carowi ziemie, leżące na wschód od Wisły; leżące na zachód postanowił przyłączyć do swoich posiadłości. Króla pruskiego prawie nie przyjmował. W tych nie-

licznych wypadkach, kiedy dopuszczał go do siebie, nie tyle rozmawiał z nim o najpilniejszych sprawach, ile obrzucał go wyrzutami, lżył i łajał.

„Podły król, podły naród, podła armia. Mo-carstwo, które zawsze wszystkich zdradzało i które nie zasługuje na to, by istnieć“, — tak mówił do cara o jego przyjacielu, któremu Aleksander jeszcze niedawno ślubował wieczną przyjaźń nad grobem Fryderyka Wielkiego.

Car słuchał z uprzejmym uśmiechem i, godząc się z taką oceną Prus, ośmielił się jednak prosić, aby — mimo wszystko — pozostawić im coś nie coś.

Król pruski, ogarnięty panicznym strachem, stracił zupełnie głowę. Napisał do królowej, słynącej z urody, aby natychmiast przybyła do Tylży. Tymczasem Napoleon ją właśnie uważał za głównego wroga, za sprawczynię wojny, o czym nawet kazał pisać w swoim czasie w prasie francuskiej.

Przy dworze pruskim nie spodziewano się wielkich wyników tej wizyty. Wiedziano, że Napoleon nie jest zbyt czuły na wdzięki niewieście, i że nawet kobiety, które mu się bardzo podobają, żadnego wpływu na jego decyzje polityczne nie mają.

Liczono jednak, że może osobista poufna rozmowa z piękną królową choć trochę udobrucha groźnego zwycięzcę. Udało się wyjednać posłuchanie w pałacu.

Napoleon wszedł do salonu prosto z konnej przejażdżki w mundurze strzeleckim ze szpicrutą

w ręku. Królowa oczekiwała go w najwspanialszej ze swych toalet. Rozmowa sam na sam trwała dość długo. Wreszcie Fryderyk - Wilhelm nie mogąc się doczekać końca, poważyl się wejść do pokoju. Rozmowa urwała się w chwili, kiedy Luiza nic jeszcze nie zdążyła wskórać.

„Gdyby król pruski zapukał do pokoju trochę później, możebym pozostawił mu Magdeburg“, — żartował potem Napoleon w rozmowie z marszałkami.

Jeżeli Prusy nie znikły z mapy Europy, mają to do zawdzięczenia „sympatii i szacunkowi“, jakie żywił zwycięzca dla cara Aleksandra. Tak przynajmniej zapewniał potem Napoleon.

Prusom pozostawiono tylko „Stare Prusy“, Pomorze, Brandenburgię i Śląsk. Tereny pruskie leżące na wschód od Łaby, weszły do nowoutworzonego królestwa Westfalskiego, w którego skład weszły jeszcze wielkie księstwo Hessen, a później Hannover. Na nowym tronie został osadzony młodszy brat Napoleona, Hieronim Bonaparte. Odebrane Prusom ziemie polskie utworzyły Wielkie Księstwo Warszawskie, a nowy sprzymierzeniec Napoleona, król saski, staje na czele Księstwa z tytułem księcia warszawskiego. Polski okręg białostocki, należący do Prus, przechodzi pod panowanie Aleksandra.

Napoleon zawarł z Aleksandrem sojusz zaczepno - odporny, (na razie tajny). W ten sposób

automatycznie spadł na Rosję obowiązek przyłączenia się do „systemu kontynentalnego“.

Ósmego lipca 1807 roku został podpisany pokój w Tylży.

Dzień ten obchodzono uroczyście w mieście. Do późnej nocy trwały zabawy. Monarchowie nie rozstawali się przez cały dzień. Ze strony Napoleona była to chęć podkreślenia przychylnego stosunku do wczorajszego wroga a dzisiejszego sprzymierzeńca. Następnego dnia odbyła się rewia wojsk francuskich i rosyjskich, po której obydwaj cesarze rozstali się, pocałowawszy na pożegnanie. Stało się to na oczach wojska i wielotysięcznych tłumów.

Wypadki ostatnich kilku dni zmieniły sytuację w Europie.



PANOWANIE NAPOLEONA NA KONTYNENCIE EUROPY W OKRESIE MIĘDZY TYLŻĄ A WA- GRAM

1807 — 1809

Wracając z Tylży do Paryża, Napoleon był przyjmowany po drodze z oznakami bałwochwalczej niemal czci. Zdawało się, że stanął u celu dążeń. Nieograniczony władca olbrzymiego Cesarstwa Francuskiego, obejmującego prócz Francji Belgię, Zachodnie Niemcy, Piemont, Genuę, — król włoski, protektor (a faktycznie samowładca) olbrzymiej części ziem niemieckich, Związku Nadreńskiego, do którego obecnie przyłączyła się Saksonia, wszechwładny pan Szwajcarii — Napoleon równie samowładczo, jak na terenie własnego cesarstwa rządził i w Holandii, i w królestwie Neapolu, gdzie osadził na tronach swych braci, Ludwika i Józefa, i w całych Niemczech środkowych, i w części północnych, które to ziemie pod nazwą

Królestwa Westfalskiego oddał trzeciemu bratu, Hieronimowi, — i w znacznej części ziem dawnej Austrii, które jej zabrał i oddał wasalowi swemu, królowi bawarskiemu, i na północnym wybrzeżu Europy, gdzie Hamburg, Brema, Lubeka, Gdańsk i Królewiec okupowane były przez jego wojska, i w Polsce, gdzie nowoutworzona armia podlegała rozkazom marszałka Davout'a i gdzie rządy sprawował jego wasal — król saski, mianowany księciem warszawskim.

Prócz tego należały do Napoleona Wyspy Jońskie, miasto Catarro i część wybrzeża Adriatyckiego na półwyspie Bałkańskim. Prusy zredukowane do małego państewka, ograniczone w prawach utrzymywania armii, zduszone nakładanemi na nie wszelkiego rodzaju kontrybucjami, drżały na sam dźwięk imienia Napoleona. Austria podporządkowała mu się w milczeniu, Rosja była związana z nim sojuszem. Jedyne tylko Anglia nie ustawała w walce.

Stosunki wewnętrzne we Francji układały się pomyślnie. Wszędzie panował ład i porządek. Administracja funkcjonowała sprawnie, finanse państwa były w jak najlepszym stanie. Napoleon po powrocie z Tylży przeprowadził przy pomocy ministra finansów i szefa skarbu cały szereg szczęśliwych reform, dotyczących reorganizacji finansów. Budżet został zrównoważony, dochody cesarstwa (750 — 770 milionów) pokrywały wydatki nawet

przy uwzględnieniu kosztów utrzymania armii podczas wojny.

Przejawia się tu wielce charakterystyczna cecha budżetów Napoleona: wydatki na prowadzenie wojny traktował jako wydatki „zwyczajne“, nie „nadzwyczajne“. Kredyt państwowy oparty był na tak mocnych podstawach, że założony przez Napoleona (istniejący dotychczas z niezmiennym statutem) Bank Francuski płacił od wkładów nie 10% jak w roku 1804 i 1805, lecz tylko cztery. Włochy, uznane za niezależne królestwo, wpłacały Francji 36 milionów franków rocznie. Koszta zaś związane z zarządem Włoch i utrzymaniem tam wojsk francuskich, pokrywane były wyłącznie z dochodów tego kraju. (Namiestnikiem Włoch był — obdarzony tytułem wicekróla — pasierb Napoleona, książę Eugeniusz Beauharnais.

Podobne opłaty uiszczaly i inne kraje, w których bądź pośrednio bądź bezpośrednio rządził Napoleon, — i utrzymywały własnym kosztem armię francuską, rozłożoną na ich terytorium.

Bezlitośnie wyciskając kontrybucjami z krajów podległych złoto, Napoleon bił z niego złote monety we Francji i puszczał je w obieg. Sanacja finansów zapoczątkowana jeszcze w okresie Konsulatu, przeprowadzona została ostatecznie po powrocie z Tyłży.

Jednocześnie przedsięwziął cały szereg środków dla rozwoju przemysłu krajowego. Leż była to sprawa trudniejsza. Środki te stosowane być

mogły jedynie w ścisłym związku z wykonaniem „systemu kontynentalnego“.

Wkrótce po powrocie z Tylży powziął myśl podjęcia nowej akcji politycznej, którą uważał za nieodzowny warunek realizacji blokady Anglii. I dopiero po rozpoczęciu tej akcji rozwinął szeroką działalność w dziedzinie gospodarczej. Dlatego najprzód musimy się zapoznać z zaczątkami tej nowej sprawy, a mianowicie — z próbą podboju półwyspu Pirenejskiego, a potem rozpatrzemy konsekwencje „systemu kontynentalnego“ z punktu widzenia poszczególnych warstw społecznych oraz całej w ogóle polityki Napoleona.

Należy zaznaczyć, że jesienią roku 1807 i zimą 1808 stosunki pomiędzy Cesarzem i jego marszałkami, ministrami i najbliższymi stojącymi dygnitarzami zaczynają się nieco psuć. Rozdźwięki te na razie nie przedostają się nazewnątrż — ukrywane starannie przed okiem obcych.

Dwór Napoleona tonie w przepychu. Stara i nowa arystokracja, stara i nowa finansjera rywalizują ze sobą w urządzaniu wspaniałych uczt, balów i bankietów. Złoto płynie strumieniami. Zagraniczni książęta i królowie — wasale, przybywający do stolicy świata w celu złożenia hołdu Cesarzowi, — wydają olbrzymie sumy. Był to nieustanny wspaniały karnawał, cudowna feeria w Tuileriach, Fontaine bleau, St. Cloud i Malmaison. Nawet za panowania ostatnich Ludwików nie było

takich zbytków, nie było takich tłumów strojnych w brylanty dworzan płci obojga.

Ale wszyscy oni wiedzą, że w odległym ustronnym gabinecie pałacu, tam, dokąd nie dobiegają odgłosy wesołej zabawy, pochylony nad mapą półwyspu Pirenejskiego siedzi człowiek w szarym sukiennym tużurku, i że na pierwszy jego rozkaz wielu spośród tych wesołych tancerzy będzie musiało pożegnać się z otaczającym ich zbytkiem i znów nocować na słomie, w zimnych śpichrzach lub stogach siana, znów stać pod kulami i pociskami armatnimi, znów żywić się surowymi kartoflami i popijać je cuchnącą wodą z kałuży. W imię czego?

Już po zwycięstwie pod Austerlitz niejednemu spośród towarzyszków broni Napoleona wydaje się, że należy wreszcie położyć kres tym wyprawom, że Francja osiągnęła już szczyt potęgi, o jakim nawet marzyć nie mogła. Oczywiście cała ludność Cesarstwa bez szemrania podporządkowuje się woli Napoleona. Chłopi na razie jeszcze znoszą ciężary zaciągu rekrutów; kupcy (za wyjątkiem kupiectwa miast nadmorskich), a zwłaszcza przemysłowcy cieszą się z rozszerzenia rynków zbytu i nowych możliwości handlowych. Dygnitarze i generałowie nie obawiają się już rewolucji wewnętrznej w kraju, która obaliłaby istniejący ustrój. Wiedzą dobrze, że nad masami ludowymi z przedmieść ciężka potężna pięść władcy. Ale tych wszy-

stkich ludzi przeraża co innego: potworne rozmiary zdobyczy Napoleona.

Nieograniczona, niczym nie krępowana władza Cesarza nad olbrzymim konglomeratem krajów i ludów od Królewca do Pirenejów (w owej chwili nawet już i za Pirenejami), od Warszawy i Gdańska do Neapolu i Brindisi, od Antwerpii do północno - zachodnich gór Bałkańskich, od Hamburga do Korfu, — zaczęła niepokoić bliskich Cesarzowi ludzi. Nawet najbardziej powierzchowna znajomość historii i nawet tłumiony sztucznie głos instynktu samozachowawczego mówiły im, że takie światowe monarchie są krótkotrwałe, że są kruchym wytworem przypadków dziejowych. Uważali i mówili to na głos, że wszystko, co stworzył Napoleon od początku swej kariery do Tylży, — to raczej bajka niż rzeczywistość historyczna. I wielu wśród nich — z Talleyrand'em na czele — przypuszczało, że wpisywanie wciąż nowych bajek do ksiąg historii — jest rzeczą równie trudną, jak niebezpieczną.

Napoleon był niebywale hojny dla swych pomocników wojskowych i cywilnych. Po Tylży obdarował marszałka Lannes'a milionem franków w złocie, Ney'a — rentą dożywotnią w wysokości 300.000 franków; Berthier'a — półmilionem w złocie i w dodatku rentą w wysokości 405.000 franków. Inni marszałkowie, generałowie i ministrowie też byli szczerze obdarzeni. Oficerowie i żołnierze biorący udział w bojach, otrzymywali wy-

nagrodzenie pieniężne, wielu dożywotnią pensję. Ci, którzy odnieśli rany — trzykrotnie większe, niż pozostali.

Wprawdzie cała ta hojność nie narażała Skarbu francuskiego na wielkie straty: Księstwo Warszawskie zapłaciło 20 milionów gotówką wzamian za skreślenie długów hipotecznych polskich obywateli ziemskich, należących się Skarbowi pruskiemu. W Hannoverze utworzono fundusz ziemski w wysokości 30 milionów franków; w Westfalii (z wyłączeniem Hannoveru) powstał tą samą drogą fundusz w wysokości 30 milionów franków. Do procentów, otrzymywanych z tych kapitałów, Napoleon kazał jeszcze dodać specjalny podatek nałożony na Westfalię (niezależnie od zabranego jej kapitału) w wysokości pięciu milionów i na Włochy w wysokości przeszło miliona franków rocznie.

W ten sposób uzyskiwał Napoleon do swego rozporządzenia specjalny, wpływający regularnie co rok milionowy dochód z podbitych krajów. Z tych właśnie dochodów obdarowywał tak hojnie swą armię i swych dostojników. Dochód ten nie miał nic wspólnego ze stałymi podatkami, które podbite kraje wpłacały regularnie Skarbowi francuskiemu.

„Nie grabcie — mawiał Napoleon do swych generałów. — Ja dam wam więcej, niż byście sami sobie wziąć mogli“. Jednej tylko rzeczy nie wybaczał nigdy i bezlitośnie karał za nią, mianowicie:

nieuczciwe dysponowanie funduszami, przeznaczonymi na utrzymanie wojska. W czasie rewij badał uważnie nie tylko sprawność żołnierzy, ale ich wygląd; dopytywał się, czy są aby syci i zadowoleni. Jeśli byli głodni lub w ogóle źle zaopatrzeni, surowo karał winowajców.

Ale wszystkie nagrody, sypiące się obficie na marszałków i generałów, wywoływały koniec końców chęć spokojnego wykorzystywania posiadanego bogactw i zaszczytów. Przecież całe życie upływa i ma dalej upływać w nieustających niemal ani na chwilę wojnach. Po cóż więc bogactwo i zaszczyty, jeśli nie ma okazji do korzystania z nich?

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Napoleon natychmiast po powrocie z Tylży rozpoczął przygotowania do nowej wyprawy przez Hiszpanię do Portugalii. Jeśli nie wszyscy, to wielu nie zdawało sobie sprawy z celowości tego przedsięwzięcia. Tu należy znowu wspomnieć o „systemie kontynentalnym“, bo odtąd wszystkie ważniejsze poczynania Napoleona zrozumieć będzie można tylko na tle dążenia do gospodarczej izolacji Anglii.

Postawiwszy sobie za cel zniszczenie Anglii pod względem ekonomicznym, Napoleon zmierzał do niego z żelazną konsekwencją. Nie mógł ufać ani dynastii Braganzów w Portugalii, ani Bourbonom w Hiszpanii. Nie mógł uwierzyć w to, by obie te dynastie chciały świadomie rujnować swe własne kraje, zabraniając chłopom i właścicielom ziem-

skim wywozu wełny owczej do Anglii i przywozu tanich fabrykatów angielskich. Rozumiał, że zaakceptowawszy, bez słowa protestu dekret berliński, państwa te potajemnie wszelkimi sposobami, jak patrzeniem przez palce na kontrabandę — będą ten dekret obchodzić. A wobec długości linii brzegowej półwyspu Pirenejskiego, przy zupełnym opanowaniu przez flotę angielską tak zatoki Biskajskiej, jak całego oceanu Atlantyckiego, wobec tego, że na samym terytorium półwyspu istniał port angielski Gibraltar, — było rzeczą jasną, że o zrealizowaniu systemu kontynentalnego nie może być mowy, dopóki Napoleon nie zawładnie Hiszpanią i Portugalią.

Wszystkie wybrzeża Europy, zarówno południowe, jak północne i zachodnie, muszą znaleźć się pod francuską kontrolą celną. Kto stanie temu na przeszkodzie, będzie uprzątnięty z drogi.

Bourboni hiszpańscy płaszczyli się przed nim, lecz jednocześnie oszukiwali go, ponieważ nie mogli i nie chcieli zerwać stosunków z Anglią.

Tak samo postępowała dynastia bragancka: upokarzała się przed Napoleonem, zatraciwszy zupełnie godność osobistą; ale jak mogła, tak łamała „system kontynentalny“.

Tymczasem Anglia, która po Tylży została pozbawiona wszystkich sojuszników, postanowiła podwoić energię i wystąpić do walki. W początkach września 1807 roku, eskadra angielska bombardowała Kopenhagę, gdyż krążyły pogłoski, że

Dania zamierza przyłączyć się do systemu kontynentalnego.

Na wieść o tym Napoleon wpadł we wściekłość i postanowił przyspieszyć akcję podboju Hiszpanii. W październiku 1807 roku dwudziestosiedmioletnia armia pod wodzą generała Junot'a wyruszyła przez terytorium hiszpańskie do Portugalii. Zaraz za tą armią wysłana została druga w ilości dwudziestu czterech tysięcy uzbrojonych ludzi pod wodzą generała Dupont'a. Prócz tego dodatkowo wyruszyło jeszcze koło pięciu tysięcy kawalerii (dragonów, huzarów i strzelców).

Portugalski książę - regent zwrócił się do Anglii z prośbą o pomoc. Drżał przed Napoleonem, ale nie mniej bał się Anglików, którzy od strony morza mogli równie dobrze zbombardować Lizbonę, jak uczynili to z Kopenhagą.

Podbój Hiszpanii Napoleon umieścił w dalszych punktach swego planu strategicznego. Uważał, że trzeba przed tym skończyć z Portugalią, wówczas pójdzie łatwo z Hiszpanią, gdyż będzie wtedy rozporządzał dwiema bazami operacyjnymi: jedną w południowej Francji, drugą w Portugalii.

Nawet nie raczył w drodze dyplomatycznej zawiadomić Hiszpanii, że wojska jego przejdą przez jej terytorium. Po prostu rozkazał generałowi Junot'owi przekroczyć granicę i dopiero wtedy przesłać o tym wiadomość do Madrytu. Wiadomość ta została przyjęta z pokorą.

Na dworze Napoleona zdania były podzielone:

wielki kanclerz Combasières ośmielił się jak najpokorniej wypowiedzieć przeciwko rozpoczętej akcji. Talleyrand znów aprobował bez zastrzeżeń politykę Cesarza. Po Tylży minister spraw zagranicznych podał się do dymisji. Powodem były ostre uwagi Napoleona, dotyczące łapownictwa i wymuszania, — a pod tym względem Talleyrand nie był bez grzechu. Głębszą zaś przyczyną było to, że Talleyrand przewąchawszy na odległość niebezpieczeństwo, tające się w ustawicznych podbojach Napoleona, postanowił stopniowo wycofać się z czynnej roli. Pozostał jednak na dworze, zachowując wysokie honory. Teraz chce znowu wkraść się w łaski Cesarza i potakuje mu we wszystkim, choć osobiście uważa już wtedy przedsięwzięcie hiszpańskie za sprawę niepewną i w konsekwencjach swych mocno niebezpieczną.

Armia francuska pod dowództwem generała Junot'a przeszła przez terytorium hiszpańskie wprost do Portugalii. Droga była bardzo uciążliwa, — źle utrzymana, bezludna, o żywność było trudno. Wojska francuskie plądrowały miejscowości, przez które przechodziły. Chłopi mścili się za to, wyrzynając maruderów. Po sześciotygodniowym marszu Junot wkroczył (29 listopada 1807 roku) do Lizbony. Rodzina królewska o dwa dni wcześniej porzuciła stolicę i schroniła się na okręcie angielskim, który ją wywiózł z kraju.

Teraz przyszła kolej na Hiszpanię. Oto jak się przedstawiała w owym czasie sytuacja w Hiszpa-

nii, Król Karol IV, człowiek słaby i ograniczony, podlegał w zupełności wpływowi swej żony i jej faworyta, don Godoy'a. Król, królowa i Godoy prowadzili zaciętą walkę z następcą tronu, Ferdynandem, w którym podówczas w latach 1805 — 1807 pokładały wielkie nadzieje hiszpańska szlachta i burżuazja.

Zły stan finansów i administracji i zamęt we wszystkich dziedzinach polityki wewnętrznej, hamujące rozwój rolnictwa, handlu i dobrze się zapowiadającego przemysłu, — zjednoczyły szlachtę i burżuazję. Obie te warstwy sądziły, że po obaleniu faworyta dworu, Godoy'a, odrodzenie Hiszpanii będzie rzeczą możliwą. Wielką popularnością cieszył się projekt ożenienia następcy tronu hiszpańskiego, Ferdynanda, z którąś z krewniaczek Napoleona: spokrewniwszy się z potężnym Cesarzem można będzie, jak sądzono, uzyskać poparcie w sprawie przeprowadzenia nieodzownych reform i, zachowując niezależność, zapewnić sobie pokój z zewnątrz. Ferdynand oficjalnie poprosił o rękę siostrzenicy Napoleona, ale nie został przyjęty.

Plany Napoleona szły w innym kierunku: pragnął zdetronizować Bourbonów i osadzić na tronie hiszpańskim któregoś ze swych braci lub marszałków. W ciągu zimy i wiosny 1808 roku wciąż nowe masy wojsk napoleońskich przechodziły przez Pireneje i przenikały do Hiszpanii. W marcu Cesarz rozporządzał już siłą zbrojną w ilości stu tysięcy żołnierzy. Ufny w swą potęgę postanowił

rozpocząć akcję. Zręcznie wykorzystał niesnaski, panujące w rodzinie królewskiej. Marszałek Murat na czele osiemdziesięciu tysięcy uzbrojonych ludzi wkroczył do Madrytu.

Król, królowa i Godoy ratowali się ucieczką, lecz już w Aranjuezie wpadli w ręce zbuntowanego ludu. Godoy został schwytany, pobity i uwięziony, króla zaś zmuszono do abdykacji na rzecz Ferdynanda. Stało się to siedemnastego marca 1808 roku, a już dwudziestego szóstego, czyli po upływie sześciu dni, Murat stanął w stolicy Hiszpanii.

Napoleon na razie nie uznał Ferdynanda, i wezwał obydwóch królów i całą rodzinę Bourbonów hiszpańskich do Francji — do Bayonny. Wziął na siebie rolę arbitra, mającego rozstrzygnąć ostatecznie, kto ma rację. Trzydziestego kwietnia 1808 roku król hiszpański Karol IV, żona jego, nowy król Ferdynand, i Don Godoy przybyli do Bayonny. Lecz Napoleon postawił nowe żądanie, — aby wszyscy książęta panującego domu również stawili się u niego w Bayonnie. Na wieść o tym lud w Madrycie zbuntował się ponownie: plany Napoleona stały się jasne. Najwidoczniej zamierzał podstępnie zwabić do Bayonny całą dynastię Bourbonów hiszpańskich, ogłosić ją za zdetronizowaną, uwięzić, — Hiszpanię zaś pod tym czy innym pozorem przyłączyć do Francji. Drugiego maja wybuchło w Madrycie powstanie przeciw okupującym miasto wojskom francuskim. Marszałek Murat od razu zatopił powstanie we krwi. Lecz był to za-

ledwie początek straszliwego pożaru wojny narodowej w Hiszpanii.

Cesarz przybył do Bayonny jednocześnie z hiszpańską rodziną królewską. Po burzliwej scenie, podczas której w jego obecności Karol IV zamierzył się laską na Ferdynanda, — Napoleon, wiedząc już o wypadkach madryckich, — nagle wyjawiał swą wolę: zażądał, aby tak Karol IV, jak Ferdynand, zrzekli się tronu i formalnie przyznali jemu, Napoleonowi, prawo rozporządzenia koroną hiszpańską. Bourbonowie od razu zgodzili się na to, — bo i cóż mieli robić, kiedy wszyscy znajdowali się we władzy francuskich żandarmów. Następnie Napoleon zakomunikował, że w trosce o ich spokój i bezpieczeństwo osobiste postanawia nie puszczać ich z powrotem do Hiszpanii, lecz odeśle króla i królową do Fontainebleau, a Ferdynanda i innych członków panującego domu do zamku Talleyranda w Valançay. Decyzja Cesarza została natychmiast wykonana.

W kilka dni później, dziesiątego maja 1808 roku Napoleon rozkazał bratu swemu Józefowi, królowi Neapolu, przenieść się do Madrytu i być od-tąd królem hiszpańskim. Marszałek zaś Murat, mianowany przed tym księciem Cleve i Bergu (w Niemczech zachodnich) przeniesiony został do Neapolu z tytułem króla.

Napoleon był bardzo zadowolony: zdawało się, że wszystko poszło gładko. Bourboni hiszpańscy

naiwnie dali się wciągnąć w zasadzkę. Półwysep Pirenejski zdobyto małym kosztem.

I nagle najzupełniej niespodziewanie nie tylko dla Napoleona, lecz dla całej Europy, obserwującej w milczeniu i z niepokojem nowe gwałty wielkiego zwycięzcy, — w Hiszpanii wybuchnął pożar okrutnej, krwawej chłopskiej partyzanckiej walki z najazdem francuskim.

Po raz pierwszy zetknął się Napoleon oko w oko z wrogiem specjalnego typu, z jakim dotąd nigdy nie miał do czynienia i jakiego obserwować mógł tylko przez czas krótki w Syrii i Egipcie. Stażeli przed nim rozwścieczony chłop asturyjski, uzbrojony w noże, pastuch sierra moreński, kataloński rzemieślnik z zardzewiałą strzelbą, — robotnik madrycki z długim sztyletem. „Oberwańcy“ — z pogardą wyraził się o nich Napoleon. Czyż on, władca Europy, na którego widok uciekały w trwodze armie rosyjska, austriacka, pruska, z artylerią i kawalerią, z carami i marszałkami, — czyż on, który władczyim swym słowem burzył stare mocarstwa i powoływał do życia nowe — miałby się ulęć tej hiszpańskiej hołoty?

Ani on sam, ani nikt inny nie przeczuwał wtedy, że ci właśnie oberwańcy zaczęli kopać przepaść, w którą w przyszłości miało się zapaść wielkie cesarstwo Napoleona...

Urzeczywistniając swe plany hiszpańskie w roku 1808, Napoleon miał w pamięci bezpośredni przykład historyczny, który, zdawało się, mógł go

nastrajać optymistycznie. Właśnie sto lat temu jeden z jego poprzedników na tronie francuskim, król Ludwik XIV, osadził na tronie hiszpańskim wnuka swego, Filipa, wprowadzając w ten sposób w Hiszpanii dynastię bourbońską. Hiszpanie przyjęli nowego króla i nową dynastię, która utrzymała się na tronie, choć cała Europa ruszyła przeciw Ludwikowi, domagając się wypędzenia Filipa z Hiszpanii. Dlaczegoż więc teraz jemu, — który jest bez porównania potężniejszy od Ludwika XIV, miałyby się nie udać podobna kombinacja? Dlaczegoż on nie mógłby wprowadzić na tron madrycki dynastii „hiszpańskich Bonapartów“? A w dodatku teraz nie trzeba będzie wojować z Europą, jak to musiał czynić Ludwik XIV. Europa — pokonana i rozgromiona, — leży u stóp jego, — a z Rosją — istnieje sojusz.

Błąd Napoleona polegał na tym, że dał się uwieść czysto zewnętrznej analogii; — nie wniknął w istotę sprawy. Nie chciał zrozumieć zasadniczej różnicy pomiędzy objęciem tronu Hiszpanii przez Filipa Bourbona w roku 1708, a osadzeniem na tym tronie Józefa Bonapartego w roku 1808.

W owym czasie francuskie kupiectwo, francuscy właściciele okrętów, francuscy awanturnicy z rodów szlacheckich z zachwytem przyjęły wiadomość o osadzeniu Filipa na tronie, licząc (jak zresztą i sam Ludwik XIV) na to, że od tej chwili olbrzymie obszary kolonialne Hiszpanii staną się własnością Francji. Zawiedli się srodze: planta-

torowie i kupcy hiszpańscy jednogłośnie sprzeciwili się wszelkim próbom przenikania kapitałów francuskich na teren kolonii. Filip V z bólem serca musiał odmówić swym rodakom - Francuzom równouprawnienia z Hiszpanami.

Hiszpania ekonomicznie nie stała się lenniczką Francji, i dlatego Filip V i Bourboni hiszpańscy mogli utrzymać się na tronie. A teraz — królewski płaszcz Józefa Bonapartego okrywał postać zwykłego namiestnika, ślepego wykonawcy woli Cesarza, któremu polecono zrealizować na terytorium Hiszpanii „system kontynentalny“ i uczynić z tego kraju teren wszechstronnej eksploatacji na rzecz Francji.

W Hiszpanii wiedziano dobrze, że już od chwili przewrotu 18 brumaire'a 1799 roku stan trzeci zarzucał Napoleona petycjami. Fabrykanci sukna, fabrykanci płótna i inni przemysłowcy francuscy nakreślili program, który uzyskał całkowitą aprobatę Cesarza.

Program ten obejmował następujące punkty: 1) Hiszpania ma stać się monopolowym rynkiem zbytu dla francuskich wyrobów przemysłowych, 2) Hiszpania ma sprzedawać swą ceną, — nie mającą w tym czasie równej sobie na całym świecie, — wełnę merynosów wyłącznie fabrykom francuskim, 3) Hiszpania (zwłaszcza Andalusja) ma zaprowadzić plantacje tych rodzajów bawełny, których Napoleon nie pozwala nabywać od Angli-

ków, a które są niezbędnym surowcem dla francuskich fabryk włókienniczych.

Program ten wiązał się organicznie z „systemem kontynentalnym“.

Wynika stąd, że dla hodowców bydła, dla fabrykantów sukna i innych przemysłowców hiszpańskich, dla całego włościaństwa, mającego pośrednio czy bezpośrednio łączność z produkcją wełny i wyrobem sukna, — zarówno w tych częściach Hiszpanii, gdzie stosunki feodalne trwały jeszcze w całej pełni, jak i tam, gdzie ulegały już pewnym przemianom, — dla całego ziemiaństwa, związanego z Anglią i z gospodarką kolonialną i plantacyjną, — uznanie władzy Napoleona oznaczało ruinę ekonomiczną.

Miedzy innymi Hiszpania straciłaby natychmiast kontakt ze swymi koloniami, ponieważ Anglia od razu wypowiedziała wojnę i konfiskowała kolonie zamorskie każdemu z mocarstw europejskich z chwilą, gdy wchodziło ono — pośrednio lub bezpośrednio — w orbitę polityki napoleońskiej.

Wszystkie te interesy rozmaitych warstw, — w najbrutalniejszy sposób pogwałcone przez wtargnięcie do Hiszpanii Napoleona, — wytworzyły podłoże ekonomiczne, na którym rozszalała się pożoga narodowo - wyzwolenczego ruchu, skierowanego przeciw przepotężnemu zdobywcy. Zbuntowani chłopci i rzemieślnicy zdolni byli, — jak się okazało, — udźwignąć ciężar walki, zda się, przerastającej ich siły, — aż do chwili, gdy z pomocą

przyszła Anglia, i gdy w rękach powstańców zamiast wideł, sierpów, toporów, sztyletów i zardzewiałych strzelb, — znalazły się najlepsze okazy broni z fabryk angielskich.

Wtedy dopiero sprawa podboju półwyspu powstała przed Napoleonem w całej swej grozie; wtedy zrozumiał, jak jest ona trudna i niebezpieczna. Ale na razie wszystko szło pomyślnie. Zaaresztowani Bourboni hiszpańscy rozjechali się do miejsc swego zesłania pod nadzór policji. Józef Bonaparte wkroczył do Madrytu.

Meldowano już, co prawda, Cesarzowi o pewnych przykrych zajściach, na przykład o tym, że chłopci hiszpańscy grupkami, złożonymi z kilku ludzi, zakradają się nocą do obozów francuskich i strzelają, a schwytani i rozstrzeliwani, — do ostatniej chwili milczą uparcie, lub klną obelżywie. Meldowano i o tym, że drugiego maja w czasie uśmierzania buntu w Madrycie, marszałek Murat bez przerwy strzelał do tłumu, a tłum nie rozpraszając się od razu bez śladu, lecz uciekając ukrywał się po domach i strzelał w dalszym ciągu z okien. Gdy Francuzi wbiegali do mieszkań, by chwycić strzelających, Hiszpanie, wystrzelivszy wszystkie naboje, kłuli ich nożami, bili pięściami, kłębili, — w ogóle nie poddawali się, dokąd mogli utrzymać się na nogach. Francuzi wyrzucali ich z okien na bagnety swych towarzyszy, dopiero po stoczeniu z nimi rozpaczliwej walki.

Wszystkie te wieści na razie jeszcze nie prze-

rażały Napoleona. Nie tak prędko zrozumiał, jaki charakter przybiera ta wojna, choć Francuzi, wstąpiwszy na ziemię hiszpańską, na każdym kroku spotykali się z przejawami nieokiełznanej, dzikiej, fanatycznej nienawiści.

Oto drobny przykład:

Oddział Francuzów wchodzi do wsi. Mieszkańcy uciekli do lasów. W jednej tylko chacie zastają młodą wieśniaczkę z dzieckiem, — znajdując też zapasy żywności. Tknięty złym przeczuciem, oficer, zanim pozwolił żołnierzom posilić się, pyta kobietę, czy produkty nie są zatrute. Otrzymaawszy uspokajającą odpowiedź, rozkazuje kobiecie, by pierwsza skosztowała jadła. Chłopka je bez wahania. Nie poprzestając na tym, oficer rozkazuje jej, by nakarmiła tym dziecko. Matka natychmiast wypełnia rozkaz. Wtedy część żołnierzy zabiera się do jedzenia, a po pewnym czasie i matka, i dziecko, i żołnierze umierają w męczarniach.

Początkowo tego rodzaju wypadki zdumiewały Francuzów. Lecz później stało się to zwykłym zjawiskiem, i już nic nikogo nie dziwiło w tej okrutnej wojnie hiszpańskiej.

Tymczasem już w ciągu lata wyjaśniło się, że niektóre z pośród zwyciężonych mocarstw europejskich zaczynają z nadzieją spoglądać na zarzewie hiszpańskie. Przebąkiwano o zbrojeniach Austrii. Minęły trzy lata od bitwy pod Austerlitz i Austria zdążyła już wzmocnić się. Zaświtała nadzieja na możliwość wyzwolenia się spod ucisku Napoleona.

„Jego Cesarska Mość nauczy rozumu dziki motłoch hiszpański“ — pisały pełne szacunku gazety europejskie. „Zdaje się, że zbój wreszcie sam natknął się na nóż“, — szeptali między sobą liczni czytelnicy tych gazet w Prusach, w Austrii, w Holandii, we Włoszech, w miastach hanzeatyckich, w Królestwie Westfalskim i w państwach Związku Nadreńskiego. Lecz nikt nie śmiał jeszcze wierzyć w spełnienie się tych tajnych nadziei. Wśród takich nastrojów ogłoszono nagle, że Cesarz francuski spotka się z rosyjskim w Erfurcie jesienią roku 1808.

Dawno już podjął Napoleon myśl zademonstrowania mocy sojuszu franko - rosyjskiego. Lecz w połowie lipca 1808 roku zaszedł fakt zgoła nieprzewidziany, który skłonił Napoleona do przyspieszenia spotkania z Aleksandrem.

Oto generał Dupont, który wyruszył na podbój południowej Hiszpanii i zdołał już wtargnąć do Andaluzji, zdobył Kordobę i posunął się jeszcze dalej w głąb kraju, — znalazł się na wielkiej spalonej słońcem równinie, pozbawionej żywności, otoczony całą masą chłopów - partyzantów, szarpiących bezustannie i ze wszystkich stron jego oddział. Siedemnastego lipca pod Baylen Dupont poddał się wraz ze swym oddziałem. Od tego sukcesu daleko jeszcze było do uwolnienia Hiszpanii od francuskiego najazdu, — lecz wrażenie, jakie wywarła ta kapitulacja w całej Europie było wstrząsające. Niezwyciężone wojska Cesarza fran-

cuskiego poniosły wprawdzie częściową, ale wyraźną klęskę.

Dowiedziawszy się o tym, Napoleon wpadł we wściekłość i oddał Dupont'a pod sąd wojenny. Choć udawał spokój, podkreślając, że straty pod Baylen są niczym wobec olbrzymich rezerw, jakimi rozporządza jego cesarstwo, jednak rozumiał, jak zachęcająco podziela ten wypadek na Austrię, która zaczęła się zbroić ze zdwojoną energią. Austria widziała, że Napoleon ma teraz do obrony już nie jeden, lecz dwa fronty, i że ten nowy, południowy — hiszpański — przyczyni się w znacznej mierze do osłabienia jego pozycji nad Dunajem. Aby powstrzymać Austrię od wojny, należało dać jej do zrozumienia, że przy pierwszych krokach z jej strony Aleksander wtargnie na terytorium austriackie od wschodu, gdy tymczasem jego sojusznik, Napoleon, pomaszeruje na Wiedeń z zachodu. To głównie skłoniło go do urządzenia w Erfurcie spotkania, które miało być demonstracją przyjaźni obu cesarzy.

Ciężki okres przeżywał Aleksander po Tylży. Sojusz z Napoleonem i nieuniknione konsekwencje tego sojuszu — zerwanie z Anglią — bardzo niekorzystnie odbijały się na interesach ekonomicznych szlachty i kupiectwa. W sferach wojсковых Frydland i Tylża były uważane nie tylko za klęskę, lecz i za hańbę.

Ufny w obietnice Napoleona, Aleksander miał nadzieję, że zdobywszy dzięki sojuszowi franko-

rosyjskiemu część Turcji, wpłynie na uspokojenie umysłów. Ale czas mijał, a Napoleon nie przedsiębrał żadnych kroków w tym kierunku. Co gorsza w Petersburgu zaczęto przebąkiwać, że Napoleon nawet podżega Turków do dalszego stawiania oporu w wojnie, którą prowadzili przeciw Rosji.

W Erfurcie obaj sprzymierzeńcy chcieli zająć sobie wzajemnie w karty, jakich używali w swej grze dyplomatycznej. Obaj oszukiwali się wzajemnie, obaj zdawali sobie z tego sprawę. Lecz obaj byli sobie nawzajem potrzebni. Aleksander uważał Napoleona za człowieka, odarzonego niezwykłym rozumem; Napoleon przyznawał Aleksandrowi spryt dyplomatyczny i wyrafinowanie. „To prawdziwy bizantyjczyk“ — mówił Cesarz Francuzów o carze rosyjskim.

Dlatego też podczas pierwszego spotkania w Erfurcie dwudziestego siódmego września 1808 roku uścisnęli się czule i pocałowali wobec wszystkich; a potem robili to stale w ciągu dwóch tygodni, ukazując się co dzień razem na rewiach, paradach, balach, w teatrze, na polowaniach, na przejażdżkach konnych. Chodziło o to, żeby wszystkie przejawy czułości odbywały się publicznie. Dla Napoleona te pocałunki utraciłyby całą słodycz, gdyby wieść o nich nie dotarła do Austriaków, a dla Aleksandra — gdyby nie mieli się o nich dowiedzieć Turcy.

Aleksander w ciągu roku, przedzielającego Tylżę od Erfurtu, utwierdził się w przekonaniu, że

Napoleon ludzi go tylko obietnicą, że odda mu „Wschód“, a sobie weźmie „Zachód“. Było zupełnie jasne, że nie dopuści nie tylko do tego, by car zawładnął Konstantynopolem, lecz nawet Mołdawię i Wołoszczyznę wolałby pozostawić w rękach Turków. Z drugiej strony car widział, że choć minął już rok, Napoleon nie zaczął nawet wycofywać swych wojsk choćby z tej części Prus, którą zwrócił królowi pruskiemu.

Co się tyczy Napoleona, to dla niego rzeczą najważniejszą było powstrzymanie Prus od wystąpienia przeciwko Francji, zanim wojska jego uporają się z partyzantami hiszpańskimi.

Do tego trzeba było, by Aleksander zobowiązał się wystąpić czynnie przeciwko Austrii, gdyby ta rozpoczęła kroki wojenne. A właśnie takiego zobowiązania Aleksander nie chciał złożyć.

Napoleon wzamian za tę pomoc ze strony Rosji gotów był odstąpić jej Galicję i ziemie przykarpackie. Jeszcze w czasach późniejszych najwybitniejsi przedstawiciele zarówno słowianofilskiego, jak nacjonalistycznego kierunku historii rosyjskiej zarzucali Aleksandrowi, że, nie godząc się na propozycje Napoleona, zmarnował najlepszą, a nawet jedyną okazję przyłączenia tych ziem do imperium rosyjskiego.

Lecz Aleksander po krótkim wahaniu uległ silniejszemu prądowi, panującemu w społeczeństwie rosyjskim. Sfery szlacheckie uważały, iż sojusz z Napoleonem, który dwukrotnie rozgromił ar-

nię rosyjską (w 1805 i 1807) jest nie tylko hańbą (to jeszcze możnaby przetrwać), ale i ruiną ekonomiczną. Anonimowe listy, przypominające Aleksandrowi, jak to skończył ojciec jego, Paweł, który też zawarł przyjaźń z Napoleonem, — miały moc przekonywającą.

A jednak Aleksander bał się Napoleona i za nic w świecie nie chciał z nim zerwać otwarcie. Tymczasem poduszczony przez Francję, która chciała ukarać Szwecję za zawarcie sojuszu z Anglią, — Aleksander już od lutego 1808 roku prowadził ze Szwecją wojnę, pomyślnie zakończoną oderwaniem od Szwecji całej Finlandii aż po rzekę Torneo i przyłączeniem jej do Rosji. Ale nawet i tą ceną nie udało się Aleksandrowi zadowolić ani nawet uspokoić rozdrażnionego rosyjskiego ziemiaństwa, dla którego interesy ekonomiczne były bez porównania ważniejsze od terytorialnych zdobyczy na bezludnej dalekiej północy. W każdym razie podbój Finlandii był w pojęciu Aleksandra jednym więcej argumentem, przemawiającym za tym, że w chwili obecnej zerwanie z Napoleonem byłoby równie niebezpieczne, jak niekorzystne.

Podczas zjazdu w Erfurcie Talleyrand po raz pierwszy zdradził Napoleona: wszedł w konszachty z Aleksandrem, któremu doradzał, by przeciwstawił się hegemonii Napoleona w Europie. Później Talleyrand tłumaczył się tym, że kierowała nim troska o losy Francji, którą szalona ambicja Na-

poleona doprowadzić musiała w końcu do zguby. Nie będziemy tutaj roztrząsać motywów Talleyrand'a, (który w następstwie otrzymał od cara pewną sumę pieniędzy, znacznie jednak mniejszą niż się spodziewał). Musimy natomiast podkreślić tu dwie rzeczy.

Po pierwsze Talleyrand wyraźniej od innych widział już w roku 1808 niebezpieczeństwo, które w zarysach mniej lub bardziej mglistych ukazywało się (jak już była o tym mowa) oczom niejednego z bardziej przenikliwych mężów stanu. Po drugie, Aleksander też zaczynał rozumieć, że olbrzymie cesarstwo Napoleona nie jest tak niewzruszone i niezwyciężone, jak to się mogło wydawać. Zaczął więc przeciwstawiać się żądaniom Napoleona, domagającego się zbrojnego wystąpienia Rosji na wypadek wybuchu wojny francusko - austriackiej. Podczas jednej z takich sprzeczek Napoleon cisnął kapelusz o ziemię i w porywie wściekłości zaczął go deptać. W odpowiedzi na ten wybuch Aleksander oświadczył: „Pan jest gwałtowny, a ja — uparty... Będziemy rozmawiać spokojnie, rozsądnie, bo inaczej wyjadę“.

Formalnie sojusz trwał w dalszym ciągu, ale od tej chwili Napoleon nie mógł się już po nim niczego spodziewać. W Rosji oczekiwano z trwogą zakończenia zjazdu. Obawiano się, czy aby Napoleon nie zaaresztuje Aleksandra, jak to zrobił przed czterema zaledwie miesiącami z Bourbonami hiszpańskimi, zwabiwszy ich do Bayonny. „Nikt

nie miał już nadziei, że on wypuści Waszą Cesar-
ską Mość cało“ — szczerze i ku wielkiemu niezadowoleniu Aleksandra rzekł jeden ze starych prus-
kich generałów, gdy car powrócił z Erfurtu.

Na pozór wszystko wyglądało dobrze. Przez
cały czas zjazdu w Erfurcie, królowie — wasale
i inni panujący, wchodzący w skład najbliższego
otoczenia Napoleona, roztkliwiali się nad serdecz-
nym uczuciem, łączącym Napoleona i cara. Lecz
sam Napoleon pożegnał cara z miną ponurą. Wie-
dział, że i królowie — wasale nie wierzą w trwa-
łość tego sojuszu, że nie wierzy w nią również Au-
stria. Wobec tego należało jak najszybciej zlikwi-
dować sprawę hiszpańską.

W Hiszpanii armia francuska liczyła sto tysię-
cy żołnierzy. Cesarz w tempie jak najszybszym
posłał jeszcze sto pięćdziesiąt tysięcy. Bunt chło-
pów srożył się coraz silniej. Wyraz hiszpański
„guerilla“ — mała wojna — nie odpowiadał temu,
co działo się w rzeczywistości. Ta wojna z chło-
pami i rzemieślnikami, pastuchami owczych stad
i poganiaczami mułów — budziła w Cesarzu nie-
pokój daleko silniejszy niż wszystkie wielkie wy-
prawy wojenne. Po niewolniczym ukorzeniu się
Prus zacięty opór Hiszpanów był czymś dziwnym
i nieoczekiwanym. Napoleon nie przewidział, jak
potężne rozmiary przybierze szalejący nad Hisz-
panią pożar.

Na generała Bonapartego mogłoby to jeszcze
podziałać otrzeźwiająco. Na cesarza Napoleona,

zdobywcę Europy, — bunt oberwańców - nędzarzy nie mógł wyrzeć tego wpływu.

Nie licząc już zbytnio na pomoc Aleksandra i pewny prawie, że Austria wystąpi przeciwko niemu, pędzi Napoleon (późną jesienią roku 1808) do Hiszpanii, wściekły na zuchwałych, brudnych, ciemnych chłopów hiszpańskich. Przez ten czas Anglicy zdążyli już wykonać *dessant* i wyparli Francuzów z Lizbony. Portugalia stała się bazą operacyjną już nie francuską, lecz angielską. We władaniu Francuzów znajdowała się tylko północna część Hiszpanii do rzeki Ebro; w pozostałych częściach kraju nie było ich prawie zupełnie. Hiszpanie mieli już armię uzbrojoną przez Anglików. Napoleon rozpoczął ofensywę przeciw armii hiszpańskiej.

Dziesiątego listopada 1808 roku zadał Hiszpanom straszną klęskę pod Burgos; w ciągu dni następnych stoczono jeszcze dwie bitwy. Zdawało się, że armia hiszpańska przestała istnieć. Trzydziestego listopada Napoleon ruszył w kierunku Madrytu, bronionego przez silną załogę. Na uwagę zasługuje fakt, że Napoleon ściągnął do Hiszpanii legion polski, utworzony w roku 1807.

Czwartego grudnia 1808 roku Napoleon wkroczył do Madrytu. Stolica przyjęła zdobywców grobowym milczeniem. Napoleon natychmiast ogłosił w całej Hiszpanii stan wojenny i wprowadził sądy polowe. Następnie skierował swe siły prze-

ciwko Anglikom. Generał Moor został pokonany i zabity podczas pościgu.

Znowu się zdawało, że sprawa Hiszpanii została ostatecznie przegrana. Ale im gorszy obrót przybierały sprawy zrewoltowanej ludności, tym zacieklejszym stawał się jej opór.

Oblegana przez Francuzów Saragossa trzymała się przez kilka miesięcy. Wreszcie marszałek Lannes zdobył wszystkie forty zewnętrzne i wtargnął do miasta dwudziestego siódmego stycznia 1809 roku. Lecz obrona, z jaką się tam spotkał, była nienotowana dotąd w dziejach zdobywania miast. Każdy dom stał się twierdzą; każdą szopę, stajnię, piwnicę, strych — trzeba było zdobywać oddzielnie.

Przez całe trzy tygodnie trwała okropna rzeź w tym zdobytym już, ale wciąż jeszcze stawiającym opór mieście. Żołnierze Lannes'a zabijali bez litości wszystkich, — nawet kobiety i dzieci. Ale też kobiety i dzieci zabijały żołnierzy francuskich przy każdej nadarzającej się okazji. Francuzi wyrznęli około dwudziestu tysięcy żołnierzy i trzydzieści dwa tysiące ludności cywilnej miasta. Marszałek Lannes, waleczny huzar nie znający strachu, zahartowany w ogniu najstraszniejszych bitew napoleońskich, który nie wiedział dotąd, co to są nerwy, — był niezwykle przygnębiony widokiem tej niezliczonej ilości trupów, leżących pokodem w kałużach krwi w domach i przed domami. „Co za okropna wojna! Być zmuszonym do zabi-

jania tylu odważnych, choćby nawet szalonych ludzi! Takie zwycięstwo przejmuje tylko smutkiem!" Z tymi słowami zwrócił się do swej świty podczas przejazdu przez ulice martwego miasta.

W Europie oblężenie i upadek Saragossy wywarły niezwykle wrażenie; zwłaszcza w Austrii, Prusach i w innych państwach niemieckich. Wstyd ogarniał Niemców, gdy porównywali postawę Hiszpanów z własnym niewolniczym ukorzeniem się przed Napoleonem.

Lecz drapieżna zachłanność monarchii napoleońskiej musiała prędzej czy później pobudzić do czynu przede wszystkim stan trzeci podbitych krajów. Zbudzony przez Napoleona do życia, wyzwolony z ucisku ustroju feodalno - pańszczyźnianego, wypchnięty na arenę swobodnego rozwoju kapitalistycznego, stan trzeci podbitej Europy musiał szukać nowych dróg, by móc z kolei zrzucić z siebie kajdany ekonomiczne, w które zakłuła go polityka Napoleona.

Drogi te otwierały się w miarę wzrastania ruchu narodowo-wyzwoleńczego, skierowanego przeciw najeźdźcy.

Pierwsze nieskoordynowane wybuchy tego ruchu przypadają na lata 1808, 1809, 1810; a już w roku 1813 ogarnął on potężnym płomieniem protestu wszystkie kraje, które dźwigały jarzmo rządów napoleońskich.

Napoleon jeszcze w roku 1806 — przed pogromem Prus — dał próbkę tego, w jaki sposób

reagować będzie na najdrobniejsze niemal próby odrodzenia ducha narodowego wśród Niemców. W Bawarii w Norymberdze znaleziono u księgarza Palma anonimową broszurę p. t. „Niemcy na dzień upadku“, napisaną w tonie elegijnym, i nie nawołującą do żadnej akcji. Napoleon zwrócił się do rządu bawarskiego z żądaniem rozstrzelania autora broszury. Wydawca odmówił wymienienia jego nazwiska. Wtedy Napoleon rozkazał rozstrzelać samego Palma. Rozkaz został wykonany niezwłocznie. Wszystko to działo się w końcu lata roku 1806 jeszcze przed Jeną, przed Frydlandem, przed Tylżą.

Teraz po Tylży Napoleon uważał, że może śmiało robić wszystko, co mu się podoba, i to nie tylko na terenie Bawarii lub w państwach Związku Nadreńskiego, lecz również w Hamburgu, w Gdańsku, w Lipsku, w Królewcu, we Wrocławiu i w ogóle w całych Niemczech.

Nie wiedział jeszcze, że w Berlinie Fichte w swych wykładach czyni mgliste aluzje, zabarwione uczuciem patriotyzmu. Nie wiedział, że na uniwersytetach niemieckich powstały kółka studentów, którzy nie wazyli się jeszcze mówić głośno o powstaniu przeciw ciemnicy, lecz którzy pałali ku niemu tajoną i głęboką nienawiścią. Niebardzo też liczył się z faktem, że burżuazja niemiecka w krajach podbitych choć jest zadowolona ze zburzenia feodalizmu i wprowadzenia Kodeksu, to jednak uważa nałożone na nią ciężary

finansowe i polityczne oraz związaną z tym „danie krwi“, t. j. pobór rekruta w celu zasilenia armii francuskiej — za zbyt drogą zapłatę. O tym wszystkim nie wiedział lub też wiedzieć nie chciał.

W Erfurcie niemieccy książęta i cała arystokracja zachowywali się, według określenia jednego z obserwatorów, jak lokaje wobec surowego pana, który jednak, — jeżeli ktoś potrafi zaskarbić sobie jego łaski, — bywa czasami dobry i hojny. Najznakomitszy poeta niemiecki, Goethe, usilnie domagał się audiencji i, gdy Napoleon przyjął go wreszcie (zapomniał zresztą poprosić go, by usiadł) i raczył łaskawie pochwalić „Wertera“, Goethe nie posiadał się z radości.

Słowem najwyższe sfery Niemiec, — a z tymi tylko stykał się bezpośrednio Napoleon, — dalekie były naówczas od wyrażania najlżejszego bodaj protestu. Lecz za to wiadomości nadchodzące z Austrii budziły w Cesarzu coraz większy niepokój.

W Austrii brano w rachubę okoliczność, że tym razem Napoleon do bicia użyć może jednej tylko ręki, bo drugą obezwładnia mu straszliwy ciężar hiszpański. Wiedzano też, że za nic w świecie nie zaniecha akcji w Hiszpanii; gdyż był to teraz już nie kaprys despoty, a coś zgoła innego, znacznie ważniejszego. I nie tylko wiedzano o tym, ale i rozumiano dlaczego tak musi być. „System kontynentalny“ był w tym czasie stale wzmacniany przez dopełniające dekrety, nowe środki policyjne, nowe akty polityczne. Zrezyg-

nować z półwyspu Pirenejskiego teraz, gdy na widowni hiszpańskiej ukazali się już Anglicy, zna-
czyło to samo co wyrzec się „systemu kontynental-
nego“, czyli najważniejszej sprężyny całej ówczes-
nej napoleońskiej polityki.

Lecz wisząca w powietrzu wojna z Austrią by-
ła dla niego w tej chwili sprawą najważniejszą.
I dlatego opuszcza Hiszpanię, zdając ją na łaskę
marszałków, którzy w czasie jego nieobecności tra-
cili przynajmniej połowę swej wartości bojo-
wej, — oraz brata swego Józefa, który zarówno w
obecności, jak w nieobecności Cesarza nigdy żad-
nych walorów nie wykazywał.

Zmiażdżona i rozgromiona Hiszpania po wy-
jeździe Napoleona zapłonęła znowu ogniem po-
wstań chłopskich; ogień ten ogarniał kraj coraz
szerzej. Nieuchwytny, nieustraszony, wyrastający
spod ziemi i pod ziemię się kryjący wróg — wię-
ził w Hiszpanii połowę Wielkiej Armii, trzysta
tysięcy najlepszych napoleońskich żołnierzy. Lecz
druga połowa z rozkazu Cesarza szykowała się już
do nowej ciężkiej wojny z Austrią. Napoleon za-
rządził przedterminowy pobór rekruta, który dał
mu sto tysięcy żołnierzy. Prócz tego rozkazał pod-
ległym państwom niemieckim wystawić jeszcze sto
tysięcy i oddać mu je do dyspozycji w czasie woj-
ny. Rozkaz był wykonany bez słowa protestu. Po-
tem Cesarz wyeliminował z wojska przeszło sto
tysięcy swych najstarszych wiernych żołnierzy, na

których mógł polegać w zupełności, i siedemdziesiąt tysięcy też oddanych sobie starych żołnierzy wysłał do Włoch, gdzie również oczekiwać należało napadu Austriaków.

A więc wiosną roku 1809 Napoleon miał pod bronią trzysta z górą tysięcy ludzi, których mógł w każdej chwili rzucić w wir walki z Austriakami. Ale i Austria również skupiła wszystkie swe siły. Nastroje dworu austriackiego harmonizowały z nastrojami panującymi wśród arystokracji i szlachty — inicjatorów tej wojny; nawet szlachta węgierska tym razem wierna była „koronie“: trzeba było bronić i kraju i zagrożonych przywilejów.

Z dobrodziejstw „systemu kontynentalnego“ korzystała jedynie grupa przemysłowców, lecz — jeśli nie liczyć Czech — nie miała ona w Austrii jeszcze wielkiego znaczenia. Natomiast kupiectwo i masy konsumentów ponosiły olbrzymie straty na skutek blokady Anglii. Dlatego wojna, wszczęta przez dwór austriacki w roku 1809, była znacznie popularniejsza, niż trzy poprzednie. „Promień słońca błysnął wreszcie z Hiszpanii“ — powtarzano w Austrii i w Niemczech.

Cały świat zamarł w oczekiwaniu. Napoleon wraz z trzema najdzielniejszymi marszałkami — czekał gotowy do walki. Chciał, by Austria „napadła“ pierwsza, gdyż przez to zyskałby jeden więcej argument w ważnym, rozpoczętym w Erfurcie, lecz nie zakończonym sporze z Aleksandrem. Miał

jeszcze nadzieję, że Rosja wystąpi przeciwko Austrii.

Czternastego kwietnia 1809 roku arcyksiążę austriacki Karol, najdzielniejszy spośród generałów austriackich, wtargnął do Bawarii. „Za dwa miesiące zmuszę Austrię do rozbrojenia się i wtedy, — jeśli jeszcze będzie potrzeba, — odbędę znowu podróż do Hiszpanii — rzekł Napoleon, wyruszając na wojnę.

Oczywiście, niezbyt wielkie pokładał nadzieje w stu tysiącach działających pod przymusem Niemców, którzy stanowili teraz trzecią część jego armii. Najwspanialsze, zahartowane w ogniu bitew korpusy zostały w Hiszpanii, i Cesarz wiedział, jak dotkliwe tam ponoszą straty. Widocznie nie tylko on o tym wiedział: Austriacy występowali tym razem z niezwykłą śmiałością i energią. Pierwsza większa bitwa została stoczona pod Abensbergiem w Bawarii. Austriacy zostali odrzuceni, ponosząc wielkie straty (przeszło trzynaście tysięcy ludzi). Lecz walczyli dzielnie, znacznie dzielniej niż pod Arcole, niż pod Marengo i Austerlitz.

Druga bitwa pod Eckmühle zakończyła się również zwycięstwem Napoleona. Odepchnięty od Dunaju arcyksiążę Karol poniósł ciężkie straty. Potem marszałek Lannes zdobył szturmem Regensburg. Kierujący oblężeniem tego miasta sam Cesarz został ranny w nogę. Ściągnięto mu but i na przódce nałożono opatrunek. Lecz on natychmiast

kazał wsadzić się na konia i surowo zabronił wspominać o swej ranie, nie chcąc trwożyć żołnierzy. Podczas wjazdu do Regensburga salutował z uśmiechem defilujące przed nim pułki, ukrywając straszliwy ból. W bitwach pod Eckmühle i pod Regensburgiem Austriacy utracili jeszcze koło pięćdziesięciu tysięcy ludzi w zabitych, rannych, wziętych do niewoli, zaginionych bez wieści.

Przeprawiwszy się przez Dunaj i ścigając w dalszym ciągu cofającego się Karola, Napoleon dogonił go w Ebersbergu i tu znów rozbił i odrzucił. Działo się to trzeciego maja. Ósmego maja Napoleon już nocuje w pałacu cesarza austriackiego, w Schönbrunnie, a trzynastego maja burmistrz Wiednia wręcza Cesarzowi klucze stolicy Austrii. Zdawałoby się, że kampania zmierza do szybkiego końca. Lecz Karol, ratując swą armię, zdołał przerzucić ją przez mosty wiedeńskie na lewy brzeg Dunaju, po czym natychmiast mosty zostały spalone.

Napoleon decyduje się wówczas na niezwykle śmiały i trudny krok. W odległości pół kilometra od wiedeńskiego (prawego) brzegu Dunaju zaczyna się mielizna, ciągnąca się do wyspy Loban. Napoleon postanowił przerzucić most pontonowy do mielizny, przeprowadzić tam główne siły swej armii, — przerzedzonej w bitwach i przez pozostawianie załóg po drodze, — a z Loban przejść też przez most pontonowy wąską odnogą rzeki, od-

dzielającą tę wyspę od lewego (północnego) brzegu Dunaju.

Pierwszy przeprowił się korpus Lannes'a, drugi — korpus Massen'y. Obaj marszałkowie zajęli dwie najbliższe leżące wioski Aspern i Esling. Tutaj obydwa korpusy i idąca wślad za nimi reszta armii francuskiej napadnięte zostały przez wojska arcyksięcia Karola. Zawrzała straszliwa bitwa i podczas, gdy Lannes na czele kawalerii atakował cofających się w zupełnym porządku Austriaków, załamał się nagle most łączący prawy (wiedeński) brzeg z wyspą, i armia francuska została pozbawiona pocisków, dostarczanych do tej chwili bez przerwy. Napoleon rozkazał Lannes'owi cofnąć się natychmiast. Odwrót odbywał się wśród ciężkiej walki z wielkimi stratami. W czasie tej walki ranny został ciężko sam marszałek Lannes. Pocisk zmiażdżył i nieledwie oderwał mu obie nogi. Skonał na rękach Cesarza. Tego dnia towarzysze broni Napoleona widzieli drugi raz w życiu łzy w jego oczach.

Armia francuska przeszła z powrotem na wyspę Loban, i jakkolwiek Napoleon pocieszał się myślą, że Francuzi w bitwie tej stracili tylko dzieśnięć tysięcy ludzi (naprawdę stracili szesnaście tysięcy), a arcyksiążę Karol trzydzieści pięć tysięcy (naprawdę koło dwudziestu) — nie mniej jednak fakt, że armia francuska poniosła klęskę i cofnęła się tym razem, nie ulegał żadnej wątpliwości.

Radość zbiegłego z Wiednia dworu austriackiego i rządu nie miała granic; — były rozpoczęte przygotowania do powrotu do stolicy. Arcyksiążę Karol, człowiek zdolny i poważny, który nigdy nie chełpił się swym zwycięstwem, nie przypisywał mu tak wielkiej wagi. Ale w każdym razie było to coś znacznie więcej niż przerwanie oblężenia Akkum w roku 1799, i więcej niż Hawa w roku 1807. Trzecie z kolei niepowodzenie Napoleona miało o wiele donioślejsze znaczenie, gdyż rozwiało legendę o jego niezwyciężoności.

Napoleon wiedział już w owym czasie, że w Niemczech major pruski Schill rozpoczął nagle przy udziale swego pułku coś w rodzaju partyzantki przeciw Francuzom; że chłop tyrolski, Andreas Hofer, prowadzi taką samą walkę podjazdową w górach Tyrolskich; że niespokojnie jest we Włoszech; że w Hiszpanii, — choć pozostawił tam około trzystu tysięcy żołnierzy, najlepszą część swej Wielkiej Armii, — okrutna walka rozgorzała z nową siłą. Wieści o bitwie pod Essling, o Cesarzu rzekomo schwytanym i więzionym na wyspie Loban (tak mówiono w Europie, utożsamiając pobożne życzenia z rzeczywistością) — musiały tchnąć nowe siły w powstających wszędzie do walki bojownikach.

Pomimo to Napoleon nie tracił otuchy ani równowagi wewnętrznej. Wydawało się, że zmartwiła go jedynie śmierć marszałka Lannes'a, a bynajmniej nie fakt przegrania bitwy. Wiedział, że Au-

striacy ponieśli w bitwie pod Essling wielkie straty i że w początkowej fazie wojny jeszcze przed Wiedniem, straty ich sięgały olbrzymiej liczby pięćdziesięciu tysięcy, co znacznie przewyższało straty francuskie. Wciąż coś liczył, kombinował, wzmacniał szeregi swej armii i jednocześnie z wielką uwagą wczytywał się w wiadomości dochodzące go ze wszystkich zakątków jego olbrzymiego cesarstwa. Z wielkim zainteresowaniem przeczytał, że Pius VII dopatruje się w klęsce pod Essling kary zesłanej przez Boga na ciemieczkę wszystkich narodów, na tyrana, znieważającego religię. Napoleon, choć pochłonięty swymi sprawami bieżącymi, przyjął do wiadomości i zapamiętał sobie to wystąpienie Rzymu.

Był stale w rozjazdach: to Schönbrunn, to Wiedeń, to znów wyspa Loban. Udało mu się w ciągu krótkiego czasu natchnąć żołnierzy myślą o bliskim już zwycięstwie. W połowie maja wyspa Loban była już świetnie ufortyfikowana. Cesarz był teraz zupełnie pewny, że wyczekujący przez cały czas beczynnie arcyksiążę, w istocie nie jest w stanie przejść do ataku i że o terminie ostatecznej rozgrywki decydować będzie jedynie on, — Napoleon.

Uporawszy się z niecierpiącymi zwłoki sprawami wojennymi, korzystając z kilku dni wolnych postanowił Napoleon zająć się osobą Papieża. Dnia siedemnastego czerwca 1809 roku ukazał się dekret Napoleona obwieszczający, że miasto

Rzym i wszystkie terytoria, podległe dotąd Papieżom, przyłączone zostają do Cesarstwa Francuskiego. „Wydane przez nas w naszym cesarskim obozie pod Wiedniem. Napoleon“. Tak brzmiały końcowe słowa dekretu, pozbawiającego Papieża terytoriów, przyznanych aktem Konstantyna Wielkiego jeszcze w IV wieku.

Natychmiast po ukazaniu się tego dekretu, Francuzi okupowali Rzym, i Papieństwo za jednym zamachem pozbawione zostało ziemi, którą władało w ciągu tysiąca pięciuset lat. Sam Papież pod strażą przewieziony został na południe Francji do Savony.

Zakończywszy w ten sposób swe porachunki z Papieżem, Napoleon przystąpił do ostatecznych już przygotowań wojennych. Drugiego, trzeciego i czwartego lipca przerzucił nowe korpusy na wyspę Loban i kazał tam przewieźć pięćset pięćdziesiąt dział. Piątego lipca przeprowadził wojska z wyspy Loban na lewy brzeg Dunaju. Prócz dawniejszych uzupełnionych formacyj, rozporządzał jeszcze ściągniętym z Włoch korpusem Mackdonald'a.

Bitwa rozpoczęła się dnia 5 lipca, lecz nie w ten sposób jak oczekiwał arcyksiążę Karol i nie w tym punkcie, gdzie można się było tego spodziewać. Napoleon przez całe życie był wierny swej zasadzie: nie postępować nigdy tak, jak mógłby się tego spodziewać przeciwnik. Francuzi mieli jakieś 500 — 560 dział, Austriacy — trochę mniej

niż 500. Artyleria obu stron rozporządzała wielką ilością pocisków. Przeprowadzenie wojska przez Dunaj była świetnie zorganizowana. Bitwa była wyjątkowo zaciepła, Napoleon znajdował się w samym centrum ognia. Marszałkowie Davout, Mackdonald, Massena, dowódca artylerii generał Drouot działali z zimną krwią, rzadko spotykaną w czasie tak wielkich bitew.

Po otwarciu huraganowego ognia „kolumna Mackdonalda” — 26 batalionów, ustawionych w czworobok o bokach sięgających tysiąca metrów długości, — ponosząc olbrzymie straty, przerywa front armii austriackiej. Za nią podążają rezerwy. Dalej na północy marszałek Davout, skierowany przez Napoleona do wsi Wagram, leżącej na wzgórzu, zdobywa tę wieś i wkracza do niej. Szóstego lipca następuje pogrom całej armii austriackiej.

Rozmiary klęski, którą ponieśli Austriacy pod Wagram były olbrzymie — nie mniejsze niż pod Austerlitz. Stracili tego dnia około trzydziestu siedmiu tysięcy ludzi w zabitych, rannych, wziętych do niewoli i zaginionych bez wieści. Ale i straty Francuzów były znaczne, choć mniejsze niż ich przeciwników. Zwycięstwo Francji było osiągnięte kosztem wielkich ofiar.

W ciągu całego niemal następnego tygodnia trwał pościg za rozgromioną armią austriacką. Napoleon posuwał się śladami kawalerii, dobijającej poszczególne części nieprzyjacielskiej armii. Dnia

jedenastego lipca wkroczył do Znaimu, i tutaj zameldowano mu, że ksiązę Lichtenstein, — adiutant cesarza austriackiego, — prosi o posłuchanie. Franciszek prosił o rozejm. Napoleon zgodził się, ale postawił bardzo ciężkie warunki: wszystkie terytoria Austrii, na których w chwili zawarcia rozejmu znajdować się będzie choćby nieliczny oddział francuski, zostają natychmiast ewakuowane przez Austriaków i aż do czasu ostatecznego zawarcia pokoju pozostają jako zastaw we władaniu Francuzów. Lichtenstein zgodził się na wszystko.

Rozpoczęły się rokowania. Przygnębiony Franciszek skłonny był do najdalej idących ustępstw. Przeklinał teraz tych wszystkich, którzy w ciągu półtora roku ustawicznie podburzali go do tej straszliwej wojny, wojny nie znającej sobie równej w dziejach Austrii od czasu Wojny Trzydziestoletniej w wieku XVIII. Ze zgrozą mówiono o tym, jak postąpił Napoleon z Papieżem jeszcze przed Wagram. Jakże więc postąpi z Austrią teraz, po Wagram?

Roszczenia Napoleona sięgały, jak się okazało, teraz znacznie dalej, niż po Austerlitz. Zażądał odstąpienia ziem austriackich: Karyntii, Krajny, Istrii, Triestu wraz z przyległym obszarem, olbrzymich okrojów terytorialnych na zachodzie i północu - wschodzie Austrii, części Galicji, oraz kontrybucji w wysokości stu trzydziestu czterech tysięcy florenów w złocie. Austriacy długo targowali się, błagali, używali wybiegów. Zwycięzca był niewzru-

szony. Zredukował tylko o czterdzieści dziewięć milionów kontrybucję — zadawałnając się osiemdziesięciu pięciu milionami, i zrobił pewne nic nie znaczące ustępstwa terytorialne.

Przez cały czas trwania rokowań przebywał w pałacu w Schönbrunnie. Wiedeń i cała okupowana Austria korzyła się przed nim. I w Austrii i w Niemczech zgasły nadzieje, obudzone po bitwie pod Essling. Do traktatu pokojowego wpisał Napoleon zakaz utrzymywania przez Austrię armii ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Franciszek zgodził się i na ten warunek.

Dwunastego września przyjmował Napoleon przed pałacem w Schönbrunnie defiladę swej gwardii. Na te rewie przybywały zwykle (zwłaszcza w dni świąteczne) liczne tłumy. Wszyscy chcieli przyjrzeć się wielkiemu Cesarzowi. A on nie sprzeciwiał się temu. W ogóle pokorny Wiedeń podobał mu się. Rewia dobiegała już końca, gdy nagle jakiś młody, przyzwoicie ubrany człowiek, trzymając w ręce podanie, przecisnął się przez tłumy i stanął tuż przed Cesarzem. Schwymano go, zanim zdążył wyciągnąć z kieszeni długi ostry sztylet.

Po rewii Napoleon rozkazał przyprowadzić do siebie uwięzionego. Był to, jak się okazało, student nazwiskiem Sztaps, rodem z Saksonii. „Dlaczego chciałeś mnie zabić?” — zapytał Cesarz. — „Dlatego, — odpowiedział student, — że dopóki Wasza Cesarska Mość żyje, ojczyzna moja, a wraz

z nią i świat cały, nie zazna swobody ani pokoju“. — „Kto cię tego nauczył?“ — „Nikt“. — „Czy tego was uczą w waszych uniwersytetach?“ — „Nie, Wasza Cesarska Mość“. — „Czy pozazdrościłeś laurów Brutusowi?“ Student widocznie nie dał odpowiedzi na to pytanie, gdyż Napoleon mówił później, że Sztaps niezupełnie dobrze wiedział, kim był Brutus. „A co zrobisz, jeśli cię teraz uwolnię? Czy znowu będziesz dążył do zabicia mnie?“ — Sztaps milczał długo, wreszcie odpowiedział: — „Tak, będę, Wasza Cesarska Mość“. Napoleon milczał również i w zamyśleniu wyszedł z pokoju. Wieczorem zebrał się sąd wojenny, a nazajutrz Sztaps został rozstrzelany.

W dwa dni po tym wypadku, zatajonym z rozkazu Napoleona, czternastego listopada 1809 roku, cesarz austriacki, Franciszek, zdecydował się na podpisanie w Schönbrunnie traktatu pokojowego, który tak nielitościwie okrawał jego terytoria i tak bardzo przyczynił się do wzmocnienia potęgi dyktatora Europy.

Za swą rozpaczliwą, lecz nieudaną próbę zrzućcenia jarzma napoleońskiego zapłaciła Austria stratą stu tysięcy poległych, wielomilionową kontrybucją, utratą prawie jednej trzeciej najlepszych swych terytoriów z kilkoma milionami mieszkańców, ruiną kraju i — jakby na urągawisko — większą jeszcze odtąd zależnością od zwycięzcy.



CESARZ I CESARSTWO U SZCZYTU POTĘGI

Niezwłocznie po podpisaniu pokoju w Schönbrunnie Napoleon opuszcza Wiedeń i w kilka dni później wjeżdża do stolicy Francji, witany z zapalem przez wielotysięczne tłumy, — podobnie jak po powrocie z Egiptu, po Marengo, po Austerlitz, i po Tylży.

Olbrzymie cesarstwo zdobyło nowe terytoria. Posypały się nagrody na sprzymierzonych; ukarani zostali oporni. Powstańcy tyrolscy byli rozbici; partyzant pruski, major Schill, z rozkazu Napoleona rozstrzelany przez sąd wojenny. Z Anglii nadchodzą wiadomości o bankructwach i samobójstwach zrujnowanych przez blokadę kupców i przemysłowców, i o wrzeniu wśród mas.

Imperium francuskie stoi u szczytu potęgi i sławy.

Lecz Napoleon rozumie, że zdobył Europę siłą oręża i że tylko terorem może ją utrzymać. An-

glia, mimo wszystko, nie poddaje się. Car rosyjski najwidoczniej trzyma go w szachu: udawał, że prowadzi wojnę z Austrią, w rzeczywistości zaś uchylał się od wszelkiej pomocy. Hiszpanów tępią, jak dzikie zwierzęta, a oni walczą dalej z wściekłością dzikich zwierząt, i ani wielkie zwycięstwa Cesarza, ani strach, jaki wzbudza na całym świecie, nie powstrzymuje ich od walki.

Co myśli wówczas Napoleon i kim są ludzie, którzy go otaczają?

Są między nimi oddani mu całą duszą towarzysze broni, jak Junot; są też rozumni, lecz ambitni wojacy, jak Bernadotte; są wyrafinowani zdrajcy, jak Talleyrand; są niemędrkujący, ślepi wykonawcy jego woli, gotowi na pierwszy rozkaz wodza rozstrzelać rodzzonego ojca, jak Savary; są zimni, okrutni satrapowie, jak Davout, którzy bez wahania spaliliby Paryż, gdyby to było potrzebne do osiągnięcia celu; są wreszcie próżni, ambitni, kłótlivi, małostkowi bracia i siostry Cesarza, z których on czyni królów i królowe, a którzy — wiecznie niezadowoleni — wciąż domagają się czegoś więcej, uskarżają się na coś i przez całe życie przysparzają mu kłopotów i zmartwień. Ani jednego człowieka w otoczeniu, z którym mógłby się podzielić myślami czy troskami. Co prawda, takiej naturze, jak Napoleon, niełatwo było znaleźć przyjaciela.

Wie, że czekają go jeszcze krwawe wojny; wie, że może zginąć od innej jeszcze kuli, niż te,

które wylatują z armat na placu boju. Zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko, co robi we Francji, jest trwale, długowieczne; wszystko zaś, co stworzył w swoim olbrzymim państwie, jako Cesarz Zachodu, król włoski, protektor Związku Nadreńskiego i t. d. — ma żywot efemeryczny, i trzymać się będzie dopóty, dopóki on istnieje. Dobrzeby było mieć następcę, któryby dalej poprowadził jego dzieło. Ale cesarzowa już nie może dać mu syna. Z tego wniosek: trzeba wziąć inną żonę.

Teraz, kiedy kula, która go ugodziła pod Regensburgiem, i długi sztylet Sztapsa, który omal go nie dosięgnął w Schönbrunnie, uprzytomniły mu, na jak kruchych podstawach spoczywa wszystko, co stworzył, — sprawa założenia dynastii wypłynęła na porządek dzienny.

Tomy całe były spisane przez historyków i biografów o Józefinie i stosunku do niej Napoleona. Opisywano szczegółowo historię rozvodu, omdlenie, w jakie wpadła cesarzowa, kiedy pierwszy raz usłyszała od męża, że zamierza się z nią rozwieść; pisano o ciężkich przeżyciach samego Cesarza, który długo się wahał, zanim zdecydował się na ten krok.

Jeśli chodzi o niniejszą pracę, to sprawa ta interesuje nas jako jedno z ogniw w łańcuchu wydarzeń politycznych, rozwijających się po zwycięstwie pod Wagram. Rozwód Cesarza jest jakby prologiem do tych wydarzeń.

Jeśli Napoleon kiedykolwiek w życiu prawdzi-

wie kochał kobietę, to kobietą tą była tylko Józefina w pierwszych latach małżeństwa, kiedy był on jeszcze tylko generałem Bonaparte, (młodszym od niej o siedem lat). Tak gorąco nie kochał potem żadnej kobiety, nawet hrabiny Walewskiej, nie mówiąc już o innych, z którymi łączyły go przeważnie krótkotrwałe stosunki. Ale było to już dawno, — w 1796 i 1797 roku. Z frontów włoskich pisywał wówczas do niej płomienne listy miłosne i nawet, dowiedziawszy się po powrocie o miłostkach, jakim oddawała się w czasie jego nieobecności, wybaczył jej wszystko. Możliwe jednak, że wtedy właśnie stosunek jego do niej uległ oziębieniu.

Mijały lata. Józefina stała się cnotliwą matroną. Była dobrą cesarzową i naród lubił ją. W owym czasie obawiała się już męża, choć przywiązywała się do niego coraz silniej. Napoleon surowo zabronił jej wstawiania się przed nim za kogośkolwiek. Odmawiając petentowi, protegowanemu przez Józefinę, dodawał zwykle: „Kiepską ma pan sprawę, jeśli sama cesarzowa musi prosić za pana“.

Nie znosił nawet tak niewinnego wtrącania się kobiet do spraw państwowych, — a nawet do wszelkich spraw.

Józefina była kobietą pustą, i sfera jej zainteresowań ograniczała się do strojów i zabaw. Wszyscy biografowie zgadzają się co do tego.

W ówczesnych kołach towarzyskich mówiono,

że jeśli pani de Staël jest w niełasce, to nie tyle za swój duch opozycyjny, ile za rozum i gruntowne wykształcenie, nie licujące, zdaniem Napoleona, z rolą kobiety. Pod tym względem Józefinie nie miał nic do zarzucenia. To też biografowie i historycy podkreślają, że niełatwo było mu zdecydować się na rozwód. Ale, jak zwykle — zdecydowawszy się — szybko i konsekwentnie szedł do zamierzonego celu.

Było zwołane zebranie dostojników, którzy — po dłuższej naradzie — postanowili prosić Jego Cesarską Mość, aby dla szczęścia ojczyzny, zechciał ożenić się po raz drugi. Wszyscy biorący udział w tej naradzie, byli gorącymi zwolennikami powtórnego małżeństwa Cesarza. Nic dziwnego. Kariera ich była związana z Napoleonem; pragnęli więc przedłużenia dynastii Bonapartów, a nie powrotu na tron Bourbonów; — i tylko w przyszłości na świat następcy tronu widzieli możliwość utrzymania się na powierzchni życia.

Przytym wszyscy, bez wyjątku, marzyli o powiązaniu Napoleona z jednym z dwóch wielkich mocarstw europejskich, — Austrią lub Rosją. Dałoby to upragnione wytchnienie po długotrwałych wojnach, i zdjęłoby wreszcie wiszący nad Francją miecz Damoklesa.

Jedni (z Fouché'm na czele) pragnęli, aby Cesarz poślubił wielką księżniczkę rosyjską, Annę Pawłownę. Inni znowu woleli widzieć na tronie francuskim córkę cesarza Franciszka, arcyksięż-

niczke Marię Luizę. Sam Napoleon energicznie zabrał się do sprawy powtórnego małżeństwa.

Nie było czasu na rozmyślanie i długie poszukiwania kandydatki. Napoleon rozumował jasno i krótko: są trzy silne mocarstwa w Europie, które wchodzą w rachubę: Anglia, Rosja i Austria.

Ale z Anglią prowadzi się walkę na śmierć i życie, a więc kandydatura angielska odpada. Pozostają Rosja i Austria. Rosja jest silniejsza od Austrii, którą on sam zniszczył doszczętnie w czterech wojnach. A więc, trzeba zacząć od Rosji, gdzie są dwie kandydatki, siostry cara. Którą wybrać, — to rzecz obojętna; wszak żadnej z nich Napoleon nigdy w życiu nie widział.

Tymczasem, kiedy we Francji zaczęto o tym mówić, starszą, Katarzynę, nagle i niespodziewanie wydano za mąż za Jerzego Oldenburskiego. Po lecono wówczas (nieurzędowo) posłowi francuskiemu w Petersburgu prosić cara o rękę drugiej siostry, Anny. Lecz małżeństwu temu oparła się energicznie cesarzowa - matka, Maria Teodorówna, a podtrzymał ją cały dwór i prawie wszyscy dostojnicy, otaczający cara. Oprócz Sperańskiego i Rumiancewa żaden z rosyjskich mężów stanu nie był zwolennikiem bliższego powiązania się z Napoleonem.

Na dworze rosyjskim odbywają się ustawiczne narady (w grudniu 1809 i styczniu 1910 roku). W Petersburgu Aleksander w niezmiernie uprzej-

mych wyrazach oświadcza posłowi francuskiemu, że niczego nie życzy sobie tak gorąco, jak małżeństwa swej siostry z cesarzem francuskim, lecz że, zdaniem cesarzowej - wdowy, księżniczka jest za młoda, gdyż liczy dopiero lat szesnaście. A w Pawłowsku (rezydencja Marii Teodorówny pod Petersburgiem) prowadzono kampanię przeciwko temu małżeństwu. Niechęć względem Napoleona w wyższych sferach wzrastała w miarę tego, jak wzmacniała się blokada Anglii.

Dwudziestego ósmego stycznia 1810 roku Napoleon znowu zwołał naradę dla omówienia sprawy rozvodu i wyboru nowej małżonki. Zdania były podzielone: za wielką księżniczką Anną Pawłówną wypowiedzieli się między innymi wielki kanclerz Combacérès, król neapolitański Murat i minister policji Fouché. Inni znowu wysuwali kandydaturę arcyksiężniczki Marii-Luizy. Sam Cesarz, zirytowany wykrętną odpowiedzią dworu rosyjskiego, zaczął się przechylać na stronę austriacką. Ale na naradzie nie powzięto żadnej decyzji.

I kiedy w dziewięć dni później nadeszła z Petersburga wiadomość, że matka wielkiej księżniczki Anny pragnęłaby — wobec młodego wieku córki, — odłożyć na jakiś czas ślub jej z Cesarzem francuskim, — w Paryżu zwrócono się natychmiast do posła austriackiego Metternicha z zapytaniem, czy cesarz Franciszek oddałby swą córkę Napoleonowi. Bez chwili wahania (sprawa ta była roztrząsana na dworze austriackim od chwili, gdy w

Paryżu zaczęły się toczyć rozmowy o rozwodzie), poseł odrzekł, że Austria gotowa jest oddać młodziutką arcyksiężniczkę za żonę Jego Cesarskiej Mości.

Tegoż dnia wieczorem w pałacu Tuilerijskim odbyła się nowa narada, na której ostatecznie zostało zdecydowane to małżeństwo.

Następnego dnia — siódmego lutego — sporządzono akt umowy ślubnej. Co prawda niebardzo się nad nim głowiono. Wyciągnięto z archiwum i przepisano umowę ślubną poprzednika Napoleona na tronie francuskim — króla Ludwika XVI, — ożenionego też z arcyksiężniczką austriacką, Marią Antoniną, rodzoną ciotką obecnej kandydatki na żonę...

Umowa ślubna była wysłana do Wiednia do ratyfikacji. Franciszek natychmiast ją podpisał i odesłał z powrotem. W Paryżu otrzymano ją dwudziestego pierwszego lutego, a już dwudziestego drugiego marszałek Berthier, naczelnik głównego sztabu, wyjechał do Wiednia z oryginalną misją: miał odegrać rolę narzeczonego, czyli samego Napoleona, podczas uroczystości ślubnych, mających się odbyć w Wiedniu.

Z radością przyjęła wieść o małżeńskich zamiarach Napoleona stolica Austrii. Po wielkich klęskach i stratach 1809 roku jedyny ratunek dla państwa widziano w tym małżeństwie. Wprawdzie w czasie największych uroczystości zaszły pewne przykre wypadki, ale Wiedeń przeszedł nad nimi

do porządku dziennego. Na przykład, gdy miasto tonęło w zabawach i ucztach, poprzedzających samą uroczystość ślubu, z rozkazu Napoleona rozstrzelano schwytanego wodza powstańców tyrolskich, Andreasa Hofera. Na chwilę przed śmiercią Hofer krzyknął: „Niech żyje nasz dobry cesarz Franciszek!”

Ale dobry cesarz Franciszek, za którego Hofer położył głowę, zabronił nawet wymieniać nazwisko ciemnego tyrolskiego chłopca, który zbytnią gorliwością i nadmiernym patriotyzmem mógł ściągnąć gniew wielkiego zwycięzcy na Austrię.

Jedenastego marca 1810 roku w katedrze Świętego Stefana w Wiedniu w obecności austriackiej rodziny cesarskiej, dworu, ciała dyplomatycznego, najwyższych dygnitarzy i generałów — odbył się uroczysty akt zaślubin osiemnastoletniej arcyksiężniczki Marii Luizy z Cesarzem francuskim. Co prawda, dostojna oblubienica nie widziała swego małżonka ani przed tym, ani w dzień ślubu, gdyż Napoleon uważał za zbyt cenne osobiście fatygować się do Wiednia z takiej okazji jak własny ślub. Dwór wiedeński od razu pogodził się z tym faktem.

Marszałek Berthier z godnością odegrał rolę wysokiego oblubieńca, — poczym nowa cesarzowa francuska w otoczeniu świty wyruszyła do Francji. Po drodze oddawano jej tak wielkie honory, (na przykład przy przejeździe przez Bawarię), iż od razu odczuła, że jest małżonką władcy Euro-

py. Napoleon wyjechał na jej powitanie. Spotkali się niedaleko Paryża; tutaj małżonkowie ujrzeni się po raz pierwszy w życiu.

W Europie wieść o małżeństwie Cesarza wywarła wielkie wrażenie. Rozważano wszelkie możliwe skutki i snuto domysły.

„Nastąpił koniec wojny; Europa osiągnęła równowagę polityczną; zaznamy wreszcie spokoju“, — mówili kupcy miast hanzeatyckich, pewni, że Anglia, pozbawiona pomocy Austrii, będzie zmuszona prosić o pokój.

„Za parę lat Cesarz wypowie wojnę temu z dwóch państw, z którym się nie powiąże małżeństwem“, — mówili dyplomaci zaraz po pierwszych naradach francuskich, dotyczących wyboru przyszłej cesarzowej.

Wobec niepewnej sytuacji politycznej w Europie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że wzmocnienie sojuszu Napoleona z Rosją zagraża istnieniu monarchii austriackiej; i że odwrotnie, wszelkie zbliżenie Napoleona do Austrii rozwiązuje mu ręce w stosunku do Rosji.

Starzy dyplomaci austriaccy (na przykład, stary książę Metternich) płakali ze szczęścia, dowiedziawszy się o zamierzonym małżeństwie. „Austria jest ocalona“, — mówiono w pałacu Schönbrunńskim.

Zupełnie inny nastrój panował w Petersburgu. Co prawda, Maria Teodorówna nie posiadała się z radości na myśl, że nie jej córka, lecz arcy-

księżniczka austriacka stała się ofiarą „potwora-Minotaura“. Ale sam car i jego bliscy, — nawet najwięksi przeciwnicy sojuszu z Francją, byli zaniepokojeni. Jeśli Austria wejdzie w orbitę polityki napoleońskiej, to na lądzie Europy Rosja pozostanie sama oko w oko z potężnym żołnierzem rewolucji, który nagle został zięciem cesarza austriackiego.

**
*

Skończywszy ze sprawą małżeństwa, Napoleon zabiera się energicznie do stosowania w życiu swej polityki ekonomicznej.

Tylko na tle jego polityki ekonomicznej można zrozumieć ogólną politykę, jaką prowadził w swym olbrzymim imperium, oraz przyczyny, wskutek których nastąpiła ostateczna katastrofa.

„System kontynentalny“ był tylko składową częścią ogólnego systemu ekonomicznego, stworzonego przez Napoleona.

Ekonomiczna zaś polityka Napoleona najzupełniej harmonizowała z jego polityką ogólną. Dążąc do zagarnięcia coraz to nowych obszarów, — nie wyrzekając się nawet marzeń o Indiach, — Napoleon podporządkowywał ekonomicznie „nowe departamenty“ „starym“, to znaczy poświęcał interesy gospodarcze nowozdobytych obszarów dla interesów Francji, czyli tego obszaru, w którym został samowładcą 18 brumaire'a 1799 roku. Świadomie i celowo czynił z każdego pokonanego kra-

ju źródło zysków dla rdzennej Francji. W tym celu przede wszystkim powstrzymywał jego normalny rozwój ekonomiczny.

Pogląd Napoleona na różne części jego wielkiego imperium można wyrazić mniej więcej następująco: istnieją z jednej strony interesy ekonomiczne „narodowe“, z drugiej — „ogólno ludzkie“. Te ostatnie powinny być nie tylko postawione na drugim planie, lecz po prostu złożone w ofierze „narodowym“. A gdzie się kończy ten „naród“, któremu cały świat powinien być rzucony na pożarcie? Na północy granicą jego jest Belgia, na wschodzie nawet nie Ren, lecz państwowa granica dawnej Francji, dzieląca ją od zachodnich Niemiec; Na Zachodzie — La Manche i ocean; na południu — Pireneje.

O ile Napoleon starał się jak najdalej rozszerzać granice polityczne swego państwa, o tyle — gdzie chodziło o interesy gospodarcze — zwężał pojęcie „narodu“, ograniczał je do uprzywilejowanej części ludności, wtłaczając w granice dawnej Francji. Polityka ta jest zrozumiała: Napoleon to ideolog stanu trzeciego, — sfer przemysłowych i handlowych Francji; a w interesie tych sfer leżało zdobywanie coraz nowych terenów dla ich ekspansji ekonomicznej.

Nawet Belgia i Zachodnie Niemcy, ostatecznie podbite i wcielone do Francji, i na wzór Francji podzielone na departamenty, nie wchodziły w zakres interesów „narodowych“, czyli były uważa-

ne za współzawodników Francji; trzeba więc je było zniszczyć i uczynić rynkiem zbytu dla przemysłu francuskiego. Tym bardziej nie były „narodowymi“ interesy Holandii, Piemontu, miast hanzeatyckich, prowincji Illirijskich. Wielkie zdobyte obszary są „swoje“, są „własne“, kiedy chodzi o płacenie podatków, utrzymanie wojska francuskiego, pobór rekruta. Są zaś „obce“, „cudze“, gdy chodzi o rozwój francuskiego przemysłu. Trzeba więc zrujnować belgijskich, holenderskich i niemieckich fabrykantów, aby wyroby ich nie czyniły konkurencji wyrobom francuskim, nie tylko w samej Francji — w dawnej Francji, — lecz nawet w ich własnej ojczyźnie.

A już w żadnym stopniu nie były ochraniane interesy gospodarcze tych państw, którym Napoleon, — mając specjalne do tego powody, — pozostawił pozory niezależności, jak Włochy, w których był królem, Szwajcaria, w której był „mediatorem“, Związek Nadreński (Bawaria, Saksonia, Wirtembergia, Baden i t. d.), w których był „protektorem“, królestwo Westfalskie (konglomerat państwewek środkowo i północno - niemieckich), gdzie osadził na tronie brata swego, Hieronima; Polska, w której rządził wasal jego, król saski i t. d.

Wszystkie te kraje miały być rynkiem zbytu dla francuskich towarów przemysłowych, lub źródłem surowca dla francuskich fabryk. Zabroniono Włochom sprowadzić do kraju nowy wynala-

zek techniczny, który mógł rozwinąć ich przemysł. Był to zakaz wydany przez „króla włoskiego“, i za złamanie go groziła kara więzienia.

Czuwano bacznie nad przestrzeganiem odnośnych przepisów. Nie wolno było przywozić sołingieńskich noży do Francji, Holandii i Włoch; zabroniony był przywóz sukna saskiego do Westfalii; obłożono wysokim cłem wywozowym surowy jedwab we Włoszech i w Hiszpanii, aby uniemożliwić wywóz gdzieindziej i zaopatrzyć w surowiec fabryki jedwabiu w Lionie.

Również wysokie cła wywozowe zostały nałożone na towary z Illirii, które przewożono tranzytem przez kraje, nie bezpośrednio podległe Napoleonowi.

Niezliczone rozporządzenia, zakazy, rozkazy, kary i t. d. rozsyłano z gabinetu Cesarza na wszystkie strony Europy.

Polityka ekonomiczna, prowadzona przez Napoleona, wzbogacała francuski stan średni i wzmacniała pozycję Cesarza we Francji, lecz jednocześnie rujnowała i zniechęcała przeciwko niemu te same sfery w rozmaitych częściach olbrzymiego imperium, prócz „starych departamentów“ — oraz szerokie masy spożywców. Tworząc wielkie „państwo Zachodu“, Napoleon pod względem gospodarczym pozostawał „narodowym“ monarchą francuskim, kontynuatorem Ludwików XIV i XV, wyrazicielem teorii Colberta.

W imię interesów francuskich sfer przemysł-

wych i kupiectwa zajmował coraz nowe obszary, na których — nie licząc się ze środkami — hamował naturalny rozwój gospodarczy. W takich warunkach ten olbrzymi i różnorodny konglomerat nie mógł się długo utrzymać, musiał się koniec końców rozpaść, gdyby nawet nie było powstania narodowego w Hiszpanii, wyprawy na Moskwę, zdrady Marmonta pod Paryżem, spóźnienia się Grouchy'ego pod Waterloo, — słowem, gdyby nawet warunki polityczne i strategiczne w walce, którą prowadził przez całe życie, ułożyły się w ostatnich latach pomyślniej, niż to było w rzeczywistości.

Należy nadmienić, że dążąc do podboju Europy w interesach wyżej wspomnianych sfer gospodarczych, Napoleon — dla zrealizowania swych planów — nie raz musiał wchodzić w kolizję z interesami poszczególnych grup tych sfer. Uważał, że stan trzeci, w imię własnych interesów, powinien ponosić wielkie ofiary. Mniej uświadomione jednostki, stojąc na straży swej kieszeni, nie raz buntowały się przeciwko poczynaniom Napoleona, i już przed wyprawą do Rosji rozpoczęły się tarcia między Cesarzem a częścią tej sfery, której zawsze był orędownikiem.

Ale jeszcze przed ostatnim aktem wielkiej tragedii historycznej, jeszcze wówczas, gdy cały świat drżał na sam dźwięk imienia groźnego zwycięzcy, kiedy korzyli się przed nim najwięksi monarchowie, i na całym kontynencie Europy tylko „hisz-

pańska hołota“ jeszcze ważyła się prowadzić z nim walkę, — nad cesarstwem powiał pierwszy wiaterek, zwiastun nadciągającej burzy. Wybuchnął kryzys ekonomiczny. Było to w roku 1811 — w drugim okresie stosowania „systemu kontynentalnego“.

Ten drugi okres — w 1810—1811 roku, — różnił się od pierwszego, który nastąpił zaraz po podpisaniu berlińskiego dekretu, i sam twórca jego zmienił się od owego czasu, — od dwudziestego pierwszego listopada 1806 roku, kiedy podpisał dekret berliński w pałacu poczdamskim.

Po zwycięstwie pod Wagram i zawarciu pokoju w Schönbrunnie dwie myśli, które zaczęły w nim kiełkować jeszcze po Austerlitz i Jenie, ostatecznie opanowały go i nadały kierunek całej polityce: pierwszą było to, że opór Anglii można złamać tylko przez zrujnowanie jej ekonomicznie, drugą, — że teraz on, — Napoleon — doszedł do takiej potęgi, iż może osiągnąć wszystko, co chce. Z tego wniosek, że może, jeśli zechce, całkowicie wprowadzić w życie „system kontynentalny“, choćby trzeba było dla tego celu zdobyć cały kontynent Europy, z całego kontynentu europejskiego uczynić państwo francuskie. Zwycięzcy wolno wszystko. Jeszcze Attyła w V wieku brał sobie za żonę każdą córkę każdego księcia germańskiego, który mu wpadła w oko.

Tak samo Napoleonowi na pierwsze jego żądanie dumny cesarz austriacki, szczyjący się sta-

rożytnością swego rodu, przysłał do Paryża córkę, i w dodatku małżeństwo to uważał za wielkie szczęście dla siebie.

Teraz, kiedy cała Europa korzyła się przed nim, zwycięstwo nad Anglią nie uważał za zbyt trudne. Innych wrogów już nie miał. Tak przynajmniej mu się zdawało. „Nędzne kanalie“, jak nazywał Hiszpanów, nie były brane w rachubę. Nazywanie ich swymi wrogami poczytywałby im za zbyt wielki zaszczyt. Rozgromiwszy ich znowu w 1810 roku, udawał, że nie prowadzi już z nimi wojny, lecz po prostu każe ich chwycić i rozstrzeliwać. Niestety, niedługo mógł się oddawać temu złudzeniu; ruch partyzancki, tłumiony, wybuchał na nowo, wzmagał się i nie widać mu było końca. Ale i w tej sprawie za głównych winowajców Cesarz uważał Anglików, którzy popierali ruch hiszpański, przysyłając oręż a nawet wojska.

Anglia — i nikt prócz Anglii — stoi na drodze do urzeczywistnienia jego zamierzeń. W krwawym zmaganiu się z Anglią jedna ze stron musi zginąć. Napoleon nie wątpił, że nie on będzie tą stroną.

Tymczasem próba wciągnięcia do walki całego kontynentu europejskiego nie dała pożądanых wyników. Blokada Anglii była kijem o dwóch końcach; jednym uderzała w Anglię, drugim — w sam kontynent. Napoleon rozumiał to, i fakt ten wzbu-
dzał w nim już nie niepokój, jak przed Tylzą, nie

gniew, jak po Tylży, ale niepohamowaną, nieukrywaną wściekłość.

Wściekłość jego zwracała się przede wszystkim na skrytych gwałcicieli „systemu kontynentalnego“. Ludzi, którzyby ośmielili się przeciwstawić otwarcie woli Napoleona, nie było w całej Europie, jeśli nie liczyć hiszpańskiego rządu powstańczego, utworzonego na południu półwyspu Pirenejskiego. Z winowajcami Napoleon nie robił długich ceremonij: przemytników rozstrzeliwano, konfiskowane towary angielskie palono; monarchów za pobłażanie zrzucano z tronu.

Jak wiadomo, w 1806 roku Napoleon osadził na tronie holenderskim swego młodszego brata Ludwika. Nowy król rozumiał, że zerwanie stosunków handlowych z Anglią pociągnie za sobą ruinę handlu, rolnictwa i marynarki, i że katastrofa grozi Holandii wcześniej, niż innym państwom, ponieważ — od chwili, gdy Anglicy zabrali jej kolonie (stało się to po przejściu Holandii pod panowanie francuskie), — głównym źródłem dochodu kraju był eksport do Anglii sera, wódek i cienkich gatunków płótna. Dlatego Ludwik Bonaparte, siedząc na tronie holenderskim, patrzył przez palce na przemytnictwo, jakie uprawiało całe wybrzeże holenderskie.

Surowe napomnienia, których mu nie szczędził Cesarz, nie odnosiły skutku. Wówczas Napoleon pozbawił brata tronu, zniósł królestwo holenderskie, ziemie jego przyłączył do Francji i, po-

dzieliwszy je na departamenty, wyznaczył tam prefektów.

Kiedy mu doniesiono, że miasta hanzeatyczne, — Hamburg, Brema i Lubeka, — nie dość energicznie walczą z kontrabandą i że przedstawiciel Francji, Bourienne, dał się przekupić łapówkami, Napoleon odwołał natychmiast Bourienne'a, a wszystkie trzy miasta też przyłączył do Francji.

Z drobnych niemieckich państweczek, leżących nad morzem, wypędzał ich władców bez żadnego przewinienia z ich strony — po prostu dlatego, że nie dowierzał nikomu, prócz siebie. Między innymi, wypędził księcia Oldenburskiego, a księstwo wcielił do Francji, choć to mu popsło stosunki z carem Aleksandrem, z którym książę Oldenburski był spokrewniony.

Ale im energiczniej walczył Napoleon z trudnościami, stojącymi na drodze do zablokowania Anglii, — tym silniej piętrzyły się one dokoła. Nie łatwo było zabezpieczyć cały olbrzymi brzeg Europy. Nie łatwo było znaleźć kilkadziesiąt tysięcy celników, żandarmów, policjantów i urzędników, — uczciwych, gorliwych, niesprzedajnych. O wiele łatwiej było dać sobie radę z opornym królem lub przebiegłym namiestnikiem.

Tymczasem masy spożywców płaciły za kawę, kakao, cukier, pieprz i inne towary kolonialne dziesięć razy drożej, niż przed blokadą, — i dlatego — mimo wszystko — otrzymywały te towary, — choć w mniejszej ilości, niż dawniej. To samo doty-

czyło farby indygowej i bawełny, bez których fabryki włókiennicze — francuskie, saskie, belgijskie, czeskie i nadreńskie, — musiałyby przerwać pracę. Fabrykanci płacili za surowce też dziesięć razy drożej, — i też je otrzymywali, — i też w niedostatecznej ilości.

Gdzież się podziewał ten zysk, ta olbrzymia różnica między ceną, po jakiej nabywano towar w Anglii, a sprzedawano go na miejscu?

Część zabierali angielscy właściciele okrętów i przemytnicy; druga zaś część wędrowała do kieszeni celników i żandarmów Napoleona. Kiedy objazdowemu dozorczy proponowano sumę, równającą się jego pięcioletniej pensji, za to, żeby spokojnie przespał jedną tylko noc, albo żandarmowi ofiarowywano sztukę najlepszego sukna wartości pięciuset franków w złocie, żeby w ciągu trzech godzin spacerował trochę dalej od brzegu, — pokusa była zbyt wielka, aby jej nie ulec.

Na tym odcinku trudniej było odnieść zwycięstwo, niż pod Austerlitz, Jeną lub Wagram. Napoleon wyznaczał rewizje i kontrole, stałe i nadzwyczajne, — ale to nie pomagało. Kontrolerów i rewidentów przekupywano tak samo jak celników i żandarmów. Odwoływano ich, setkami oddawano pod sąd i wyznaczano innych. Ale, nowi robili to samo, — byli tylko ostrożniejsi.

Wtedy Cesarz wpadł na nowy pomysł. Nakazał przeprowadzać masowe rewizje nie tylko w miejscowościach nadbrzeżnych, ale i w miastach

Europy. Konfiskowano „angielskie“ towary, przy tym obowiązek wykazania, skąd pochodzą, należał do właściciela. Najbardziej podejrzane były towary kolonialne. Każdy rujnowany kupiec zapewniał władze, że jego towar jest pochodzenia amerykańskiego. Amerykanie robili świetne interesy, przywożąc pod swoją banderą artykuły angielskie.

Kiedy i ten środek zawiódł, Napoleon zabronił w ogóle handlować towarami kolonialnymi, jakiegokolwiek byłyby pochodzenia.

Przekonawszy się, że nie można dowierzać żadnemu ze swych urzędników, poczynając od królów, a kończąc na stróżach nocnych, rozkazał palić publicznie skonfiskowane towary.

Zapłonęły stosy w całej Europie. Ponurym wzrokiem patrzyły tłumy, jak znoszono na place całe góry kaszmiru, sukna, kretonu, przędzy, bawełny, indyga, cukru, kawy, kakao, — jak oblewano je naftą i podpalano. „Cesarz szaleje“, pisały gazety angielskie.

Wyczerpawszy wszystkie inne środki, Napoleon doszedł do przekonania, że tylko zniszczenie nielegalnie przywożonych bogactw ukróci kontrabandę, uczyni ją nierentowną zarówno dla przemysłników, którzy w ciemne noce pod osłoną skały wyładowują na brzeg towary angielskie, — jak i dla bogatych kupców wszystkich wielkich miast Europy, którzy, siedząc spokojnie w swych biu-

rach, skupują przemycane towary z trzecich lub czwartych rąk.

Część sfer przemysłowych, zarówno we Francji, jak w podległych krajach, pochwalała „system kontynentalny“, i z uznaniem witała środki, stosowane przez rząd. Zwłaszcza byli zadowoleni właściciele fabryk metalurgicznych, którzy pozbyli się konkurencji angielskiej. Ale już wśród fabrykantów włókienniczych słyhać było wyrzekania: nie można wyrabiać materiałów bez bawełny, nie można ich barwić bez farb.

Jeszcze więcej szemrały sfery handlowe oraz fabrykanci i rzemieślnicy, wyrabiający artykuły zbytku. Z tęsknotą wspominali krótki okres pokoju między 1802 i 1803 rokiem, kiedy tysiące bogatych Anglików napłynęło do Paryża i wykupili wszystkie zapasy lionskich jedwabi i aksamitu oraz wyrobów jubilerskich.

Wyrażała niezadowolenie masa spożywców, przeplacając za cukier i kawę, a nawet za francuskie wyroby włókiennicze, które, — nie mając konkurencji angielskiej, — od razu podskoczyły w cenie.

W takich okolicznościach rozpoczął się kryzys ekonomiczny 1811 roku.



Już jesienią 1810 roku dało się zauważyć zmniejszenie zbytu towarów francuskich, zarówno

w „starych departamentach“, jak w pozostałych częściach cesarstwa. Przemysłowcy i kupcy składali władzom podania; w niezmiernie ogłędnych wyrazach wskazywali na szkodę, jaką przynosi blokada nie tylko Anglii, lecz i Francji. Zwracali uwagę na to, że, łupiąc bez litości podbite narody (petenci wyrażali się, oczywiście, znacznie łagodniej), Jego Cesarska Mość niszczy zdolność nabywczą odbiorców, że samowolne konfiskaty i bezprawia władz (i tutaj używano innych wyrazów) poderwały kredyt, bez którego przemysł i handel nie może istnieć.

Bezrobocie wzrastało z każdym miesiącem. Wielka przędzalnia i tkalnia Richard - Lenoir'a, w której przed kryzysem pracowało blisko 12.000 robotników, podczas kryzysu nie zatrudniałaby nawet piątej części tej liczby, gdyby nie otrzymała od Cesarza subsydium w wysokości półtora miliona franków złotem. Przemysł ogłaszał upadłość za upadłością. W marcu 1811 roku Napoleon rozdał milion franków fabrykom w Amiens, kupił za dwa miliony towarów w Rouen i w Saint - Quentin. Olbrzymie subsydia otrzymał przemysł lionński. Ale wszystko to było kroplą w morzu.

Dokumenty, znajdujące się w Archiwum Narodowym, świadczą o szybkim wzmaganiu się kryzysu. Dziewiętnastego kwietnia 1811 roku minister spraw wewnętrznych melduje Cesarzowi, że „robotnicy wszystkich prawie gałęzi przemysłu uskarżają się na bezrobocie; zapewniają, że dużo ich

emigruje“. W Rouen w owym czasie bezrobocie było już tak wielkie, że Napoleon musiał wyasygnować na podtrzymanie upadających fabryk piętnaście milionów!

Urzednicy cesarscy nabierają śmiałości. Siódmego maja 1811 roku dyrektor Banku Francuskiego komunikuje Cesarzowi, że kraje podobne są zupełnie zrujnowane i że przed ich podbiciem sprzedawano tam więcej towarów francuskich, niż obecnie; dalej, że robotnicy paryscy, zatrudnieni przy wyrobie artykułów zbytku, umierają z głodu; że spożycie kurczy się i we Francji i poza jej granicami.

Napoleon nie szczędzi subsydiów, ale blokadę prowadzi w dalszym ciągu z taką samą bezwzględnością. W dalszym ciągu towary angielskie, (a wszystkie kolonialne uważano za angielskie) są konfiskowane i palone.

Widząc, że wielomilionowe pożyczki i subsydia nie poprawiają sytuacji, Napoleon daje fabrykom olbrzymie zamówienia rządowe; fabryki wełny i bawełny mają dostawy dla armii, lionские fabryki aksamitu i jedwabiu — dla dworu; wszystkim podległym sobie dworom każe czynić zakupy w Lionie. Osiągnął w ten sposób nieznaczną poprawę, która jednak ogólnego stanu nie zmieniła.

Zima była ciężka, i oprócz olbrzymich subsydiów, udzielanych fabrykantom, przeznaczono znaczne sumy na pomoc dla głodnych robotników.

Głuche wrzenie rozpoczynało się w robotniczych dzielnicach Paryża i innych ośrodków przemysłowych.

Jaką naukę wyniósł Napoleon z kryzysu 1811 roku? Zupełnie swoistą. Mianowicie, uważał, że póki nie będzie złamana potęga Anglii, nie zostaną otwarte dla Francji wszystkie morza i nie zakończy się nieustanna wojna, potąd przemysł i handel francuski opierać się będą na kruchych podstawach. A więc, należy zaostrzyć blokadę Anglii. A jeśli to będzie niemożliwe bez zdobycia Moskwy, — trzeba ją zdobyć.

Fabrykanci lionscy nie raz uskarżali się, (widząc w tym po części przyczynę kryzysu) na nagłe wstrzymanie zamówień z Rosji, spowodowane wprowadzeniem w życie nowej taryfy celnej. Nowa taryfa, podpisana przez cara Aleksandra w listopadzie 1810 roku, nakładała wysokie cła na przedmioty zbytku, — na jedwab, aksamit, wino, — czyli na wszystko, co było przywożone z Francji...

Napoleon zapamiętał to sobie, i winą tą obciążył rachunek Aleksandra, do którego jeszcze w Erfurcie poczuł urazę. Coraz częściej myślał, że ten rachunek może być wyrównany tylko w Moskwie.



Jak się zachowywał Napoleon w czasie samego kryzysu?

Kryzys dojrzał od dawna, i dla Cesarza,

który śledził bacznie wszystkie dziedziny życia w państwie, nie był on niespodzianką. Francja przeżywała już za Napoleona ciężkie chwile wewnątrz państwa: krytyczny stan finansów, wypuszczenie pieniędzy papierowych bez złotego pokrycia, oszukańcze machinacje wielkich finansistów, obciążających Skarb państwa lichwiarskimi pożyczkami i t. d. Tak było w pierwszych latach jego panowania (1799 — 1800); powtórzyło się to w 1805 i w początku 1806 roku.

Ale z tymi trudnościami Napoleon dawał sobie radę: albo przywoził z wojny milionowe kontrybucje, albo nakładał niezależnie od kontrybucyj ciężary podatkowe na ludność podbitych krajów; albo odbierał wielkim finansistom wszystko, co im się udało nagrabić. Po powrocie spod Austerlitz w styczniu 1806 roku Napoleon zażądał sprawozdania o stanie finansów. Wczytując się w nie, zauważył, że słynny milioner i spekulant, Ouvrard, oraz jego wspólnicy, działający pod firmą „Zjednoczeni Negocjanci“, niezwykle zręcznymi kombinacjami, mającymi pozór legalnych, narazili Skarb na duże straty.

Cesarz wezwał do siebie „Zjednoczonych Negocjantów“ i bez długich wstępów oświadczył im, że mają natychmiast oddać wszystko, co nagrabili. Ouvrard próbował skusić Napoleona widokami nowych transakcyj, „bardzo korzystnych dla Skarbu“, „które Jego Cesarska Mość na pewno zaaprobuje“. Okazało się jednak, że Jego Cesarska Mość

uważa za korzystniejsze dla Skarbu osadzenie w więzieniu Ouvrarda i jego współników i wytoczenie im sprawy kryminalnej.

Znając dobrze swego rozmówcę, „Zjednoczeni Negocjanci“ wiedzieli, że dalsza argumentacja jest bezcelowa, i w najbliższym czasie zwrócili Skarbowi 87 milionów franków złotem, nie żądając nic wzamian za tę bolesną dla nich operację.

„Zmusiłem tuzin łajdaków do zwrócenia tego, co ukradli“, — pisał Cesarz w jednym z listów do brata Józefa, ówczesnego króla neapolitańskiego, później — hiszpańskiego.

Kurs franka był mocny. Skarb miał pod dostatkiem złota. Mogło się zdawać, że system bezlitosnego wyzysku wszystkich podbitych krajów na korzyść „starych departamentów“, czyli właściwej Francji, dał pożądane wyniki.

I nagle na olbrzymim gmachu ukazała się ryś — przyszedł kryzys. Napoleon przekonał się, że o wiele łatwiej jest walczyć z czasowymi trudnościami finansowymi, niż z kryzysem który wynika z całego systemu ekonomicznego, z całej organizacji olbrzymiego państwa. Nic tu nie pomoże nakładanie kontrybucyj, ani więzienie dla spekulantów - finansistów, ani wzorowa rachunkowość i kontrola, ani stworzona przez Napoleona doskonała machina biurokratyczna.

Kryzys 1811 roku był przede wszystkim, (choć nie wyłącznie) kryzysem zbytu towarów, które wyrabiała Francja. Kto mógł teraz kupować delikat-

ne wyroby jubilerskie, którymi sławił się Paryż? Gdzie było szukać nabywców na wytworne meble, których wyrób zatrudniał prawie trzy czwarte ludności przedmieścia Św. Antoniego? Albo na wykwinną galanterię ze skóry, którą wyrabiała dzielnica Mouffard i przedmieście Saint - Marseille? Albo na wspaniałe toalety damskie i eleganckie garnitury męskie, nad którymi pracowała niezliczona ilość krawców i krawczyń paryskich? To samo dotyczyło koronek walansjeńskich, cienkiego sukna sedańskiego, lionskich aksamitów i jedwabi, bielizny webowej, wyrabianej w Roubaix, Lille i Amiens.

Wyrób artykułów zbytku obliczony był na cały świat, nie tylko na rynek wewnętrzny. A ten „cały świat“, nabywający towary francuskie, skurczył się niemiłosiernie. Oprócz Anglii, Francja straciła wszystkich klientów w krajach, oddzielonych od Europy „słonymi wodami“, (a byli to klienci najliczniejsi i najbogatsi), ponieważ na „słonych wodach“ panowali niepodzielnie Anglicy.

Ale i na kontynencie Europy sprawy stały kiepsko. Polityka Napoleona rujnowała podległe kraje. Narzucony im „system kontynentalny“ uniemożliwiał nabywanie towarów francuskich. Agrariusze rosyjscy płacili za sprowadzane z Francji towary złotem, ponieważ po Tylży rubel spadł do 16% swej wartości. Ale napływ złota do Rosji ustał z chwilą, gdy przestano wywozić do Anglii ar-

tykuły rolne. To samo mniej więcej działo się w Austrii, we Włoszech i w Polsce.

Zubożenie sfer posiadających w Europie spowodowało kryzys nie tylko w ośrodkach przemysłowych Francji, lecz odbiło się też na prowincjach południowych, produkujących wino, — Burgundii, Szampanii i t. d.

Aby powetować straty, poniesione wskutek kurczenia się rynku światowego, Napoleon usiłował rozszerzyć spożycie na rynku wewnętrznym, to znaczy we Francji i w całkowicie zależnych od niej krajach. Ale cóż, kiedy największe wysiłki mogły co najwyżej zmusić Włochy do kupowania tanich materiałów wełnianych lub Illirję do kupowania kretonów; żadna zaś siła nie była w stanie nakłonić ludzi zrujnowanych do nabywania aksamiatów, jedwabi, koronek, hebanowych mebli, drogich gatunków wina lub wspaniałych toalet balowych.

Jeszcze jedna przyczyna hamowała rozwój przemysłu francuskiego. Powstały na gruzach feodalizmu kapitalizm torował sobie drogę wszędzie, i mimo wszystkich zakazów i utrudnień, w krajach podległych i półpodległych powstawały rodzime fabryki, rozwijały się, i na własnym terytorium współzawodniczyły z francuskimi towarami. W zachodnich i środkowych Niemczech, w Czechach, w Belgii i na Śląsku — krajowe wyroby przemysłowe (prócz artykułów zbytku) wypierały przywożone francuskie.

Nowopowstająca w związku z rozwojem kapitalizmu burżuazja nie była jeszcze dość liczna, ani dość bogata, aby zastąpić klasę feodalną Europy przednapoleońskiej w nabywaniu francuskich artykułów zbytku.

Metalurgia, włókiennictwo, przedmioty codziennego użytku i t. p. miały co prawda swój rynek zbytu w „starych departamentach“, które Cesarz troskliwie ochraniał przed przywozem towarów z innych części swego własnego państwa. Ale nawet tutaj, w samej Francji, istniała gałąź przemysłu, — od początku szczególnie faworyzowana przez Napoleona, — która silnie ucierpiała nie tyle wskutek zmniejszenia się zbytu, ile wskutek niebywałego podrożenia surowca. Był to przemysł bawełniany. Od czasu, gdy Napoleon zamknął drogę do Europy towarom kolonialnym, zaczęto cenić bawełnę na wagę złota. I stała się rzecz dziwna: im bliżej Paryża leżał ośrodek tego przemysłu, — to znaczy bliżej organów nadzorczych i kontrolujących, — tym cięższa była sytuacja fabryki, ponieważ tym trudniej było wejść w kontakt z przemysłnikami, którzy mimo najsurowszych obostrzeń, dostarczali Europie towarów angielskich.

Brak surowca doprowadził fabryki bawełniane do znacznego ograniczenia produkcji. Stanąwszy oko w oko z bezrobociem, z głodem w dzielnicach robotniczych Paryża i innych miast przemysłowych, z ruiną południa produkującego wino, — Napoleon zdecydował się uczynić wyłom w „syste-

mie kontynentalnym“. Mianowicie pozwolił wydać licencje, czyli zaświadczenia imienne, na przywóz do Francji niektórych „zakazanych“ towarów, z warunkiem, aby ten sam importer wywiózł z Francji towaru na taką samą sumę.

Co prawda, licencje, wydawane w ograniczonej ilości, nieprzyniosły wielkich korzyści Anglii. Jednak krok ten, jako odstępstwo od zasady, stosowanej przez Napoleona z całą surowością, jest znamienny i świadczy, iż Cesarz zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa kryzysu.

Jako środek walki z kryzysem licencje nie dały wielkich rezultatów. Jeszcze mniejsze skutki odniosły zarządzenia Cesarza, dotyczące przepychu na dworze. Kazał ubierać się jak najbogaciej i jak najczęściej zmieniać toalety, wyprawiać wspałałe ucztę i w ogóle nie żałować pieniędzy.

Ludzie, stanowiący otoczenie Napoleona, starali się wzajemnie prześcignąć w zbytkach. Do dobrego tonu należało obwieszać się klejnotami, zmieniać umeblowanie na coraz wytworniejsze i droższe, strumieniami lać szampańskie wina na przyjęciach, stroić w koronki nie tylko siebie, lecz służbę i t. p.

Sam Cesarz w 1811 roku poczynił wielkie zamówienia w Paryżu i Lionie dla pałaców i instytucyj publicznych.

Zimą 1811—1812 roku kryzys nieco osłabł. Napoleon często powtarzał, że groźna jest tylko jedna rewolucja: wywołana przez puste żołądki. Na ra-

zie taka rewolucja była zażegnana. Mimo wrzenia, jakie odczuwało się wśród mas robotniczych w stolicy i na prowincji, do otwartych wystąpień nie doszło.

Ale Napoleon rozumiał, że choć położenie gospodarcze poprawiło się nieco, to jednak żadna z przyczyn kryzysu nie została usunięta; dlatego kryzys będzie istnieć nadal w ukrytej postaci i lada chwila może znowu wybuchnąć. Stan ten trwać będzie dopóty, dopóki nie zostanie zniesiony „system kontynentalny“. Ale przerwać blokadę można dopiero po złożeniu oręża przez Anglię. Wyraźniej niż kiedykolwiek Cesarz zdawał sobie sprawę z tego, że trzeba przyspieszyć zwycięstwo nad Anglią; dopiero wtedy imperium wzmocni się na wszystkich odcinkach. Tym bardziej, że wyłom w blokadzie został uczyniony. Nie przez wydawanie licencyj, (to nie miało wielkiego znaczenia), lecz przez podwójną grę cara Aleksandra, który, wpuszczając angielskie towary do Rosji, wywoził je potem przez swą olbrzymią zachodnią granicę. I oto przez tysiące wylotów przeciskały się one i rozchodziły po całej Europie, osłabiając skutki „systemu kontynentalnego“, czyli jedynej nadziei złamania Anglii.

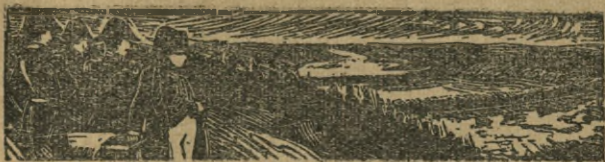
Już w 1810 roku Napoleon kazał sprowadzić sobie książki, dotyczące Rosji i uważnie je studiował. Wzrok jego, wlepiony w ciąg całego życia w Londyn, — z konieczności odrywający się co pewien czas to na Alpy, to na Wiedeń, na Berlin czy

Madryt, — po raz pierwszy teraz padł na najbardziej oddaloną stolicę Europy.

Sądząc z oderwanych zdań wypowiedzianych przez Cesarza i jego otoczenie, Napoleon już w 1810 roku zaczął oswajać się z myślą, że Anglicy — ten nieprzejednany i nieuchwytny wróg, którego nie udało się zwalczyć ani w Kairze, ani w Mediolanie, ani w Madrycie, może być ostatecznie pokonany tylko w Moskwie. Ta myśl dojrzewała stopniowo i wreszcie opanowała go całkowicie.

Wielka Armia u wrót Moskwy doprowadzi do ukorzenia się Aleksandra, a w dalszych skutkach przyczyni się do stosowania „systemu kontynentalnego“ w całej pełni, czyli do zrujnowania Anglii i złamania jej oporu. Będzie to koniec wojny, koniec kryzysu ekonomicznego, wzmocnienie cesarstwa od zewnątrz i wewnątrz.

Nowe krwawe widmo ukazało się na horyzoncie.



ZERWANIE Z ROSJĄ

1811 — 1812

Po powrocie z Erfurtu do Petersburga Aleksander początkowo trwał w zamiarze utrzymania sojuszu i nie wyłamywania się spod linii polityki Napoleona.; — przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Przyszli badacze dziejów społeczno - ekonomicznych i politycznych Rosji pierwszej połowy wieku XIX z pewnością poświęcą wiele uwagi temu ciekawemu okresowi — od Erfurtu do wybuchu wojny w roku 1812. W ciągu tych czterech lat toczy się walka wrogich sobie prądów społecznych, na których tle z całą wyrazistością występuje postać Sperańskiego i zrozumiałym się staje jego upadek.

Konieczność wprowadzenia reform w państwie tkwiła widocznie głęboko w samych już ówczesnych warunkach życia. Nie brakło też sygnałów

ostrzegawczych, które budziły świadomość tej konieczności, jak Austerlitz, Frydland, Tylża. Lecz z drugiej strony straszliwe klęski poniesione w dwóch wielkich wojnach, toczonych przeciw Napoleonowi w roku 1805 i 1807 w ostatecznym swym wyniku przyniosły Rosji, mimo wszystko, co mówiono o hańbie tylżyckiej, korzystny sojusz z wszechświatowym zwycięzcą, a później olbrzymią zdobycz w postaci rozległych terytoriów Finlandii. Nie widział więc car rosyjski konieczności wprowadzenia reform, choćby takich, jakie po pogromie tylżyckim przewidywane były w Prusach.

W takiej chwili zjawia się na widowni Sperański. Ten mądry i ostrożny polityk towarzyszył carowi do Erfurtu — był w jego świetle, i powrócił stamtąd pełen zachwytu dla Napoleona. Co prawda państwu uważał za instytucję nietykalną i twierdził, że nie ma ona nic wspólnego z niewolnictwem. Nie tykał również i kościoła prawosławnego, — przeciwnie, wysławiał go, gdzie się tylko dało. Nie tylko nie myślał o najmniejszym uszczupieniu absolutnej władzy cara, lecz właśnie absolutyzm carski uważał za punkt wyjścia projektowanych przez siebie reform.

Reformy te miały na celu przekształcenie zgniłej, na pół wschodniej despotycznej krainy — dziedzictwa rodu Holsztyńskiego, który przywłaszczył sobie bojarskie nazwisko wymarłych Romanowych — we współczesne państwo europejskie, z prawidłowo funkcjonującym aparatem biurokra-

tycznym, z pewnym systemem praworządności, ze zorganizowaną należycie kontrolą finansów i administracji, z wykształconym składem osobistym biurokracji, z przekształceniem gubernatorów z satrapów w prefektów. Słowem chciał przeszczepić na grunt rosyjski ówczesny bonapartyzm, który, zdaniem jego, uczynił Francję pierwszym w świecie krajem.

Cały ten program w istocie swej harmonizował z poglądami, uczuciami i życzeniami Aleksandra, to też car przez długi czas popierał swego faworyta. Lecz i Aleksander i Sperański w rachubach swoich pominęli czynnik najważniejszy. Arystokracja rodowa i pozostająca pod jej wpływem warstwa średnio - szlachecka wyczuły niebezpieczeństwo, grożące z tej strony, choć wróg wykazywał życzliwość i umiar. Wyczuły instynktem, że Sperański dąży do przekształcenia państwa feodalno - absolutystycznego w burżuazyjno - absolutystyczne i że przy nowym układzie stosunków oni mogą tylko stracić.

Ławą ruszyły przeciw Sperańskiemu. W ich pojęciu bynajmniej nie przypadkowo łączyła się działalność reformatorska Sperańskiego z jego dążeniem do utrzymania sojuszu franko - rosyjskiego i przyjaźni z dyktatorem Francji i Europy — z parweniuszem, wyniesionym przez Rewolucję Francuską. W umysłach ich kojarzył się syn popa, Sperański, zmierzający do wprowadzenia egzaminów dla urzędników i chcący wyprzeć szlachtę z

aparatu państwowego, aby oddać go ludziom niższego pochodzenia, — z francuskim zdobywcą, który rujnuje tę samą szlachtę rosyjską przez stosowanie „systemu kontynentalnego“ i któremu jeździł składać hołd do „Ordy Erfurckiej“ sam car wraz ze swym faworytem. Taki był mniej więcej charakter pałacowo - szlacheckiej opozycji w Moskwie i w Petersburgu w roku 1808—1812. Opozycja ta z jednakową siłą godziła w wewnętrzną i zewnętrzną politykę cara i jego ministra.

Już to samo wystarczyłoby do pozbawienia sojuszu niezbędnych mocnych podstaw. W salonach arystokratycznych potępiano odebranie Szwecji Finlandii, gdyż zostało to dokonane z woli Napoleona. Nie chciano nawet przyłączenia Galicji, jeśli wzamian za to trzeba było udzielić w roku 1809 pomocy nienawistnemu Napoleonowi w wojnie z Austrią. Przyjmowano bardzo chłodno posła francuskiego w Petersburgu, i im serdeczniejszy był dla niego sam car, tym silniej podkreślały swe wrogie stanowisko koła arystokratyczne zarówno „nowego“ Petersburga, jak — nawet jeszcze więcej — starej Moskwy.

Ale już w końcu roku 1810 Aleksander przestał przeciwstawiać się temu wszechogarniającemu prądowi. Po pierwsze okazało się, że wszystkie wynurzenia tylżyckie Napoleona na temat rozszerzenia sfery wpływów rosyjskich na wschodzie — w Turcji, — były tylko pięknymi słówkami. Po drugie, Napoleon wciąż nie wycofywał

swych wojsk z Prus, a co najważniejsze, wciąż prowadził rokowania z Polakami, nie wyrzekając się planów odbudowania Polski, co zagrażało całości granic rosyjskich (oderwanie Litwy). Po trzecie, protesty i niezadowolenie Napoleona, wynikłe na tle niedość skrupulatnego przestrzegania „systemu kontynentalnego“, były wyrażane w tonie mocno obelżywym. Po czwarte, samowolne, dokonywane przez Napoleona jednym zamachem pióra aneksje całych państw (co szczególnie chętnie było praktykowane w roku 1810—1811), niepokoiły i drażniły Aleksandra.

Niebywała potęga Napoleona już sama przez się była wieczną groźbą ciążącą nad jego wasalami. A o Aleksandrze mówiono po Tylży (i nie było to dla niego tajemnicą), że jest zwykłym wasalem Napoleona. Z ironią wyrażano się o „ochłapach“, jakie rzucił Napoleon Aleksandrowi tak w roku 1807 w Tylży, obdarzając go Białymstokiem, jak i w 1809, darowując mu jeden okręg austriacki na wschodniej granicy; mówiono, że Napoleon traktuje cara tak, jak dawniejsi carowie rosyjscy traktowali swych wiernych nadwornych służalców, darowując im w nagrodę za wierną służbę tyle a tyle „dusz“.

Gdy się wyjaśniło, że małżeństwo Napoleona z księżniczką Anną Pawłówną nie dojdzie do skutku, w całej Europie zaczęto mówić o nieuniknionym rozdźwięku pomiędzy obu cesarzami. W małżeństwie Napoleona z córką cesarza austriackiego

dopatrywano się zmiany sojuszu franko - rosyjskiego na franko - austriacki.

Istnieją podstawy do przypuszczenia, że Napoleon zaczął obmyślać wyprawę do Rosji w styczniu roku 1811, zapoznawszy się dokładnie z treścią świeżo zatwierdzonej 31/19 grudnia 1810 roku rosyjskiej taryfy celnej. Taryfa ta podwyższała wydatnie cło od przywożonych do Rosji win, jedwabiu, aksamitu i innych przedmiotów zbytku, to znaczy od tych właśnie towarów, które stanowiły najważniejszą pozycję w eksporcie francuskim do Rosji. Napoleon protestował przeciwko tej taryfie, — odpowiadzano mu, że opłakany stan finansów rosyjskich domaga się stosowania takich środków. Taryfa pozostała w mocy. Skargi na zbyt łatwe przepuszczanie do Rosji towarów kolonialnych na pseudo - neutralnych, a w rzeczywistości angielskich okrętach, rozlegały się coraz częściej. Napoleon był przekonany, że Rosjanie potajemnie wpuszczają towary angielskie i że z Rosji towary te w wielkich ilościach przenikają do Austrii i Polski, i że w ten sposób blokada Anglii staje się fikcją.

Aleksander też myślał, że wojna jest nieunikniona. Oglądał się za sprzymierzeńcami, prowadził rokowania z Bernadotte'm, dawniejszym marszałkiem, a obecnie dziedzicznym księciem Szwecji i wrogiem Napoleona.

Piętnastego sierpnia 1811 roku na uroczystym przyjęciu wydanym dla korpusu dyplomatycznego, który stawiał się, by złożyć Napoleonowi życze-

nia imienninowe, Cesarz zwrócił się do posła rosyjskiego, Kurakina, z gniewnymi słowami, w których tała się groźba. Zarzucał Aleksandrowi nielojalność wobec sojuszu i wrogie posunięcia. „W czym pokłada nadzieje wasz cesarz?“ — spytał groźnie. A zaraz potem zaproponował Kurakinowi podpisanie umowy, która położyłaby kres wszystkim nieporozumieniom pomiędzy Rosją i Cesarstwem Francuskim.

Przerażony Kurakin oświadczył, że nie posiada pełnomocnictw do podpisania takiego aktu. „Nie posiada pan pełnomocnictw?“ — krzyknął Napoleon — „więc niech ich pan zażąda“! Nie chcę wojny, nie chcę odbudowywać Polski, ale wy sami chcecie przyłączyć do Rosji Księstwo Warszawskie i Gdańsk... Dopóki tajne zamierzenia waszego dworu nie staną się jawnymi, nie przestanę wzmacniać stacjonującej w Prusach armii“. Żadnych wyjaśnień ani usprawiedliwień Kurakina, odpierającego te zarzuty, Cesarz nie chciał słuchać. Sam powtarzał w kółko to, co zaprzętało jego myśli.

Po tej scenie nikt już w Europie nie wątpił, że wojna wybuchnie w najbliższej przyszłości.

Napoleon nie ustawał w pracy nad przekształceniem całych Niemiec na olbrzymią bazę wojenną dla swej przyszłej wyprawy.

Jednocześnie postanowił zmusić do zawarcia sojuszu ze sobą tak Prusy, jak Austrię, — jedyne dwa mocarstwa na kontynencie uważane jeszcze za niepodległe, choć faktycznie Prusy były w zupeł-

nej niewoli politycznej. Zawarcie tego sojuszu wojennego poprzedzić miała wyprawa do Rosji.

Ciężkie czasy nastały dla Prus dźwigających jarzmo Napoleona. Nigdy jeszcze, nawet bezpośrednio po Tylży, nie było tam tak wielkiej paniki, jak po Wagram i po zaślubieniu przez Cesarza księżniczki habsburskiej.

W pierwszym okresie pod wpływem Steina i „partii reform“ pańszczyzna w Prusach, jeżeli nie została definitywnie zniesiona, to w każdym razie uczyniono w niej znaczny wyłom. Przeprowadzono także i inne jeszcze reformy.

Ale oto Stein, żarliwy patriota, zbyt szczerze objawiający zachwyt, jaki w nim budziło powstanie hiszpańskie, ściągnął na siebie uwagę policji napoleońskiej. Przejęto jeden jego list, którego treść wydała się Napoleonowi mocno podejrzaną — i Cesarz rozkazał królowi natychmiast wydalić Steina z granic Prus. Król, chcąc wykazać swą gorliwość, nie poprzestał na spełnieniu tego rozkazu, ale w dodatku skonfiskował majątek wygnanego ministra.

Sprawa reform w Prusach uległa zwłoce, lecz nie stanęła na martwym punkcie. Scharnhorst, minister wojny, Gneisenau i jego pomocnicy pracowali nad reorganizacją armii. W myśl wymagań Napoleona, armia Prus nie mogła przekroczyć liczby czterdziestu dwóch tysięcy ludzi, ale dzięki różnym wybiegom udało się, — powołując młodzież pod broń na krótszy okres czasu, — przeszkol-

lić znacznie większą ilość. W ten sposób niewolniczo podporządkowując się woli Napoleona, korygując się przed nim, schlebiając mu, poniżając swą godność, — Prusy po cichutku szykowały się jednak do tego, co nastąpić mogło w dalekiej przyszłości, i nie traciły nadziei na znalezienie wyjścia z tej rozpaczliwej sytuacji, jaka wytworzyła się po pogromie w roku 1806 i po pokoju Tylżyckim.

Po wybuchu wojny pomiędzy Francją, a Austrią w roku 1809 Prusy zdobyły się na rozpaczliwą próbę, podjętą na własną rękę i na własne ryzyko, — próbę zrzucenia jarzma francuskiego. Oto major Schill na czele części swego pułku huzarów rozpoczyna partyzantkę. Został jednak pobity, wzięty do niewoli, oddany z rozkazu Napoleona pod sąd polowy i skazany na rozstrzelanie. Przerażony król był wściekły na Schilla, lecz Napoleon na razie zadowolnił się egzekucją i nowym ukoronowaniem się Fryderyka - Wilhelma.

Tymczasem po nowym pogromie Austrii, po Wagram, po pokoju Schönbruńskim i po zawarciu przez Napoleona związku małżeńskiego z Marią-Luizą — ostatnie nadzieje na wyzwolenie Prus zostały zniweczone. Austria weszła, zdawało się — całkowicie i bezapelacyjnie — w orbitę polityki napoleońskiej. Któż więc mógł pomóc? W kim pokładać nadzieje? Czyżby w rodzącym się sporze Napoleona z Rosją? Lecz spór ten rozwijał się w tempie bardzo powolnym, a przy tym na siły Ro-

sji teraz po Austerlitz i Frydlandzie nie można było zbytnio liczyć.

Już od samego początku roku 1810 zaczęły krążyć złowrogie wieści. Mówiono, że Napoleon zamierza bez wojny, drogą zwykłego dekretu, unicestwić Prusy, już to dzieląc je pomiędzy Cesarstwo Francuskie, a Westfalskie Królestwo Hieronima Bonapartego, już to wypędzając z nich dynastię Hohenzollernów i osadzając na tronie któregoś ze swych krewniaków czy marszałków. Gdy dziewiątego lipca 1810 roku na zasadzie zwykłego dekretu Napoleon przyłączył Holandię, a następnie podzielił ją na dziewięć nowych departamentów Cesarstwa Francuskiego; gdy później w ten sam prosty sposób przyłączone zostały do Francji Hamburg, Brema, Lubeka, księstwa Lanenburg, Oldenburg, Salm, Arenberg i cały szereg innych terytoriów; gdy marszałek Davout zagarniając całe północne wybrzeże Niemiec od Holandii aż po Holztyn, w oficjalnym wezwaniu do ludności tych ziem zakomunikował na pocieszenie, że „przecież wasza niezależność istniała tylko w wyobraźni” — wtedy król pruski zaczął oczekiwać wybicia ostatniej godziny swego panowania.

Przecież i jego niezależność istniała tylko „w wyobraźni”. Pamiętał, że jeszcze w Tylży Napoleon oświadczył kategorycznie, że jeżeli nie wykreślił Prus z mapy Europy, to uczynił to wyłącznie przez sympatię dla cara rosyjskiego. A teraz w roku 1810—1811 stosunki pomiędzy Napoleonem

i carem pogarszały się coraz bardziej i nie było już mowy o żadnej „sympatii“. Nie krępował się przecież Napoleon żadnymi względami, gdy w roku 1810 nagle zupełnie bez powodu i to podczas pokoju wypędził księcia Oldenburskiego z jego kraju i przyłączył Oldenburg do swego państwa, chociaż syn i następca tego księcia był mężem rodzonej siostry cara, Katarzyny Pawłowny.

Prusy z lękiem wyczeekiwały swego końca. Strach ogarnął nie tylko króla Fryderyka - Wilhelma, który nigdy zresztą zbytnią odwagą się nie odznaczał, — ale padł również i na liberalno - patriotyczne ugrupowania, jak „Liga Cnoty“, w których naówczas skupiały się szeregi młodzieży niemieckiej, dążącej do wyzwolenia ojczyzny i stworzenia nowych „wolnych“ Niemiec. „Liga Cnoty“ nie była jedynym, lecz tylko najliczniejszym wśród nielegalnych ugrupowań; ale ta działalność ustała już w roku 1810, a zwłaszcza w 1811 i początkach 1812 roku. Sytuacja wydawała się beznadziejną.

Minister Hardenberg, dawniej wyrażający swój sprzeciw i na rozkaz Napoleona odsunięty od dworu pruskiego, teraz wyraził swą skruchę i pisemnie poinformował posła francuskiego o zupełnej zmianie swych przekonań. „Tylko Napoleon może nas ocalić“ — pisał Hardenberg do generała Scharnhorsta. W liście zaś do posła francuskiego pisze: „Niech Jego Cesarska Mość raczy wypowiedzieć się, jaki mógłbym wziąć udział w rządach.

Będzie to dowodem przywrócenia mego króla do łaski i zaufania Cesarza“.

Napoleon udobruchał się i zezwolił, by król mianował Hardenberga kanclerzem Prus. Miało to miejsce piątego czerwca, a już siódmego czerwca 1810 nowy kanclerz pruski pisał do Napoleona: „W przeświadczeniu, że Prusy mogą się odrodzić i zapewnić sobie nietykalność granic i szczęście tylko przez lojalne podporządkowanie się Twemu systemowi, Najjaśniejszy Panie... będę uważał za najwyższy honor dla siebie uzyskanie aprobaty i zaufania Waszej Cesarskiej Mości. Pozostaję z najgłębszym szacunkiem najpokorniejszym sługą Waszej Cesarskiej Mości. Baron von Hardenberg, kanclerz króla pruskiego“.

Kontrybucję płacono jak najuczciwiej, „system kontynentalny“ był przestrzegany z całą ścisłością, król drżał i płaszczył się przed Cesarzem, Hardenberg schlebiał i poniżał się, — a jednak Napoleon nie wycofywał swych wojsk z twierdz pruskich i nie dawał żadnych uspokajających obietnic. I kiedy, szykując się do wojny z Rosją, żądał, by Prusy udzieliły mu aktywnej pomocy w postaci wojsk, — to również zostało wykonane, — chociaż po ciężkich wahaniach. Ale Napoleon jednym uderzeniem położył kres wahaniom. Czternastego listopada 1811 roku dał marszałkowi Davout instrukcję, aby na dany znak wkroczył do Prus i zajął cały ich obszar wojskami francuskimi. Dwudziestego czwartego lutego 1812 roku pod-

pisano w Paryżu umowę, na mocy której Prusy zobowiązywały się do brania udziału po stronie Napoleona we wszystkich wojnach, które będzie prowadził.

Zaraz potem zwrócił się Napoleon z taką samą propozycją do Austrii.

I tutaj wszystko poszło gładko.

Po Wagram i po pokoju Schönbruńskim rząd austriacki był zupełnie steroryzowany. A gdy zostało zawarte małżeństwo pomiędzy Napoleonem i Marią-Luizą, — Metternich i inni czołowi działacze austriaccy doszli do przekonania, że wejście w orbitę polityki napoleońskiej nie jest złym interesem, że w ten sposób będzie można uzyskać od zwycięzcy kompensatę za utracone prowincje. Sama Austria była bezbronna. Napoleon mógł uderzyć na nią z zachodu i z północy od strony Bawarii i Saksonii; z południa — z prowincyj Illiryskich i z królestwa Włoch. Mógł wtargnąć również i z północno-wschodu — z Polski. Posiadłości Cesarza i jego wasali żelaznym pierścieniem otaczały Austrię.

Obawa przed najazdem i nadzieje na łaskę wszechpotężnego zięcia sprawiały, że cesarz Franciszek stał się równie uniżonym sługą Napoleona, jak wylęknięty Fryderyk - Wilhelm. Z Wiednia też do uszu Napoleona dochodziły same pochlebstwa. Gdy cesarzowa Maria - Luiza w roku 1811 urodziła syna, — dziedzica cesarstwa napoleońskiego, w Wiedniu ukazała się — i wprowadziła w za-

chwyt cały dwór — rycina, wyobrażająca Matkę Boską z twarzą Marii - Luizy, z Dzieciątkiem Jezus na ręku; w górze w obłokach unosił się sam Pan Bóg, mający twarz Napoleona.

Nie cofano się przed najnędźniejszym, najnie-dorzeczniejszym czynem, byleby raz jeszcze zapewnić paryskiego władcę o swym przywiązaniu, wierności, o swym religijnym dla niego kulcie.

Instynkt i rozum mówiły światlejszym jednostkom, obejmującym szersze horyzonty, jak Metternich, że wielkie cesarstwo Napoleona jest tworem nietrwałym, że w każdym razie nie przeżyje swego twórcy. Lecz, z drugiej strony w roku 1810 — 1812 nawet najbardziej sceptycznie nastroszeni ludzie nie mogli się oprzeć przeświadczeniu, że w tej chwili niemożliwością jest rozpocząć walkę z Napoleonem i osiągnąć w niej powodzenie.

Anglia ze swoimi koloniami i morzami mogła jeszcze jako tako się utrzymać, lecz i stamtąd coraz częściej dochodziły wieści o bankructwach, ruinie gospodarczej, o bezrobociu i możliwym wybuchu rewolucji, — słowem o tym, że wielkie mocarstwo dusić się już zaczyna w żelaznym uścisku „systemu kontynentalnego“.

Co prawda, hiszpańscy chłopci - nędzarze przy spotkaniu z oddziałami francuskimi chronili się w górskich wąwozach i lasach, i stamtąd kontynuowali walkę. Lecz Austria nie mogła i nie chciała prowadzić takiej walki, jak Hiszpania. Co się tyczy Rosji, to jasnym było, że nie dorównywa w

sile Napoleonowi; pobita haniebnie pod Austerlitz, zdradziła Prusy w Tylży. Bez względu na to, co mogło się stać później, — w chwili obecnej należało iść z Napoleonem. I gdy Napoleon, zmusiwszy już w lutym Prusy do podpisania z sobą paktu sprzymierzeńczego przeciwko Rosji, zażądał tego samego od Austrii, w Wiedniu niezwłocznie spełniono życzenie Cesarza, bez wahania, niemal bez targów o przyszłe wynagrodzenie.

Czternastego marca 1812 roku podpisana została w Paryżu umowa franko - austriacka, na mocy której Austria zobowiązywała się wystawić i oddać do dyspozycji Napoleona trzydzieści tysięcy żołnierzy. Napoleon zaś zagwarantował odebranie Rosji Mołdawii i Wołoszczyzny, okupowanych naówczas przez wojska rosyjskie, i oddanie ich Austrii, — jak również zapewnił Austrii władanie Galicją lub też równoznaczną pod względem wartości rekompensatę terytorialną.

Te dwa sojusze potrzebne były Napoleonowi nie tyle w celu uzupełnienia jego Wielkiej Armii, lecz raczej po to, by odciągnąć część sił rosyjskich na północ i na południe od szlaku Kowno — Wilno — Witebsk — Smoleńsk — Moskwa, na którym zamierzał rozwinąć ofensywę.

Prusy zobowiązały się do wystawienia i oddania do dyspozycji Napoleona dwudziestu tysięcy żołnierzy. Austria — do trzydziestu tysięcy. Prócz tego Prusy miały dostarczyć armii Napoleo-
(na rachunek sum należnych od Prus Cesarzo-

wi Francuzów, których Prusy nie mogły uiszczyć dwudziestu milionów kilogramów żyta, czterdziestu milionów kilogramów pszenicy, przeszło czterdzieści tysięcy wołów i trzydzieści milionów butelek napojów wysokokowych.

Dyplomatyczne przygotowania do wojny zakończone zostały już wczesną wiosną. Istnieją pewne dowody, że wskutek nieurodzaju w roku 1811 w niektórych miejscowościach Francji przy końcu zimy i na początku wiosny 1812 zapanował głód, że po wsiach gdzieniegdzie na tym tle dochodziło do rozruchów. Są też dane, pozwalające przypuszczać, że okoliczności te i związana z nimi spekulacja zbożem wpłynęły nieco na opóźnienie wymarszu wojsk Napoleona.

Początkowo Napoleon też skłaniał się do przesunięcia terminu działań wojennych w Rosji na czerwiec. O tym terminie wspomina jego minister spraw zagranicznych, książę Bossano, w raporcie, złożonym Cesarzowi dnia 16 sierpnia 1811 roku, nazajutrz po scenie, która rozegrała się między Napoleonem a Kurakinem.

Jednym z argumentów przemawiających za tym terminem rozpoczęcia wyprawy, była obawa przed niemożliwymi do przebycia błotami, pokrywającymi polskie i rosyjskie drogi w marcu, kwietniu, a nawet i w maju. Skutki nieurodzaju, ferment na wsi, sabotaż kupców - dostawców siłą rzeczy zatrzymały Cesarza.

Należy też zauważyć, że pobór rekruta w ro-

ku 1811 i w początkach roku 1812 natrafiał na pewne trudności. Liczba uchylających się od służby wojskowej wzrosła nawet w stosunku do ostatnich sześciu lat, (choć od kampanii austerlickiej była stale pokaźna). Dezerterzy chronili się w lasach i dekowali na wszelkie sposoby. Napoleon organizował specjalne oddziały lotne, których zadaniem było tropienie i aresztowanie ukrywających się. Ciężary ekonomiczne — jako skutki nieustannych wojen (zwłaszcza przeciągającej się w nieskończoność wojny hiszpańskiej) dawały się dotkliwie we znaki już w początkach roku 1812; one to właśnie sprawiały, że ilość uchylających się od służby wojskowej wciąż wzrastała. Włóścianie zaczęli głośno wyrażać niezadowolenie, uskarżając się, że pobór rekruta pozbawia gospodarzy rąk roboczych.

Lecz w ostatecznym wyniku pobór przed wojną roku 1812 nie zawiódł nadziei Napoleona — dał mu taką ilość wojska, jakiej się spodziewał.

Wojskowe i dyplomatyczne przygotowania Napoleona zostały całkowicie zakończone — z uwzględnieniem wszystkich szczegółów — na wiosnę roku 1812. Cała pokorna wasalna Europa gotowa była wystąpić do walki z Rosją. Co do Hiszpanii, to Napoleon postanowił ją rozczłonkować; w 1811 roku wydzielił z terytoriów, ofiarowanych swemu bratu, Józefowi, wielką, bogatą i najbardziej uprzemysłowioną prowincję — Katalonię, przyłączył ją do Francji i podzielił na cztery departa-

menty. Aktowi temu, wzbogacającemu handel francuski, nadał Napoleon sens specjalny: twierdził, że w ten sposób wymierza karę Hiszpanom za ich „bunt“. Lecz „bunt“ nie wygasał ani w nowych departamentach Cesarstwa Francuskiego, ani w pozostałych częściach Hiszpanii, również zajętej przez wojska francuskie, choć nominalnie uznawanej jeszcze za „niepodległe“ państwo pod rządami króla Józefa Bonapartego. W Hiszpanii pozostali marszałkowie Soult, Marmont i Suchet, rozporządzający tak wielkimi siłami, że, zdaniem Napoleona, powinno było ich starczyć do odparcia i Anglików walczących na półwyspie pod wodzą Wellingtona, i hiszpańskich partyzantów, ani na chwilę w przeciągu czterech lat nie ustających w swej rozpaczliwej walce.

Pozostawała jeszcze sprawa wojsk angielskich na tyłach. Ale, wydawało się, że z tej strony niebezpieczeństwo nie zagraża. Pomijając krytyczną sytuację wewnętrzną kraju, ruinę ekonomiczną spowodowaną przez stosowanie „systemu kontynentalnego“, bezrobocie i potężny ruch robotniczy, skierowany przeciw maszynom, (niszczenie maszyn w całych okręgach przemysłowych) — pomijając to wszystko, co działo się wewnątrz kraju, — warunki zewnętrzne bynajmniej nie układały się dla Anglii pomyślnie, bo oto zręczna polityka Napoleona, faworyzującego handel amerykański, doprowadziła do wybuchu wojny pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi.

Wojna ta wisiała w powietrzu już od początku roku 1812; wypowiedziana zaś została przez Stany Zjednoczone dnia 15 czerwca 1812 roku w dziesięć dni po wkroczeniu Napoleona na terytorium rosyjskie. Oczywiście, teraz Anglia, uwikłana w wojnę za oceanem, miała do pewnego stopnia związane ręce, jeśli chodziło o walkę z Francją.

A więc tyły były zabezpieczone, droga stała otworem. Cesarz rozporządzał teraz znacznie większymi siłami wojennymi niż w czasie poprzednich wojen, a przed sobą miał wroga, nad którym niejednokrotnie już odnosił zwycięstwa.

Między dyplomatami niektórzy przewidywali katastrofę. Lecz olbrzymia ich większość, poczynsz od najmądrzejszych, jak Metternich, najostrożniejszych, jak Hardenberg, najbardziej nienawidzących Napoleona, jak Joseph de Maistre, sądzili, że klęska spadnie właśnie na Rosję, nad którą zbierały się chmury tak straszliwe, jakich nie znały jej dzieje od czasu najścia Tatarów.

Wojsko Napoleona obliczano na pół miliona uzbrojonych ludzi, nie wliczając w to pięćdziesięciu tysięcy, których dostarczyć miały Anstria i Prusy. Z tego pół miliona, przeszło dwieście tysięcy wystawić mieli wasale — Italia, Illiria, Królestwo Westfalskie, Bawaria, Wirtembergia, Baden, Saksonia i inne państwa, wchodzące w skład Związku Nadreńskiego, oraz Księstwo Warszawskie. W sumie pełniło służbę w armii napoleońskiej dzie-

więćdziesiąt tysięcy Polaków. Belgii, Holandii i miast hanzeatyckich nie zaliczano do wasalów, uważano je za integralne części Cesarstwa Francuskiego.

Słuchając najrozmaitszych opinii — za i przeciw wojnie — generał bawarski Wrede, zdobył się na nieśmiałą uwagę, że może jednak byłoby lepiej powstrzymać się od wojny z Rosją.

„Jeszcze trzy lata — i będę panem całej kuli ziemskiej“ — odrzekł mu Napoleon.



Dnia dziewiątego maja 1812 roku o godzinie szóstej rano opuścił Napoleon wraz z cesarzową Marią-Luizą pałac w Saint-Cloud (pod Paryżem) i podążył za Wielką Armią, maszerującą już różnymi drogami przez kraje niemieckie. Armia zdążyła do Polski, stopniowo koncentrując się na linii Wisły i Niemna. Szesnastego maja odbył się wjazd Napoleona do Drezna — w towarzystwie króla saskiego, który jeszcze dnia poprzedniego wyjechał mu na spotkanie. W Dreźnie zebrali się królowie i książęta państw wasalnych, by powitać swego władcę. W liczbie innych monarchów stał się i król pruski, Fryderyk - Wilhelm; przybył też cesarz austriacki, Franciszek, z cesarzową. Piętnaście dni spędził Napoleon w Dreźnie w otoczeniu tych płaszcących się przed nim wasali. W jego obecności wszyscy, (nie wyłączając jego te-

ścia, cesarza austriackiego), stali z odkrytymi głowami. Jeden tylko Cesarz francuski miał zawsze na głowie swój słynny trójkątny kapelusz.

Napoleon na ogół traktował ich dość łaskawie, to znaczy raczył poklepywać po plecach, pociągać za ucho, — a oni byli zachwyceni tymi pieszczotami. Niektórym robił publicznie ostre uwagi — choć w Dreźnie zdarzało się to niezbyt często.

Tym razem prześcigano się w pochlebstwach. Doszło do tego, że podczas uroczystości drezdeńskich ktoś wypowiedział już nieledwie hipotezę o boskim pochodzeniu zdobywcy całego świata. I choć Napoleon był przyzwyczajony do hymnów pochwalnych, jednak wtedy ogarnęło go obrzydzenie, i powiedział głośno: „A więc uważają mnie za takiego głupca!”

We wszystkich koronowanych i niekoronowanych Niemcach, wchodzących w skład jego świty w Dreźnie, Napoleon widział drżących ze strachu niewolników, i nigdy nie wierzył w ich szczerość. Lecz zachowanie się tych ludzi teraz było dla niego dowodem, iż są pewni jego zwycięstwa nad Rosją.

Zresztą ta pewność panowała wszędzie; i w Europie, i w Ameryce, i w pałacach, i w chatach, i za ładami kupieckimi. Tylko po dawnemu czekała wybicia swej godziny Anglia. I po dawnemu obojętni na wszystko, nie chcący nic wiedzieć o sześćsettyśięcznych pułkach, nie chcący uznać władzy francuskiego Cesarza, walczyli zaciekle

chłopi hiszpańscy i „hiszpańska hołota“ miejska, plująca w twarz oficerom francuskim, prowadzącym ich ze związanymi na plecach rękami na rozstrzelanie. Tylko te dwa państwa, — Anglia i Hiszpania — nie były reprezentowane na wspaniałych uroczystościach, paradach i przyjęciach w Dreźnie, — na tej ciekawej wystawie ludzkiej służalczości, nikczemności i upodlenia.

Ta wiara w zwycięstwo Napoleona była oparta na mocnych podstawach. Przeciw Rosji szły niezliczone pułki świetnie zorganizowanej armii. Na czele tych pułków stał wódz, którego, — ze względu na genialne zdolności strategiczne, — dawno już stawiano wyżej od Aleksandra Macedońskiego, Hannibala, Cezara, Fryderyka Wielkiego, — i który już przed rokiem 1812 odniósł nad wrogami więcej zwycięstw — wielkich i małych, — niż wszyscy ci bohaterowie historii całego świata razem.

Sojusz Napoleona z Austrią i Prusami i panowanie jego nad całą Europą przyczyniły się do powiększenia liczebności jego wojska i do zabezpieczenia tyłów. Przeciwko sobie miał tylko Rosję, która dla swej obrony wystawiła armię trzy razy mniejszą. Armia tą dowodzili generałowie niejednokrotnie już pobici i przez Napoleona i przez jego marszałków. Sam Napoleon był zdania, że prócz księcia Bagrationa Rosja nie posiada ani jednego zdolnego dowódcy, — i zdanie to podzielała cała ówczesna Europa.

Wiara samego Napoleona w zwycięstwo była w owym czasie niewzruszona. Wprawdzie wypadki prędko nią zachwiały. Ale wtedy, zaraz po rozpoczęciu wojny — pomiędzy Dreznem i przeprawą przez Niemen, — Cesarz wyraźnie wracał myślami do dawnego przedmiotu swych marzeń: do Wschodu i podboju Indyj, do planów, z których zrezygnował w roku 1799, gdy rozkazał swej armii zaniechać oblężenia twierdzy Akkum i wrócić z Syrii do Egiptu.

„Aleksander Macedoński dotarł do brzegów Gangesu, wyruszywszy z punktu równie dalekiego, jak Moskwa... Przypuśćmy, że Moskwa jest zdobyta, Rosja zwyciężona, car zawarł pokój lub zginął w pałacu z rąk spiskowców. Czy naprawdę wtedy dotarcie do Gangesu nie byłoby możliwe dla armii francuskiej i wojsk pomocniczych? A przecież jedno dotknięcie się wód Gangesu szpada francuską wystarczyłoby do obalenia tego wspianego gmachu (Anglii)“.

Tak mówił Napoleon do Narbonne'a, jednego z bliskich sobie ludzi, z którym czasami gawędził dość szczerze, a czyny jego świadczyły, że nie były to czeze słowa. Rozwinął wówczas energiczną działalność dyplomatyczną na terenie Turcji, Persji i Egiptu.

Wtedy właśnie jeździł do Syrii i Egiptu z oficjalną misją i tajnymi poleceniami Cesarza, francuski konsul Nersia, którego zadanie polegało na zdobyciu informacji niezbędnych dla przyszłej

wyprawy na wschód. Z Egiptu i Syrii bowiem zamierzał Napoleon wyruszyć do Indyj, t. j. kontynuować przerwana w roku 1799 pod Akkum akcję.

Na uwagę zasługuje fakt, że Napoleon wysłał z Drezna do Wilna do cara Aleksandra, — jakby czyniąc ostatnią próbę utrzymania pokoju, — tego samego właśnie hrabiego Narbonne'a, przed którym zwierzał się ze swych zamierzeń co do Indyj, — po spodziewanym zwycięstwie nad Rosją. Zresztą Narbonne zrozumiał doskonale swą misję, — chodziło o to, aby jak najdłużej prowadzić bezprzedmiotowe rokowania i w ten sposób opóźnić przypuszczalny atak Rosjan na Warszawę.

Oczywiście, misja Narbonne'a była z góry skazana na niepowodzenie. Zresztą wojna była ostatecznie postanowiona przez Napoleona. Armia w sile czterystu tysięcy ludzi szła już przez Prusy Wschodnie, zbliżała się do Niemna i czekała tylko na znak, by wtargnąć na Litwę. Z Drezna udał się Napoleon do Poznania, gdzie spędził kilka dni. Witano go z większym jeszcze entuzjazmem niż w roku 1807; tym razem Polacy mogli naprawdę spodziewać się odbudowania Polski w dawnych granicach, a już w każdym razie przyłączenia do Księstwa Litwy i Białorusi.

Z Poznania udał się Napoleon do Torunia, a stamtąd do Gdańska, gdzie spędził cztery dni. Tymczasem jeden za drugim ciągnęły nieskończone oddziały wojsk ku granicy rosyjskiej. Z Gdańska Cesarz pojechał na pięć dni do Królewca, by

zając się sprawami dowództwa armii i organizacją jej zaopatrzenia. Dwudziestego czerwca był już pod Gumbinem, a dwudziestego drugiego na Litwie w Wołkowyszkach, gdzie podpisał swój pierwszy rozkaz, skierowany do „Wielkiej Armii“.

„Żołnierze, druga wojna polska już się rozpoczęła. Pierwsza skończyła się pod Frydlandem i Tylżą. W Tylży Rosja zaprzysięgała przymierze Francji, przysięgała, że będzie walczyć przeciwko Austrii. Teraz łamie swą przysięgę. Nie chce nam dać żadnych wyjaśnień w sprawie swego dziwnego zachowania się, dopóki orły francuskie nie cofną się za Ren, pozostawiając jej na pastwę naszych sojuszników. Ręka losu ciąży nad Rosją, przeznaczenie jej musi się wypełnić. Czy uważa nas już za wyrodków? Czyżbyśmy już nie byli żołnierzami spod Austerlitz? Każe nam wybierać pomiędzy hańbą i wojną. Nie możemy się wahać w wyborze. A więc pójdziemy naprzód, przejdziemy Niemen, przeniesiemy wojnę na jej terytoria. Druga wojna polska, zarówno jak i pierwsza, przyniesie sławę orężowi francuskiemu. Ale pokój, który zawrzemy, będzie trwały i położy kres zgubnym wpływom Rosji, które już od pięćdziesięciu lat przenikają do Europy“.

Wezwanie Napoleona odczytywano wszystkim ciągnącym z różnych stron ku Niemnowi pułkom, które głośnymi okrzykami wyrażały uznanie dla wypowiedzenia wojny.

W dwa dni po ogłoszeniu tego wezwania, nocą

z dwudziestego trzeciego na dwudziesty czwarty czerwca, Napoleon rozpoczął przeprawę przez Niemien. Polacy z trzynastego pułku w liczbie trzystu ludzi pierwsi przeszli na drugi brzeg rzeki. Tegoż dnia i w ciągu kilku następnych cała stara i młoda gwardia, potem konnica Murat'a, a po niej kolejno marszałkowie wraz ze swymi korpusami jeden po drugim przechodzili na wschodni brzeg Niemna. Za Niemnem panowała zupełna pustka i cisza. Na całej olbrzymiej przestrzeni ani śladu istoty ludzkiej, odkąd znikli Francuzom sprzed oczu jeszcze rankiem dwudziestego czwartego czerwca pilnujący granicy kozacy. „Przed nami ciągnęła się pustynia, — żółtawa ziemia pokryta nędzną roślinnością z majaczącymi gdzieś na skraju horyzontu lasami“ — pisze jeden z uczestników wyprawy.

Ten obraz już wtedy wydawał mu się złowieszczy. Lecz było to jego osobiste wrażenie. Na ogół zaś rzadko która z wojen napoleońskich rozpoczynała się wśród tak podnieconego, radosnego nastroju. W ciągu długich dni letnich w czasie przeprawy przez Niemien, oba brzegi rozbrzmiewały dźwiękami muzyki i pieśni. Wojska, przechodząc obok Cesarza, witały go głośnymi okrzykami. On zaś, jak zawsze podczas wojny, był niezwykle ożywiony i pełen otuchy. Rozpoczynała się największa i najważniejsza ze wszystkich jego dotychczasowych wypraw. Sam zdawał sobie doskonale z tego sprawę. Może się wydarzyć, że wojna

ta będzie ostatnią z jego wojen europejskich, a pierwszą z azjatyckich; może też się wydarzyć, że na ten raz wyprawa skończy się w Smoleńsku, a marsz na Moskwę trzeba będzie odłożyć do następnego roku. Przewidział obie te możliwości: „o Gangesie“ i Indiach mówił z Narbonne'm, o zatrzymaniu się w Smoleńsku — z marszałkami.

Poprzedzany przez kounicę, otoczony marszałkami i liczną świtą, witany wciąż okrzykami maszerujących żołnierzy, zmierzał Napoleon prostą drogą ku Wilnu, nie napotykając nigdzie najlżejszego oporu.



KAMPANIA 1812 ROKU W ROSJI

Rozpoczynając wojnę, Napoleon badał przede wszystkim dwie sprawy: jakiego wodza ma armia nieprzyjacielska, i jaka jest ogólna organizacja dowództwa nieprzyjacielskiego. Czy wódz naczelny jest zdolny? Czy ma absolutną swobodę działania?

Tym razem wydawało się, że na obydwie pytania Cesarz będzie mógł dać samemu sobie odpowiedź zadawalającą, że warunki układają się dla niego pomyślnie. Rosjanie mają jednego tylko dobrego generała, — Bagrationa, — ale został on zepchnięty na drugi plan. Znacznie gorszym wodzem jest Bennigsen. Pobity na głowę pod Frydlandem, Bennigsen dał jednak dowód siły swego charakteru — nie dlatego, że w swoim czasie zadusił cara Pawła, — lecz dlatego, że tak dzielnie trzymał się podczas masakry pod Iławą. Ale i Bennigsen również zajmuje stanowisko drugorzędne. Kutuzow? Napoleon pokonał Kutuzowa pod

Austerlitz, lecz nigdy nie wyrażał się o nim lekceważąco, uważał go za wodza zdolnego i ostrożnego. Lecz Kutuzow jest w niełasce. W głównym zaś wodzu — Barclay'u de Tolly, ministrze wojny, o którym niewiele zresztą wiedział, — Napoleon był skłonny widzieć jednego z tych przeciętnych, nie wyrastających ponad poziom ogólny, generałów rosyjskich, którzy bynajmniej mu nie imponowali.

Na drugie pytanie nasuwała się odpowiedź jeszcze bardziej optymistyczna. Organizacja dowództwa armii rosyjskiej była niżej krytyki. Nie istniało tam pojęcie jednorządności, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. I nie mogło być inaczej, gdyż Aleksander przebywał w głównej kwaterze i wtrącał się do wszystkiego, co przedsiębrał Barclay de Tolly. Napoleon wiedział o tym dobrze już podczas marszu na Wilno, i już w Wilnie w rozmowie z Bałaszowem, przysłanym przez Aleksandra po raz pierwszy i ostatni z propozycjami pokojowymi, — wypowiedział pełne ironii słowa: „Cóż oni robią? Gdy Pful występuje z projektem, Armfeld przeciwstawia się, Bennigsen mędrkuje, Barclay, którego obowiązkiem jest wykonać plany, nie wie, na co się zdecydować; czas mija, a oni wciąż trwają w bezczynności“.

Ta część opowiadania Bałaszewa o rozmowie, prowadzonej z Napoleonem, zasługuje w zupełności na wiarę, gdyż potwierdzają ją i inne źródła. W ogólności jednak notatka rosyjskiego ministra

policji, — wysłanego z propozycjami pokojowymi przez Aleksandra do Napoleona na pierwszą wieść o przeprawie przez Niemen, — notatka ta przedrukowana z rękopisu przez Thiers'a w XIV tomie jego „Historii Konsulatu i Cesarstwa“ i przytoczona niemal dosłownie w znakomicie ujętej scenie „Wojny i Pokoju“ Tolstoja — traktowana być winna z całą ostrożnością; zwłaszcza te jej ustępy, które mówią, że Bałaszow miał jakoby napomknąć Napoleonowi coś o Hiszpanii i wspomnieć o Poławie.

Nieskazitelna prawdomówność nigdy nie cechowała rosyjskiego ministra policji, i jest więcej niż prawdopodobne, że te heroiczne wzmianki komponował sobie w czasie znacznie późniejszym. Historycy stale winni brać w rachubę takie rzeczy. Istnieje całe dzieło (Gerstaedta) pod tytułem „Der Treppenwitz der Geschichte“ („Przytomność umysłu „na schodach“ w historii“), poświęcone wyłącznie takim późniejszym uzupełnieniom „historycznym“, rezolutnym odpowiedziom, które w rzeczywistości nigdy nie były dane, lecz przyszły na myśl dopiero później, po pożegnaniu się z rozmówcą, już podczas schodzenia ze schodów.

W każdym razie po wkroczeniu do Wilna, na czwarty dzień po rozpoczęciu wyprawy, witany przez Polaków wyrazami pełnymi entuzjazmu, zdający sobie sprawę z przewagi swych sił nad wrogiem, — Napoleon odpowiedział Bałaszowowi kategoryczną odmową, i jest więcej niż prawdo-

podobne, że ton odmowy był ostry, a nawet obelżywy.

W Wilnie Napoleon spędził aż osiemnaście dni. Historycy dopatrywali się w tym później jednego z fatalnych jego błędów. W Wilnie, zarówno jak przed tym w Dreźnie, Napoleon czekał na przybywające wciąż nowe oddziały wojsk. Z ogólnej liczby sześciuset osiemdziesięciu pięciu tysięcy żołnierzy, które miał do rozporządzenia w wojnie z Rosją, musiał zostawić narazie dwieście trzydzieści pięć tysięcy we Francji i w lenniczych Niemczech. Przez granicę przeprawił tylko czterysta dwadzieścia tysięcy uzbrojonych ludzi. Ale przemarsz i przeprawa nawet tych czterystu dwudziestu tysięcy wymagało sporo czasu i musiały odbywać się stopniowo.

Już w Wilnie zakomunikowano Napoleonowi pierwszą nieprzyjemną wiadomość o masowym padaniu koni wskutek braku paszy. Była też i druga przykra nowina: Polacy na Litwie i Białej Rusi nie wystawili dostatecznej ilości wojska. W Wilnie zaczął Napoleon znacznie dokładniej niż przy przejściu granicy i bez porównania dokładniej niż w Dreźnie zdawać sobie sprawę z niezwykle trudności zamierzonej wyprawy. Odbiło się to natychmiast na jego polityce: ku wielkiemu rozczarowaniu Polaków nie przyłączył Litwy do Polski; ustanowił dla niej odrębny rząd tymczasowy. Znaczyło to, że nie chce przedsięwziąć nic takiego, co mogłoby w pewnej chwili stanąć na przeszkodzie

do zawarcia pokoju z Aleksandrem. Tu już zaczyna się przejawiać dwoistość nastrojów i planów Napoleona w związku z możliwym wynikiem rozpoczętej przez niego wyprawy. Uważał widocznie za możliwe, że wojna zakończy się zupełnym upokorzeniem Aleksandra i uczynieniem z Rosji posłusznego wasala, który może się przydać w dalszej walce przeciwko Anglii w Europie, a może i w Azji. W miarę rozwoju wypadków skłaniał się ku przypuszczeniu, że wojna ta zmieni się po prostu „w wojnę polityczną“ — tak też mówił o niej nieco później — „w wojnę gabinetów“, — jak wyrażano się w wieku XVIII, — w coś w rodzaju dyskusji politycznej, prowadzonej przy akompaniamencie kilku „gestów orężnych“, po których obie strony dojdą szybko do porozumienia.

W miarę ujawniania się trudności wyprawy, w umyśle Napoleona brał górę drugi pogląd na tę wojnę. Dowódca wiedział, że chociaż rozporządza czterystu dwudziestu tysiącami ludzi, a Rosjanie nie mają nawet i dwustu dwudziestu pięciu tysięcy, to skład jego armii nie jest jednolity pod względem wartości. Wiedział, że polegać bezwzględnie może jedynie na francuskiej części swej armii i to nawet nie na całej, gdyż młodych rekrutów nie można było stawiać na równi z zahartowanymi w ogniu jego bitew wojownikami. Co się tyczy Westfalczyków, Sasów, Bawarów, nadreńskich i hanzeatyckich Niemców, Włochów, Holendrów, Belgów, nie mówiąc już o przymusowych

„sojusznikach“ — Austriakach i Prusakach, — których dla niewiadomych im celów popędził na śmierć do Rosji, i spośród których wielu pałało nienawiścią bynajmniej nie ku Rosjanom, lecz właśnie ku niemu, — trudno było przypuścić, że będą oni walczyć z wielkim zapałem.

Znał dobrze historię: pamiętał, że niebardzo zaciekle walczyli w starożytności w szeregach armii perskiej żołnierze podbitych przez królów perskich plemion, gnani przez Kserksesa na wojnę z Grekami. Większe nadzieje mógł pokładać jedynie w Polakach, gdyż walczyli oni w obronie swej własnej sprawy. Ale i tu, jak wspomnieliśmy, liczył na większe posiłki (pod względem ilości), niż otrzymał.

Napoleon wiedział, że w sztabie rosyjskim panuje dezorientacja; jeszcze podczas pobytu w Wilnie otrzymał wiadomości, że pierwotny plan obrony na linii Dźwiny w ufortyfikowanym obozie, Drissie, został odrzucony, gdyż Barclay obawiał się okrążenia obozu i nieuniknionej wobec tego kapitulacji, — i że armia rosyjska dwiema kolumnami cofa się w głąb kraju. Kolumna Barclay'a wycofuje się w kierunku Witebska — szybkim marszem; kolumna Bagrationa — w kierunku Mińska — w tempie powolnym. Napoleon z głównymi siłami wyruszył na Barclay'a. Lecz Barclay przyspieszył tempo marszu i rozkazał dowódcy swej awangardy, Ostermanowi - Tolstojowi, za-
trzymywać w miarę sił atakujących Francuzów.

Rozkaz został wykonany w bitwach pod Ostrowinem 25 i 26 lipca.

W ten sposób wkroczywszy do Witebska, Napoleon nie zastał już tam Barclay'a, który podążał teraz do Smoleńska. Jednocześnie marszałek Davout zdążył od strony Wilna ku Mińskowi: zadaniem jego było odciąć drogę Bagrationowi i zniweczyć jego siły, zanim zdoła połączyć się z Bagrationem. Lecz na szczęście dla Bagrationa, nieudolny jako wódz (i pod wszystkimi innymi względami również) młodszy brat Napoleona, król Westfalii, Hieronim Bonaparte, ścigający Rosjan na szlaku Grodno — Mińsk, — nie potrafił wypełnić nic z tego, co mu kazano i spóźnił się wraz ze swym korpusem — i gdy 23 lipca rozpoczęła się na południe od Mohylowa bitwa między Davout'em i Bagrationem, Bagration z wielkim powodzeniem odparł szereg ataków i w dalszym ciągu cofał się w stronę Smoleńska — wcale już prawie nie atakowany przez nieprzyjaciela.

Po otrzymaniu wiadomości o bitwie pod Mohylowem i przeprawie Bagrationa przez Dniepr pod Nowym Bychowem, Barclay postanowił połączyć się z Bagrationem pod Smoleńskiem — i podążył w tym kierunku przez Rudnię. Napoleon poczynił był już wszystkie przygotowania do wielkiej bitwy, w której zamierzał znieść korpus Barclay'a, i oto nagle dnia 28 lipca po przybyciu na pozycje, dowiaduje się, że armia rosyjska odeszła dalej na wschód. Cóż za rozczarowanie! Nowy

Austerlitz pod Witebskiem mógłby, zdaniem jego, za jednym zamachem położyć kres wojnie i skłonić cara do zawarcia pokoju. Żołnierze francuscy byli wyczerpani wskutek upałów i długich przemarszów. Tego lata panowały straszliwe upały i doświadczeni wiarusi pocieszali młodych żołnierzy jedynie zapewnieniem, że w Egipcie było jeszcze goręcej.

Dawał się również dotkliwie we znaki brak paszy. W niektórych szwadronach od czasu wymarszu z Wilna padła więcej niż połowa koni. Jednocześnie zaczęły się przejawiać w armii oznaki fermentu; maruderstwo przybrało rozmiary wprost zastraszające.

Trzeba było posuwać się coraz dalej w ślad za Barclay'em i Bagrationem, którzy różnymi drogami zmierzali do Smoleńska. Trzeba było przesunąć ku Dźwinie dwa korpusy na lewe (północne) skrzydło maszerującej na Smoleńsk armii — w kierunku petersburskim, gdzie rozwijał akcję korpus Wittgensteina. Trzeba było skierować kilka dywizyj na prawe (północne) skrzydło, by odeprzeć nadciągające z Turcji wojska rosyjskie, które powracały śpiesznie po niespodziewanym zawarciu pokoju rosyjsko - tureckiego.

Jednak w owym momencie, w obliczu mającej się rozegrać pod Smoleńskiem bitwy, Napoleon rozporządzał znacznie większą niż Rosjanie ilością sił zbrojnych. Po starciu pod Krasnem (14 sierpnia) z dywizją Niewierowskiego, która z niezwy-

kłym męstwem stawiała opór atakowi najlepszych korpusów Ney'a i Murat'a, choć utraciła trzecią część swych żołnierzy, — Napoleon stanął u wrót Smoleńska. Bagration rozkazał generałowi Rajewskiemu zatrzymać Francuzów, i Rajewski walczył tak zaciekle, że mało brakowało, by Ney dostał się do niewoli. Bagration nalegał, by nie oddawano Smoleńska bez walki, „bez wielkiej bitwy“. Nie doszło jednak do „wielkiej bitwy“. Główne siły armii rosyjskich nadciągnęły wprawdzie początkowo pod Smoleńsk, lecz później rozpoczęły dalszy odwrót na wschód. Barclay nie zdecydował się na oddanie miasta bez walki, choć uważał ją za zbytę. Dnia siedemnastego sierpnia o godzinie 10 rano Napoleon wydał rozkaz przystąpienia do bombardowania Smoleńska. Zawrzała zaciepła walka, trwająca do godziny 6-ej wieczorem.

Francuzi zajęli przedmieścia Smoleńska, nie wtargnęli jednak jeszcze do centrum miasta. Korpus Dochturowa, broniący dostępu do miasta wraz z dywizją Konownicyna i księcia Wirtemberskiego walczyły dzielnie. Odwaga ich i hart wprawiały Francuzów w zdumienie. Wieczorem Napoleon wezwał do siebie marszałka Davout i rozkazał mu za wszelką cenę zdobyć nazajutrz Smoleńsk. Ożyła w nim ze zdwojoną siłą dawna nadzieja, że ta bitwa o Smoleńsk, w której jakoby bierze udział cała armia rosyjska, (wiedział, że połączenie sił Barclay'a i Bagrationa nastąpiło wreszcie) będzie

właśnie tą decydującą bitwą, której dotychczas Rosjanie unikali, oddając mu bez walki olbrzymie połacie kraju.

Po krwawym dniu zapadła noc. Z rozkazu Napoleona bombardowanie miasta trwało w dal- szym ciągu. I oto nagle ciszę nocną przeszył straszliwy huk; po nim nastąpił cały szereg detona- cyj. Nad miastem rozgorzała łuna pożaru. To Ro- sjanie wysadzili w powietrze składy amunicji i podpalali miasto. Barclay rozkazał załodze wyco- tać się z miasta. O świcie francuscy wywiadowcy donieśli, że wojska rosyjskie opuściły miasto — i Davout zajął Smoleńsk bez walki.

Trupy zalegały wszystkie ulice. Krzyki i ję- ki rannych rozbrzmiewały dokoła. Porzucono ich na pastwę losu. Część miasta wciąż jeszcze pło- nęła. Napoleon w otoczeniu świty objeżdżał ulice, rozglądając się wkoło, wydając rozkazy gaszenia pożarów, uprzątnięcia rozkładających się już tru- pów, obliczenia znalezionych zapasów żywności. Naoczni świadkowie opowiadają, że twarz jego miała wyraz ponury, i że przez cały czas milczał uparcie. Po powrocie z tej przejażdżki do napręd- ce przygotowanej kwatery, Cesarz rzucił szablę na stół i rzekł: „Kampania roku 1812 jest skończo- na“.

Lecz z zamiaru zatrzymania się w Smoleńsku, wzmocnienia tyłów w Polsce, na Litwie i Białej Rusi, ściągnięcia posiłków z Europy i ponownego rozpoczęcia marszu na Moskwę lub na Petersburg

wiosną roku 1813, z planu podzielenia wojny rosyjskiej na dwie wyprawy, — Napoleon zmuszony był zrezygnować właśnie w Smoleńsku. Wróg znowu się wymknął. Napoleon nie wiedział nic o trudnościach, jakie wynikały dla Barclay'a po każdym rozkazie cofania się. Nie wiedział też nic o tym, że głośno już podejrzewano głównodowodzącego o zdradę; że dezorientacja i popłoch powstały na dworze rosyjskim. Widział tylko jedno: generalnej bitwy, jak nie było, tak nie ma, — trzeba więc iść dalej na wschód do Moskwy. A tymczasem im dalej posunie się na wschód, tym trudniej będzie zakończyć tę walkę pokojem, zwykłą dyplomatyczną ugodą. O druzgoczącym zwycięstwie nad Rosją Napoleon przestał myśleć w Smoleńsku. Sprawa przedstawiała mu się teraz w zupełnie innym świetle, niż przed trzema miesiącami, gdy przeprawiał się przez Niemen.

I nie tylko dlatego, że armia jego stopniała do połowy wskutek konieczności obsadzenia wojским olbrzymiej linii komunikacyjnej oraz składów; w wyniku potyczek drobnych, lecz zaciekłych i krwawych; wskutek strasznych upałów i chorób. Napoleon widział jeszcze coś więcej: rosyjscy żołnierze walczyli wcale nie gorzej niż pod Iławą. Rosyjscy generałowie, — nie tylko Bagration — wcale jak się okazało nie byli tak nieudolni, jak skłonny był przypuszczać podczas rozmowy z Bałaszowem w Wilnie. Napoleon na ogół bardzo trafnie oceniał zdolności ludzi, a już najtrafniej

talenty wojskowe. I nie mógł nie przyznać, że trudnych operacyj dokonywanych bardzo umiejętnie przez Rajewskiego, Dochturowa, Konownicy-na, Płatowa nie powstydzilby się żaden z jego marszałków. Wreszcie ogólny charakter, jaki przybierała wojna, zaczął przejmować niepokojem tak samego Napoleona, jak i jego otoczenie.

Armia rosyjska cofając się planowo, pustoszyła całą okolicę. Tu w Smoleńsku zrobiono próbę spalenia już nie wioski czy miasteczka, lecz całego miasta — dużego ośrodka handlowego i administracyjnego. Wskazywało to na gotowość prowadzenia nieubłaganej walki z najeźdźcą. Napoleon nie był do tego przyzwyczajony; pamiętał, jak podczas poprzednich wojen zbiegły z Wiednia cesarz austriacki nakazywał władzom miejskim spełniać wszystkie rozkazy Francuzów; a zbiegły z Berlina król pruski w liście pisanym własnoręcznie wyrażał nadzieję, że Jego Cesarskiej Mości wygodnie będzie w pałacu Poczdamskim.

Oczywiście, z drugiej strony i w Smoleńsku i przed tym, w Rosji, sprawy stały zupełnie inaczej niż w Hiszpanii. Napoleon wiedział, że w Rosji nie chłopci palą swe chaty i zapasy żywności; że to wcale nie mieszkańcy Smoleńska chcieli spalić całe miasto (i spalili część); że w Smoleńsku po wycofaniu się armii rosyjskiej marszałek Davout nie musiał zdobywać każdego domu oddzielnie, jak to czynił Lannes w hiszpańskiej Saragossie. Nie mniej jednak, choć inicjatywa takiego prowadze-

nia wojny wychodziła nie ze strony mas ludowych, jak w Hiszpanii, lecz od rządu petersburskiego, ministra wojny Barclay'a, księcia Bagrationa itd., jasnym było, że stojący za nimi car Aleksander traktuje toczącą się wojnę jako walkę na śmierć i życie.

Napoleon spędzał długie godziny na ponurych rozmyślaniach. Pozostawiwszy na razie całą armię w Smoleńsku, wysłał Murat'a z korpusami konnicy w ślad za Barclay'em, który objął teraz dowództwo nad całą armią, — (Bagration, od chwili, gdy się połączyli, stał się jego podkomendnym) — i cofał się wzdłuż traktu moskiewskiego. Później w tym samym kierunku wyruszyli Ney i Davout. Osiemnastego i dziewiętnastego lipca odbyła się bitwa pod Wałutyną Górą. Ney bił się bohatersko; lecz Junot, który mógłby śmiałym ruchem naprzód rozstrzygnąć bitwę zwycięsko, ociągał się z natarciem. W rezultacie armia Barclay'a cofnęła się dalej na wschód, tracąc sześć tysięcy ludzi; lecz przewaga strat była po stronie francuskiej.

W nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziesty czwarty sierpnia Napoleon wraz ze swą gwardią opuścił Smoleńsk i wyruszył w kierunku Dorohobuża. Lecz Barclay zwinął obóz i poszedł dalej na wschód. Teraz wyszedł z Dorohobuża, unikając potyczek ariergardy wobec niedogodnych warunków terenowych. Cofał się na Wioźmę, Gżack, Carewo-Zajmiszcze; Napoleon wraz ze wszystkimi wyprowadzonymi ze Smoleńska woj-

skami, szedł za nim krok w krok spustoszoną przez armię rosyjską drogą.

Za każdym razem, gdy Rosjanie zatrzymywali się gdzieś choćby na krótko, Napoleon zaczynał snuć marzenia o generalnej bitwie... Tak było w Dorohobużu, w Wiaźmie i w Gzacku. „Minister (Barclay) prowadzi gościa wprost do Moskwy“ — pisano ze złością ze sztabu Bagrationa do Petersburga.

Sam Aleksander ze swej strony robił wszystko, co mógł, by podważyć autorytet Barclay'a. Powtórzył, na przykład, osobiście i z wielką satysfakcją generałowi Robertowi Wilsonowi, pełnomocnikowi rządu angielskiego to, co powiedział Barclay'owi po ewakuacji Smoleńska ataman Płatow: „Pan widzi, że mam na sobie zwykły płaszcz i nigdy już nie przywdzieję rosyjskiego munduru, bo teraz stał się on symbolem hańby“.

Dla Aleksandra nastąpił teraz bodaj że najcięższy okres jego życia. Na dworze szerzyła się panika i ogarniała coraz szersze kręgi. Dezorientacja wzrastała. Wśród mieszczan i chłopów krążyły dziwne wieści i o carze i o Napoleonie. Z Napoleonem sprawa zawsze była niejasna. Do czerwca 1807 roku z ambon cerkiewnych wyklinano go jako zwiastuna Antychrysta, i lud uważał go za Antychrysta we własnej osobie, za wroga wiary chrześcijańskiej. W czerwcu ten Antychryst został nagle — bez żadnego przejścia, — przyjacielem i sprzymierzeńcem cara rosyjskiego.

Teraz znowu stał się Antychrystem i prawie bez oporu zdobył pół Rosji. Upadek Smoleńska wywarł wrażenie przygnębiające. „Car wraz ze swym bratem Konstantym wyprowadzili z równowagi „gniewnego chłopą“ — mawiano na wsi w pierwszych miesiącach wojny. Ale czego właściwie chce „gniewny chłop“ — to było zagadką. Wśród szlachty niepokój był bardziej ugruntowany i silny, niż wśród ludu, i szlachta zdawała sobie sprawę z tego, o co jej chodzi. Zwycięstwo Napoleona groziło nie tylko przedłużeniem i wzmocnieniem blokady Anglii, lecz i zniesieniem pańszczyzny. Niespokojnie było na wsi. Ziemianie orientowali się w sytuacji. Niepodobieństwem wydawało się carowi i szlachcie oddać Moskwę bez walki; sami żołnierze również niebardzo rozumieli sens tego ciągłego cofania się.

Gdy armia rosyjska cofnąwszy się spod Gżaczka, przybyła do Carewa-Zajmiszcza, na czele jej stał już nowy wódz. Aleksander na miejsce Barclay'a mianował wodzem naczelnym Kutuzowa, choć od dawna nie cierpiał go. Na razie jednak nie było odpowiedniejszego generała. Bagrationowi mniej ufano, a zresztą i jego nazwisko, również jak i Barclay'a, dźwięczało z cudzoziemska dla Rosjan.

Kutuzow rozumiał, że Barclay ma słuszość, — że zgubą Napoleona będzie — (jeśli coś w ogóle jest w stanie go zgubić), — oddalenie od bazy, nie-

możliwość prowadzenia wojny latami lub nawet miesiącami w odległości kilku tysięcy kilometrów od Francji w opuszczonym, wrogim, olbrzymim kraju, — oraz brak żywności i surowy klimat. Ale jeszcze lepiej rozumiał, że oddać Moskwę bez walki, bez walnej bitwy nie pozwolią nawet jemu, choć ma rosyjskie nazwisko, — tak, jak nie pozwolili na to Barclay'owi.

Wobec tego postanowił stoczyć bitwę, niepotrzebną — o tym był jak najgłębiej przekonany, — tak jak w swoim czasie wbrew swym przekonaniom przyjął bitwę pod Austerlitz. Niepotrzebna strategicznie bitwa ta była nieunikniona ze względów politycznych. Dla Napoleona zmiana na stanowisku wodza naczelnego, o której został natychmiast poinformowany przez swych wywiadowców, była sygnałem zbliżającej się walnej bitwy, na którą Rosjanie, jak widać, wreszcie się zdecydowali.

Czwartego września rano Cesarz rozkazał Murat'owi i Ney'owi wyruszyć z Gżacka w kierunku Grydniewa. Armia rosyjska przerwała odwrót — i zatrzymała się. Tylne straży oparły się o kilka ufortyfikowanych pozycji. Najbardziej wysunięta w kierunku napierających Francuzów była reduta, usypana przez Rosjan pod wsią Szewardinem.

Napoleon w otoczeniu swej gwardii przybył do wsi Grydniewa i przystąpił do badania rozpoście-

rającej się przed nim równiny, na której nareszcie zatrzymała się armia rosyjska. Doniesiono mu, że reduta Szewardyńska zajęta jest przez znaczne siły rosyjskie. Przez lunetę daleko za nawpół-wyschłą rzeczką Kałoczą widniały pozycje armii rosyjskiej. Czwartego września wywiadowcy donieśli sztabowi cesarskiemu, że armia rosyjska zatrzymała się i już przed dwoma dniami zajęła pozycje, że koło wsi Borodino również są wznoszone fortyfikacje.



Bitwa pod Borodinem niejednokrotnie przykuwała uwagę i historyków, i specjalistów - strategów, i wielkich mistrzów słowa, i wielkich mistrzów pendzla. Losy cesarstwa napoleońskiego rozstrzygnęły się nie na polach Borodina, lecz rozstrzygały podczas całej tej wyprawy. Borodino było tylko jednym z aktów tragedii, lecz nie jej całokształtem. A nawet cała wyprawa rosyjska nie była jeszcze końcem, a tylko początkiem narażie jeszcze bardzo dalekiego końca.

Wyobraźnia współczesnych i potomnych krążyła uparcie wśród pól Borodina z pięćdziesięciu siedmiu tysiącami zalegających je trupów, nieuprzątanym w ciągu długich miesięcy.

Nadeszła chwila, której Napoleon z upragnieniem wyczekiwał, — o której nie przestawał marzyć jeszcze w Dreźnie, a potem nad Niemnem, w

Wilnie, w Witebsku, w Smoleńsku, w Wiaźmie i w Gżacku. Podchodząc teraz do miejsca, gdzie miała się rozegrać jedna z najstraszliwszych z dotychczas stoczonych na świecie bitew, rozporządzał Napoleon siłami trzy i pół raza mniejszymi, niż w chwili, gdy wkraczał do Rosji.

Choroby i trudności marszu, dezercja, maruderstwo, konieczność wzmacniania daleko wysuniętych skrzydeł i tyłów w kierunku północnym (petersburskim i ryskim) i południowym (przeciwko wojskom rosyjskim, powracającym z Turcji), konieczność coraz silniejszego obsadzania wojskiem olbrzymiej linii od Niemna do Szewardyna — wszystko to znacznie zmniejszało liczebność Wielkiej Armii.

Podchodząc do reduty Szewardyńskiej, Napoleon miał sto trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy i artylerię w sile pięciuset osiemdziesięciu siedmiu armat. Rosjanie mieli sto trzy tysiące regularnego wojska i sześćset czterdzieści dział, siedem tysięcy kozaków i koło dziesięciu tysięcy żołnierzy rezerwy. Artyleria rosyjska pod względem jakości nie ustępowała francuskiej, — ilościowo zaś przewyższała ją. Zbyt wiele koni padło w wojsku Napoleona, i nie wszystkie swe działa zdołał dociągnąć od Mohyłowa, Witebska i Smoleńska, do traktu Moskiewskiego.

Podczas bitwy pod Borodinem kwatera Napoleona znajdowała się w wiosce Wałujewie.

Napoleon był zupełnie pewny zwycięstwa, a początkowy przebieg bitwy jeszcze bardziej umocnił go w tym przekonaniu. Piątego września wydał rozkaz zaatakowania reduty Szewardynskiej. Murat wyparł część rosyjskiej konnicy, a generał Compan przy udziale pięciu pułków rozpoczął szturm Szewardina; po zaciętej walce na bagnety zdobył redutę. Francuzi ze zdumieniem opowiadali, że kanonierzy rosyjscy nie rzucili się do ucieczki, gdy atakujący wtargnęli do reduty, choć mogli byli to uczynić, — i zostali wykluci wszyscy co do jednego.

O świcie Napoleon dosiadł konia i przez cały prawie dzień nie zsiadał z niego. Obawiał się, że Rosjanie, stojący w odległości kilku kilometrów od Szewardina, oddalą się po upadku reduty. Lecz obawy jego były płonne. Kutuzow nie porzucał pozycji. Cesarz tak silnie obawiał się nowego cofnięcia Rosjan, że odrzucił propozycję Davout'a, który chciał otoczyć lewe skrzydło armii rosyjskiej (od strony Uticy), gdyż manewr ten mógłby spłoszyć Kutuzowa i skłonić go do odejścia.

Po Smoleńsku, po powzięciu nieodwołalnej decyzji nie przeciągania wojny na okres dwóch lat, lecz zakończenia jej w ciągu jednego roku, — głównym i bezpośrednim celem Napoleona było: wkroczyć do Moskwy i tam dyktować carowi warunki pokoju. Ale chociaż Napoleon bardzo gorąco pragnął zawładnąć Moskwą, jednak za nic w świecie nie chciał zdobyć jej bez bitwy. Zni-

szczenie armii rosyjskiej, to znaczy walna bitwa pod Moskwą, — oto cel, który postanowił osiągnąć za wszelką cenę. Jaki byłby sens w uganianiu się za Kutuzowem, jeśli mu przyjdzie do głowy myśl cofania się z Moskwy do Włodzimierza, Kazania albo jeszcze dalej? Właśnie dlatego Barclay i Kutuzow chcieli uniknąć walnej bitwy, że Napoleon tak bardzo jej pragnął.

Ale teraz Barclay milczał, uzależniony od Kutuzowa. Kutuzow też milczał. Nie chciał wziąć na siebie straszliwej odpowiedzialności — i odejść bez bitwy, rzucając Moskwę na pastwę losu, choćby nawet za tę cenę miał uratować armię. Napoleon w ciągu całego dnia szóstego września (nazajutrz po zdobyciu reduty Szewardynskiej) nie rozpoczął bitwy. Chciał dać żołnierzom możliwość odpoczynku, kazał im wydać podwójne racje żywności; układał i opracowywał plany akcji na dzień następny, precyzował indywidualne rozkazy, wydawane marszałkom i generałom. Całe ich tłumy otaczały Cesarza. I sam Cesarz, i oni wszyscy, i żołnierze — raz po raz rzucali spojrzenia w kierunku pozycji rosyjskich, patrząc, czy aby nie odszedł Kutuzow. Lecz wszystko tam trwało w bezruchu, wojska rosyjskie pozostawały na placu.

Napoleon był silnie przeziębiony, ale w ciągu całego tego pracowitego dnia nie okazywał wcale zmęczenia.

Zapadła noc. Armia wcześniej udała się na spoczynek, gdyż wiadomo było, że o świcie roz-

pocznie się bój. Napoleon nie kładł się prawie wcale, pomimo zmęczenia fizycznego i umysłowego po tak ciężko spędzonym dniu. Starał się ukryć wzruszenie, lecz tym razem nie udawało mu się to zbyt. Niby rozmawiał z adiutantami, lecz oni widzieli, że ich nie słucha. Raz po raz wychodził z namiotu, by przekonać się, czy płoną ogniska w obozie rosyjskim.

Siódmego września jeszcze przed wschodem słońca wydał rozkaz wyruszenia przeciw nieprzyjacielowi, i wice-król Italii, Eugeniusz Beauharnais, ze swym korpusem, zgodnie z rozkazem Cesarza, uderzył na wioskę Borodino. Davout, Ney i Murat jeden po drugim wraz ze swymi korpusami zaatakowali „szańce Bagrationowe“ pod wsią Semenowskaja. Rozległ się tak ogłuszający i nie milknący już ani na chwilę grzmot armat obu walczących stron, jakiego nie słyszeli dotąd nawet żołnierze, którzy brali udział w bitwach pod Iławą i pod Wagram.

W ciągu całego długiego, ciepłego jeszcze dnia wrześniowego, nastrój Napoleona, jak opowiadają naoczni świadkowie, zmieniał się kilkakrotnie.

O świcie, gdy słońce ukazało się nad horyzontem, wykrzyknął wesoło: „Oto słońce spod Austerlitz“. I ten nastrój radosnego podniecenia nie opuszczał go w ciągu całego poranka. Wydawało się, że Rosjanie, — stale i systematycznie wypierani, — muszą opuścić swe pozycje. Ale nawet

już podczas tych pierwszych godzin potężnej ofensywy Francuzów, — do kwatery w reducie Szwedynskiej, skąd Cesarz obserwował przebieg bitwy, dochodzić zaczęły obok wieści radosnych, głoszących zwycięstwo, — i inne jeszcze — dość niepokojące. Więc, na przykład, już wczesnym rankiem doniesiono Cesarzowi, że jeden z najlepszych jego generałów, dowódca 106-go pułku liniowego, Plosonne, wtargnął ze swym pułkiem do wsi Borodino, wyparł stamtąd Rosjan, lecz w pościgu za nimi natknął się na strzelców rosyjskich, którzy wybili znaczną część pułku. Padł sam Plosonne i wielu oficerów.

Nadeszła wprawdzie odsiecz, i Francuzi zajęli z powrotem Borodino; nie mniej jednak okoliczności, w jakich zginął Plosonne, świadczyły, że Rosjanie tego dnia walczyli zaciekle. Potem przycwałował adiutant z wiadomością, że ofensywa Davout'a rozwija się pomyślnie, lecz w ślad za nim przybył drugi z doniesieniem, że najlepsza dywizja korpusu Davout'a dostała się pod straszliwy ogień artylerii rosyjskiej, że Compan jest ranny, że ranni lub powybijani są wszyscy jego oficerowie; że sam marszałek Davout, przybyły na odsiecz, zaatakowawszy baterie rosyjskie, ostrzeliwujące Compan'a, zdobył je, lecz znów wszyscy kanonierzy rosyjscy (podobnie jak dwa dni temu w Szwedynie) padli przy swych armatach, strzelając aż do ostatniej chwili, — że jeden z pocisków trafił w konia marszałka Davout'a, a sam

marszałek kontuzjowany padł bez zmysłów na ziemię.

Nie zdążył jeszcze Cesarz wysłuchać wszystkiego do końca i wydać nowych rozkazów, gdy znowu otrzymał niepomyslną wiadomość: marszałek Ney z trzema dywizjami wtargnął do szańców, których bronili grenadierzy rosyjscy, — i choć dotąd utrzymuje się w nich, to jednak Rosjanie ani na chwilę nie zaprzestają gwałtownych ataków. Nowy adiutant przyniósł wiadomość, że dywizji Niewierowskiego udało się wyprzeć Ney'a. Po jakimś czasie Ney ponownie zajął szance, lecz książę Bagration kontynuuje na tym odcinku zacieklą walkę. Z jednego z najważniejszych szańców, zdobytego przez generała Reson, Francuzi zostali wyparci z wielkimi stratami zaciętym atakiem na bagnety. W ostatecznym wyniku Murat owdładnął tym szansem, lecz poniósł wielkie straty.

Napoleonowi powtarzano uparcie, że straty Rosjan przewyższają wielokrotnie straty Francuzów, że Rosjanie nie poddają się, lecz giną co do jednego w kontratakach, podejmowanych w celu odzyskania dawnych pozycji.

By umożliwić konnicy francuskiej przystąpienie do akcji, trzeba było z wielkim wysiłkiem zdobywać każdą wyniosłość, każdą nierówność terenu, przecinające prawie w samym środku olbrzymie pole walki. I te naturalne przeszkody powodowały także wielkie straty Francuzów. Korpus Rajewskiego uczynił tak wielkie spustoszenie w

szeregach Ney'a i Murat'a, że obaj marszałkowie ścigali tu wszystkie, ale to dosłownie wszystkie siły, jakie tylko ściągnąć mogli. Parów, Semenowskaja i miejscowość, leżąca obok, kilka razy przechodziły z rąk do rąk. Wreszcie marszałkowie wysłali do Napoleona prośbę o posiłki, zapewniając, że bitwa będzie wygrana o ile tylko parów i przyległa wieś będą zdobyte w porę.

Cesarz posłał im na pomoc jedną dywizję, lecz dalszych posiłków odmówił. Obserwując gwałtowne napięcie walki, doszedł do przekonania, że Ney i Murat są w błędzie; że wbrew ich przypuszczeniom korpusy rosyjskie bynajmniej nie szykują się do odwrotu, i nie cofną się z pola walki. Rezerwy francuskie mogą być zniszczone przed nadejściem decydującej chwili. A chwila decydująca wciąż nie nadchodziła.

W ciągu dnia dywizja generała Morand'a zdobyła szturmem szaniec Rajewskiego, znajdujący się pomiędzy wsiami Borodinem i Semenowskaja, lecz Rosjanie w ataku na bagnety wyparli Francuzów. Ponieśli przy tym olbrzymie straty, lecz odebrali szaniec Francuzom, i sam Morand poległ w tej bitwie.

Wiadomość o tym, że Rosjanie ponownie załadowali „wielką redutą“ (jak Francuzi nazywali „szaniec Rajewskiego“) otrzymał Napoleon jednocześnie z drugą jeszcze smutną wieścią, mianowicie, że Bagration czyni rozpaczliwe wysiłki, by

odebrać Ney'owi i Murat'owi trzy reduty, tak krwawo przez nich zdobyte...

Koło południa dobry nastrój Napoleona uległ gruntownej zmianie. Przyczyniło się do tego bynajmniej nie przeziębienie, (jak twierdzili uparcie dawni jego biografowie), lecz powtórne usilne prośby Ney'a i Murat'a o przysłanie im posiłków, o przysłanie наконец gwardii. Napoleon czuł, że mają oni słuszość, twierdząc, że po otrzymaniu przez nich posiłków Bagration zostanie wyparty z reduty Semenowskaja; że bitwa zakończy się wyłączeniem całej armii rosyjskiej, jeśli gwardia ze świeżymi siłami rzuci się w wir walki. Mimo to widział całą niemożliwość uczynienia zadość ich prośbie. Nie tylko dlatego, że nie może, jak mówił, „narażać“ gwardii, stojąc w odległości kilku tysięcy kilometrów od Paryża, ale i z innych względów: oto konnica rosyjska wraz z kozakami, w celu uczynienia dywersji, zaatakowała pod wodzą Uwarowa i Płatowa dywizję, która rano brała jeszcze udział w ofensywie na wieś Borodino. Konnica rosyjska została odparta, lecz ta próba uniemożliwiła ostatecznie rzucenie do walki całej gwardii.

Na pozycjach francuskich zrodziło się uczucie niepewności.

O godzinie trzeciej Napoleon rozkazał ponownie przypuścić szturm do reduty Semenowskaja. Po straszliwej walce reduta została znów zdobyta

przez Francuzów. Nie było to jednak wielką po-
ciechą dla Napoleona, ponieważ lepiej od wszyst-
kich swych marszałków mógł obliczyć i ocenić
ogrom strat, o których wciąż i zewsząd mu dono-
szono.

Zaciekła walka zawrzała dokoła tej reduty.
Na samym tym odcinku grzmiało siedemset ar-
mat: czterysta napoleońskich i trzysta rosyj-
skich. W ciągu kilku godzin szaniec przechodził
z rąk do rąk. I Rosjanie, i Francuzi kilkakrotnie
przechodzili do walki na bagnety; wśród skłębio-
nej masy raz po raz wybuchały bezładnie karta-
cze, nie było czasu na planowanie i systematyzo-
wanie.

Marszałkowie, którzy brali udział w tej bitwie,
do końca swego życia zachwycali się zachowaniem
żołnierzy rosyjskich. Francuzi nie ustępowali
im w męstwie. Tutaj właśnie rozległ się przed-
śmiertny okrzyk Bagrationa „Brawo!” na cześć
grenadierów francuskich, pod gradem kul pędzą-
cych do ataku z wysuniętymi naprzód bagnetami.
Po kilku minutach sam książę Bagration — naj-
lepszy, zdaniem Napoleona, generał armii rosyj-
skiej — padł śmiertelnie raniony i już w agonii
pod obstrzałem z trudem został wyniesiony z pola
walki.

Zmierzch zapadał, gdy doniesiono Cesarzowi,
że książę Bagration poległ, że zabici obaj Tuczo-
wowie, że korpus Rajewskiego został prawie do-
szczerźnie rozbity, że Rosjanie po rozpaczliwej ob-

ronie zaczynają się cofać. Śmierć Bagrationa, który tak długo i daremnie pragnął walnej bitwy i doczekał się jej wreszcie, — wywarła wstrząsające wrażenie na wszystkich, do których wieść ta dotarła jeszcze w wirze walki. Napoleon zbliżył się do opuszczonych pozycji. Ci, którzy go wówczas widzieli z bliska, twierdzą jednogłośnie, że trudno go było poznać. Ponury, milczący, ze wzrokiem wlepionym w piętrzące się stosy trupów ludzkich i końskich, nie odpowiadał na najbardziej natrączywe pytania, na które nikt prócz niego nie mógł odpowiedzieć; nie wydawał rozporządzeń, które tylko on mógł wydać. Pierwszy raz widziano go w stanie apatii i zniechęcenia.

Było już zupełnie ciemno, gdy do cofających się wolno i w zupełnym porządku wojsk rosyjskich zaczęto walić z trzystu wysuniętych ku przodowi armat francuskich. Lecz nie dało to oczekiwanego efektu: żołnierze padali, lecz nie rzucili się do ucieczki. „Chcą więcej, to im dajcie jeszcze trochę“. Tak brzmiał rozkaz Napoleona, pomagającego się wzmocnienia ognia. Rosjanie odchodzili, nie ostrzeliwując się. Zapadła głęboka noc.

Gdy przedstawiono Kutuzowowi prowizoryczną listę strat i gdy przekonał się naocznie, że połowa jego armii została unicestwiona tego fatalnego dnia — 7 września, — postanowił on uratować drugą jej połowę i oddać Moskwę już bez walki.

Mimo to przedstawił bitwę pod Borodinem jako zwycięstwo, choć sam ani przez chwilę w to nie wierzył. Gdy Napoleonowi w nocy po bitwie doniesiono, że czterdziestu siedmiu jego generałów poległo lub odniosło ciężkie rany, że kilkadziesiąt tysięcy jego żołnierzy pozostało na pobojuwisku (zabitych lub ciężko rannych), gdy osobiście przekonał się, że wobec Borodina, wobec zaciekłości, z jaką prowadzono tę bitwę, wobec przerażającej ilości ofiar, jaką pochłonęła, — błdną wszystkie dotychczasowe. Wtedy, — choć też ogłosił, że odniósł zwycięstwo, — uświadomił sobie jedno: że jeśli Lodi, lub Rivoli, lub bitwę u stóp piramid, albo też Marengo, czy Austerlitz, czy Jenę, czy Wagram nazywa się zwycięstwem, to dla Borodina należy znaleźć jakieś inne określenie.

Oczekiwał, że Kutuzow wyda nową bitwę pod murami Moskwy. Część generałów rosyjskich wypowiadała się za tą bitwą. Lecz tym razem decyzja Kutuzowa była niewzruszona. Napoleon nie wiedział nic o naradzie, jaka odbyła się w Filach, pod Moskwą, ale z całego szeregu niezawodnych oznak wywnioskował już w dwa dni po bitwie pod Borodino, że postanowiono oddać stolicę bez dalszej walki.

Kutuzow był uważany zarówno przez Aleksandra, jak Napoleona, — jak zresztą przez tych wszystkich, którzy znali go bliżej, — za chytrego dworaka, szczwanego lisa. Ale, prócz tych przy-

miotów dworaka, cechowała go także i rzadko spotykana wśród generałów rosyjskich umiejętność postępowania ze swymi podkomendnymi, żołnierzami - chłopami, wywierania na nich wpływu. Do pewnego stopnia przejął to od swego mentora i zwierzchnika Suworowa. Doskonale symulował starego, dobrodusznego służbistę w mundurze generalskim, skromnego człowieka, szczerego Rosjanina, ufnego w słuszność sprawy, i w pomoc cudownej, dostarczonej do obozu, ikony smoleńskiej. Co prawda komedia, jaką odegrał z mistrzostwem, poczynając od Carewo-Zajmiszcza, i podczas Borodina, i po Borodinie — nie zwiodła jego wrogów, chociaż zwiodła i masy żołnierskie, i po części także potomnych.

„Byłem dziś u tego przekłętego Kutuzowa. Ta rozmowa wykazała w całej pełni nikczemność, chwiejność i tchórzostwo wodza naszych sił zbrojnych“.

Tak pisał do żony Rostopczyn w sześć dni po Borodinie, gdy upadek Moskwy był już przesądzony. Nienawiść spaczyła tu po części sąd o Kutuzowie. „Tchórzem“ — nie był on nigdy. A „chwiejność“, która sprawiła, że wydał bitwę pod Borodinem, nie zaprowadziła go jednak tak daleko, by „nikczemnie“ wbrew swemu sumieniu i przekonaniu wydać po Borodinie jeszcze i drugą bitwę (jak tego w swej lekkomyślności domagał się sam Rostopczyn) i w ten sposób zniszczyć doszczętnie swoją armię.

Krok w krok za cofającym się Kutuzowem podążał Murat z konnicą. Dziewiątego września Napoleon wkroczył do Możajska. Nazajutrz Eugениusz, wice-król Italii, zajął Rużę. W słoneczny poranek trzynastego września Napoleon, witany radosnymi okrzykami swej armii, w otoczeniu świty zbliżył się do góry Pokłonnej. Nie mógł ukryć zachwytu, jaki wzbudził w nim rozciągający się widok. Olbrzymie, połyskujące w promieniach słońca miasto, rozpościerające się przed jego oczyma, wydało mu się od dawna upragnionym miejscem, gdzie wreszcie żołnierze będą mogli odpocząć i pokrzepić swe siły. Przede wszystkim jednak była to, jak się wydawało, rękojmia, że Aleksander będzie zmuszony do uczynienia propozycji pokojowych. Ten widok i te perspektywy od razu przesłoniły pełne grozy obrazy bitwy pod Borodinem.



Dwa dni trwał wymarsz armii rosyjskiej z Moskwy: przechodziła ona przez całe miasto i wychodziła na trakt Kołomieński (Riazański). A tuż za nią podążał Murat ze swą konnicą. Miłarodowicz, dowodzący ariergardą, uzyskał od Murat'a zapewnienie, że armia będzie mogła spokojnie przejść przez miasto. Ariergarda rosyjska pod wodzą Rajewskiego zatrzymała się wieczorem w pobliżu wioski Wiazowki w odległości sześciu

wiorst od rogatki Kołomińskiej. W międzyczasie kawaleria francuska przeszła przez miasto główną ulicą, Arbatem. Forpocztę jej doszły do wsi Karaczarowa.

Szesnastego września armia Kutuzowa przeszła przez most Borowski na przeciwległy brzeg rzeki Moskwy i nocowała w obozie pod wsią Kułakówka. Niepostrzeżenie dla Napoleona, naza jutrz ruszyła w górę prawym brzegiem rzeki Pachry, dziewiętnastego zajęła pozycję na lewym jej brzegu pod wsią Krasną Pachrą na starym trakcie Kałuskim. Jedyna arteria komunikacyjna Napoleona — trakt Smoleński — został odcięty przez konnicę rosyjską.

Już przy rogatce Dorogomiłowskiej dochodziły uszu Napoleona dziwaczne pogłoski, szerzone przez gwardię: z Moskwy jakoby wyszli wszyscy mieszkańcy; jest ona zupełnie wyludniona, a oczekiwanej przez Cesarza deputacji miasta z kluczami nie ma i nie będzie.

Szesnastego września wjechał Napoleon do Kremla. Już w wigilię tego dnia późnym wieczorem wybuchły pierwsze pożary. Nie można było jednak nawet w przybliżeniu przewidzieć ani znaczenia, ani rozmiarów tego, co się zaczęło dzieć w Moskwie.

Rankiem dnia szesnastego września pożary wzmogły się. W ciągu dnia nie rzucały się jeszcze tak bardzo w oczy. Ale w nocy z szesnastego na

siedemnastego zerwał się silny wicher i dał w ciągu całej doby.

Morze płomieni ogarnęło centrum miasta, to znaczy okolice Kremla. Pożary zapłonęły jednocześnie na wszystkich, najodleglejszych nawet krańcach miasta.

Napoleon początkowo nie przypisywał wielkiego znaczenia wiadomościom o pożarach; ale gdy siedemnastego września, obchodząc komnaty Kremla, widział ze wszystkich okien pałacu szalejący ocean ognia, wówczas (jak opowiadają naoczni świadkowie) z twarzą pobladłą wpatrując się w łunę pożaru, wyszeptał: „Cóż za straszny widok! To oni sami podpalają... Jaka stanowczość! Co za ludzie! To są Scytowie!”

Tymczasem pożar już nie tylko zagrażał Kremłowi, ale ogarnął jedną jego część (Bastwę Troicką). Niektóre bramy były objęte płomieniem, — wyjść przez nie było niepodobieństwem. Marszałkowie błagali, by Cesarz natychmiast przeniósł się do podmiejskiego pałacu Piotrowskiego. Napoleon początkowo nie chciał się zgodzić i o mało nie przypłacił tego życiem. Gdy w otoczeniu świty wychodził wreszcie z Kremla, padały już na niego iskry i trudno było oddychać. „Szliśmy po ognistej ziemi, pod ognistym niebem, między ognistymi murami“, — mówi jeden z naocznych świadków.

Pożar szalał jeszcze przez dwa dni, siedemna-

stego i osiemnastego i dopiero wieczorem zaczął słabnąć. Ustał wiatr, spadł ulewny deszcz. Większa część miasta była zniszczona.

Napoleon ani przez chwilę nie wątpił, że Rosjanie sami spalili miasto, aby nie stało się ono łupem zdobywcy. Wszystko przemawiało za tym: i to, że Rostopczyn wywiózł urządzenia przeciwpożarowe, i to, że pożary w najrozmaitszych punktach wybuchały jednocześnie, i zeznania niektórych schwytanych osobników, podejrzanych o podpalenie, i świadectwa żołnierzy, którzy na własne oczy widzieć mieli podpalaczy z pochodniami w ręku, — wszystko to przekonywało Cesarza, że inaczej być nie mogło. Sam Rostopczyn, jak wiadomo, w czasach późniejszych to chwalił się, że pożar Moskwy był jego dziełem, — to znów zaprzeczał, że brał w tym jakiś udział.

Ze względu na charakter niniejszej pracy, interesują nas nie obiektywne, realne przyczyny pożaru, (co do których wysuwano cały szereg przypuszczeń i domysłów), a wyłącznie konsekwencje tego pożaru, oraz ich wpływ na dalszy rozwój wypadków i na dalsze plany wodza „Wielkiej Armii“.

Napoleon, jak twierdzą jednogłośnie naoczni świadkowie, i podczas pobytu w pałacu Piotrowskim, i w Kremlu, dokąd wrócił, gdy pożar zaczął słabnąć, — przeżywał chwile ciężkiej trwogi. Czasami ogarniała go wściekłość i wtedy wszystko skrupiało się na jego otoczeniu. Czasami całymi godzinami trwał w ponurym milczeniu. Energia

jednak nie opuszczała go ani na chwilę. Z dalekiej Moskwy kierował wszystkimi sprawami swego olbrzymiego państwa: podpisywał dekreta, rozkazy, nominacje, przeniesienia, odznaczenia, dymisje urzędników i dygnitarzy. W Moskwie, tak samo jak zawsze, starał się sam wnikać we wszystkie sprawy, zajmował się najważniejszymi i najmniej ważnymi. Jako curiosum należy zaznaczyć fakt, że szczegółowy, do dzisiejszego dnia obowiązujący we Francuskim Teatrze (*Comédie Française*) statut, — podpisany został przez Napoleona w Moskwie; dotąd nosi nazwę „dekretu moskiewskiego“.

Ale najważniejsza, najcięższa troska nie odstępowała Cesarza ani na chwilę. Wciąż powracało pytanie: Co robić dalej? Pożar Moskwy nie pozbawił go wszystkich zapasów moskiewskich, mógł korzystać z ocalałych składów i magazynów. Lecz próby zaprowiantowania wojska poza obrębem miasta nie udawały się. Wśród żołnierzy rosły zastępy maruderów, — wielu też przepadło bez wieści; dyscyplina ulegała rozprężeniu. Przeziimowanie w Moskwie było możliwe; nawet niektórzy marszałkowie i generałowie wypowiadali się za tym. Napoleon jednak, wiedziony niezawodnym instynktem, wyczuwał, że podstawy, na których opiera się jego wielkie cesarstwo, nie dość są mocne, a sprzymierzeńcy — nie do tego stopnia pewni, by mógł na czas dłuższy opuścić Europę i zakopać się w śniegach rosyjskich.

Ścigać Kutuzowa, który wraz ze swą armią nie dawał żadnego znaku życia? Ale Kutuzow może cofać się chociażby do Syberii i jeszcze dalej. Co wtedy? Konie padały już nie tysiącami, a nieledwie dziesiątkami tysięcy. Olbrzymi szlak, którym kroczył, obsadzony był bardzo słabo, choć Cesarz porozrzucił po drodze niemałą ilość oddziałów i osłabił przez to potęgę „Wielkiej Armii“. A co najważniejsze — pożar Moskwy, wieńczący długą serię pożarów, którymi witały Francuzów wsie i miasta rosyjskie na trasie pościgu za Barclay'em i Bagrationem, — zagadkowy wyjazd całej prawie ludności prastarej stolicy, — obraz bitwy pod Borodinem, która (jak w obliczu zbliżającej się śmierci przyznał Napoleon), była najstraszliwszą ze wszystkich stoczonych przez niego, — wszystko to wskazywało, że tym razem przeciwnik postanowił prowadzić walkę do ostatniej kropli krwi.

Pozostawały dwa wyjścia. Pierwsze, — dać do zrozumienia Aleksandrowi, że Cesarz francuski zgadza się na zawarcie pokoju na warunkach łagodnych, możliwych do przyjęcia, nie krzywdzących i nie uwłaczających godności jego kontrahenta. Drugie wyjście — to wydanie manifestu o zniesieniu pańszczyzny w okupowanej przez Francuzów części Rosji, w celu wzniesienia buntu chłopskiego na tyłach armii i wniesienia fermentu do pańszczyźniano-chłopskiej masy wojsk rosyjskich.

Wiadomo, że Napoleon myślał i mówił o obu tych wyjściach, lecz zrealizować próbował tylko

pierwsze. Zawrzeć pokój, zachowując jeszcze postawę zwycięzcy, wydostać się szczęśliwie wraz z armią z Rosji — oto wszystko, na co mógł teraz liczyć. Gotów był iść na kompromis i zadowolnić się samymi tylko słowami i obietnicami Aleksandra. Nie mogło już nawet być mowy o uległości Aleksandra, o jego lennej zależności. Ale jak przystąpić do tego? Jak zawiadomić Aleksandra, z którym po obelżywej odmowie w Wilnie, przesłanej carowi za pośrednictwem Bałaszowa, wszelkie stosunki zostały zerwane? Napoleon przedsięwziął trzy próby w tym celu.

W Moskwie przebywał generał-major Tutolmin, kierownik Domu Wychowawczego. Zwrócił się on do francuskiego Dowództwa z prośbą o opiekę nad domem i wychowankami, którzy pozostali w Moskwie. Napoleon kazał go wezwać i w rozmowie z nim długo rozwodził się nad potwornością podpalenia Moskwy, nad zbrodniczym czynem Rostopczyna, nad tym, że on, Cesarz, nigdy nie wyrządziłby krzywdy spokojnej ludności Moskwy. Prośbę Tutolmina, który pragnął napisać raport o Domu Wychowawczym i przesłać go cesarzowej Marii, Napoleon nie tylko uwzględnił, ale dodał jeszcze: „Proszę, by Pan przy tej sposobności napisał do Cesarza Aleksandra, dla którego jak dawniej, żywię szacunek, że pragnę pokoju“. Tegoż dnia rozkazał Napoleon, by warty francuskie puściły urzędnika Domu Wychowawczego, którego Tutolmin wysłał z raportem.

Odpowiedzi Napoleon nie otrzymał. Ale nie wyczekując nawet chwili, kiedy mógłby ją otrzymać, zrobił drugą próbę. Bardziej jeszcze przypadkowo, niż generał Tutolmin, pozostał, wbrew swej woli, w Moskwie pewien bogacz, niejaki Jakowlew, ojciec słynnego Aleksandra Hercena. Jakowlew zwrócił się do Francuzów z prośbą o ochronę i opiekę. Zameldowano go marszałkowi Mortierowi, z którym spotykał się dawniej w Paryżu. Marszałek zakomunikował o nim Napoleonowi. Cesarz kazał go sobie przedstawić. W jednym ze swych dzieł odtwarza Hercen rozmowę Cesarza ze swym ojcem. „Napoleon wymyślał na Rostopczyńską za pożar, mówił, że to był wandalizm; zapewniał jak zwykle o swej pokojowości, tłumaczył, że wojnę prowadzi z Anglią, — nie z Rosją; chwalił się, że wystawił posterunki przed Domem Wychowawczym i Soborem Uspienskim; uskarżał się na Aleksandra, a więcej jeszcze na jego otoczenie; wyraził żal, że jego dążenia pokojowe nie są znane carowi“. A później jeszcze: „Napoleon zamyślił się i spytał nagle: — „Czy podejmie się Pan doręczenia carowi listu ode mnie? Wtedy rozkażę wydać przepustkę Panu i całej Pana rodzinie“. — „Przyjąłbym propozycję Waszej Cesarskiej Mości, lecz trudno mi ręczyć, że to się uda“. Napoleon napisał do Aleksandra list z propozycją zawarcia pokoju i dał go Jakowlewowi, który przyrzekł, że zrobi wszystko, by list ten doszedł do rąk Aleksandra.

W liście, napisanym w tonie bardzo pojednawczym, jest ciekawy i charakterystyczny dla Napoleona ustęp: „Prowadzę wojnę z Waszą Cesarską Mością bez żadnej złości“. Napoleonowi wydawało się widocznie, że po wszystkim, co zaśzło, nie on wzbudza to uczucie, lecz przeciwnie, sam ma do niego prawo.

I na ten list również nie otrzymał odpowiedzi.

Wtedy podjął trzecią i ostatnią próbę zaofiarowania propozycji pokojowych.

Czwartego października wysłał do obozu Kutuzowa pod wieś Tarutin, hrabiego Loristona — byłego posła w Rosji (przed wybuchem wojny). Chciał właściwie posłać generała Caulaincourt'a, księcia Vicence, również byłego posła w Rosji (przed Loristonem). Lecz Caulaincourt nalegał, by Cesarz zaniechał tego zamiaru, dowodząc, że taka próba tylko otworzy Rosjanom oczy na zły stan armii francuskiej. Napoleon wpadł w gniew, jak to się zdarzało zwykle, gdy czuł, że przeciwnik jego ma słuszość. Odwykł zresztą od tego, by mu się ktoś przeciwstawiał. Loriston miał te same argumenty, co Caulaincourt, lecz Cesarz przerwał rozmowę bezwzględnym nakazem: „Potrzebny mi jest pokój; chcę ratować honor. Niech Pan uda się natychmiast do obozu rosyjskiego“.

Przybycie Loristona na forpoczty rosyjskie wywołało prawdziwą burzę w głównej kwaterze.

Kutuzow chciał wyjechać na forpoczty i tam przeprowadzić rozmowę z Loristonem. Ale tu okazało się, że w sztabie Kutuzowa są patrioci rosyjscy znacznie gorętsi od niego samego. Byli to: pełnomocnik angielski przy armii rosyjskiej, Wilson; zbiegły ze Związku Nadreńskiego hrabia Wintzengerode; książę Wirtemberski; książę Oldenburski, i cały szereg innych cudzoziemców, śledzących zazdrośnie każdy krok Kutuzowa. Przyłączył się do nich również i nienawidzący Kutuzowa Bennigsen, który w swoim czasie doniósł carowi, że nie było wcale konieczności oddania Moskwy bez bitwy.

W imieniu narodu rosyjskiego i armii rosyjskiej (reprezentowanych w danym wypadku przez osoby wyżej wymienione), udał się Wilson do Kutuzowa i w bardzo ostrych słowach oświadczył naczelnemu wodzowi, że armia wypowie posłuszeństwo jemu, Kutuzowowi, jeśli ośmieli się wyjechać na forpoczty i mówić z Loristonem w cztery oczy. Kutuzow wysłuchał skromnie tego niebywałego oświadczenia i ukorzył się. Wilson mówił tonem pana, domagającego się od kupionego za swe złote szterlingi najmity, by nie wykręcał się od pracy. Kutuzow przyjął Loristona w sztabie, odmówił prowadzenia rozmów na temat pokoju lub rozejmu, obiecał tylko zawiadomić Aleksandra o propozycji Napoleona.

Gdy i tym razem Cesarz francuski nie otrzymał odpowiedzi, doszedł do przekonania, że po-

zostaje tylko drugie wyjście: wzniecić w Rosji rewolucję chłopską.

**
*

Już w połowie grudnia roku 1806, gdy Napoleon po rozgromieniu Prus posuwał się w kierunku granic Rosji, — Rostopczyn nie ukrywał przed Aleksandrem swych obaw i pisał, że projektowane powołanie pospolitego ruszenia „spełnienie na niczym z chwilą, gdy wieści o rzekomej wolności podburzą lud i popchną go do zdobywania tej wolności drogą wyłączenia szlachty, — co jest zawsze jedynym celem wszelkich buntów czerni“. Wtedy też donosi o „klasie pacholków“, którzy już oczekują przyjścia Bonapartego, by stać się wolnymi.

W roku 1807 (przed Tylżą) w tym samym czasie, gdy Synod ze wszystkich ambon głosił ludowi, że Napoleon jest zwiastunem Antychrysta, chłopci pańszczyźniani opowiadali: „Bonaparte pisał do cara, aby, — jeśli chce pokoju“ — uwolnił chłopów od pańszczyzny; „w przeciwnym razie wojna trwać będzie ciągle“ i że „Francuz chce zając Rosję, by uczynić wszystkich wolnymi“. Generał Rajewski, wykazujący we wszelkich okolicznościach dużo odwagi, przyznaje w końcu czerwca 1812 roku: „Boję się proklamacyj, boję się, by Napoleon nie dał wolności ludowi, boję się zaburzeń wewnętrznych w naszym kraju“.

Srogi niepokój ogarnął wyższe sfery po zajęciu Moskwy przez Napoleona. Aleksandrowi donoszono, że nie tylko wśród chłopów krąży pogłoski o wolności, ale już i wśród żołnierzy tu i ówdzie odzywają się głosy, jakoby sam car miał w wielkiej tajemnicy prosić Napoleona, by wkroczył do Rosji i uwolnił chłopów, gdyż car, widać, obawia się panów. A w Petersburgu przebąkiwano (i za to nawet został oddany pod sąd niejaki Szebałkin), że Napoleon jest synem Katarzyny Drugiej i przybył do Rosji, by odebrać Aleksandrovi należący mu się według prawa tron rosyjski. Zaraz potem ma uwolnić chłopów.

Że w roku 1812 miał miejsce cały szereg buntów chłopskich, — nawet dość poważnych, — o tym świadczą liczne dokumenty.

Napoleon przez pewien czas wahał się, — można było to z łatwością zaobserwować. To wydawał nagle rozkazy odnalezienia w archiwach moskiewskich materiałów o Pugaczowie, to znów kazał sporządzać szkice manifestu do włościaństwa, to pisał do Eugeniusza Beauharnais, że byłoby wskazane wywołać powstanie chłopów, to zapytywał właścicielkę magazynu w Moskwie, Francuzkę Ober-Chalmé, co myśli ona o uwolnieniu chłopów; to wreszcie zupełnie przestawał o tym mówić, wypytując z kolei o Tatarów i Kozaków.

W końcu rozkazał jednak, by przedstawiono mu dzieje buntu Pugaczowa. Okoliczność, że my-

ślał o Pugaczowie wskazuje wyraźnie na to, że zdawał sobie sprawę z możliwych następstw swego wystąpienia w roli wybawiciela chłopów. Nic dziwnego, że stosunek szlachty był do niego wrogi. Jeśli przed czymkolwiek drżała szlachta rosyjska, to nie tyle przed blokadą Anglii, ile właśnie przed zachwianiem pańszczyzną w razie zwycięstwa Napoleona. Bała się śmiertelnie wszelkich wstrząsów w tej dziedzinie, a mogła je sobie wyobrażać rozmaicie: albo tak jak pouczał przykład Steina w Prusach (po pogromie monarchii pruskiej), to znaczy w postaci reform idących „z góry”; to również było dla niej nie do przyjęcia; — albo też w postaci nowej, wyolbrzymionej obecnie do niebywałych rozmiarów pugaczowszczyzny, wywołanej przez Napoleona w formie ogólnonarodowego powstania chłopskiego.

Ale Napoleon nie zdecydował się na realizację tego planu. Dla cesarza nowej burżuazyjnej Europy rewolucja chłopska była rzeczą zbyt ryzykowną; nie chciał jej rozpętać nawet za cenę zwycięstwa nad feodálną monarchią, i nawet w chwili, gdy tylko ta jedna droga mogła mu dać wyjście z sytuacji.

Czasami też zaprzętały go (nie na długo jednak) myśli o powstaniu na Ukrainie i o ruchu wśród Tatarów. I wszystkie te plany również zostały odrzucone. Najnowsza historiografia Francji wychwala Napoleona za stałość jego konser-

watywnych nastrojów w obliczu moskiewskiego niebezpieczeństwa.

Autor najnowszych ośmiu grubych tomów badań, poświęconych zewnętrznej potędze Napoleona, Edward Driault mówi: „Myślał o podburzeniu Tatarów kazańskich; rozkazał przestudiować dzieje powstania kozaków pugaczowskich; zdawał sobie sprawę z tego, że istnieje Ukraina... Myślał o Mazepie... Wznieść rewolucję w Rosji — to sprawa zbyt poważna! Napoleon nie bez lęku zatrzymał się przed pełną grozy tajemnicą stepów... Nie był on twórcą rewolucyj, lecz ich poskromicielem; pragnął porządku. Miał bardziej, niż ktokolwiek inny w całych dziejach świata, rozwinięte poczucie — niemal instynkt — władzy cesarskiej. Ruchy ludowe budziły w nim nieledwie wstręt fizyczny. Pozostał cesarzem bez kompromisów, bez poniżania się...”

**
*

W ten dzień październikowy, gdy rozstrzygały się losy manifestu o zniesieniu pańszczyzny w Rosji — w duszy Napoleona toczyła się ciężka walka. Wydać ten manifest, czy też nie wydawać go? W swoim czasie dla dwudziestopięcioletniego generała Bonaparte bezpośrednio po odniesieniu zwycięstwa nad rojalistycznym Tulonem, — dla przyjaciela Augusta i stronnika Maksymiliana Robespierre'ów, a nawet już później, dla twórcy

Kodeksu Napoleońskiego — nie istniały żadne wątpliwości w sprawie zniesienia poddaństwa chłopów.

O tym, że istniejące w Rosji warunki pańszczyźniane o wiele bardziej przypominały niewolnictwo Murzynów, niż stosunki pańszczyźniane w którymkolwiek z rozgromionych przez niego feodalno - absolutystycznych mocarstw Europy, — Napoleon wiedział doskonale. Utrzymywał bowiem na terenie Rosji mnóstwo szpiegów i miał bardzo dokładne informacje. Ale rewolucyjny generał dawno już przestał istnieć; — po salach Kremla, obserwowany ukradkiem przez adiutantów, przechadzał się w zadumie tam i z powrotem Jego Cesarska Mość Napoleon I, z Bożej łaski absolutny cesarz Francuzów, król Italii, faktyczny władca całego kontynentu Europy, zięć cesarza austriackiego; władca, który posłał na gilotynę lub pozamykał w więzieniach dawnych współideowców, którzy także byli w swoim czasie przyjaciółmi Maksymiliana i Augusta Robespierre'ów i którzy mieli nie szczęście do końca trwać w swych przekonaniach.

Gdyby dekret o uwolnieniu chłopów został przez Napoleona wydany i wprowadzony w życie we wszystkich guberniach zajętych przez wojska francuskie, dotarłby do armii rosyjskiej, nawskroś chłopsko - pańszczyźnianej, utrzymywanej w karności tylko strachem, — taki dekret mógłby poruszyć miliony chłopstwa, zburzyć dyscyplinę w woj-

skach carskich, — i przede wszystkim wzniecić powstanie na wzór pugaczowskiego. Przecież, pomimo wszystko, Rosja była jedynym krajem, w którym nie dawniej, niż 35—36 lat przed przyjściem Napoleona, płonął potężny pożar wielkiego powstania chłopskiego, z całym kalejdoskopem zwycięstw i klęsk, — ze zdobywaniem wielkich miast; — powstania, rozporządzającego w pewnych momentach artylerią lepszą od carskiej; powstania, przemierzającego w zwycięskim pochodzie olbrzymie połacie państwa, wstrząsającego w przeciągu kilku miesięcy podwalinami całego gmachu imperium rosyjskiego.

O powstaniu chłopów w Niemczech Napoleon mógł czerpać wiadomości jedynie ze starych dokumentów sprzed trzystu lat; o pugaczowszczyźnie rosyjskiej mogliby mu opowiedzieć swe osobiste wspomnienia ludzie niezbyt nawet jeszcze starzy.

Życie chłopów w Rosji nie uległo po powstaniu zmianie. Nawet rosyjskie targi niewolników, gdzie można było kupować chłopów pańszczyźnianych hurtem i detalicznie, — oddzielnie dzieci, oddzielnie rodziców — istniały w dalszym ciągu w tych samych, co i za panowania Katarzyny punktach: Niżni-Nowogród na północy i Kremienczug na południu. Różnica polegałaby jedynie na tym, że tym razem zbuntowani chłopci mieliby oparcie w armii francuskiej, stojącej w samym sercu kraju.

W Smoleńsku duchowieństwo prawosławne zaczynało już powoli odprawiać modły za najszlachetniejszego cesarza Napoleona I, — i nie ulega wątpliwości, że na rozkaz władz francuskich proklamowanoby z ambon zniesienie pańszczyzny.

Wiadomo, jak strasznie obawiała się w roku 1812 szlachta rosyjska wybuchu powstania chłopskiego. Wspominaliśmy powyżej o pogłoskach, jakie krążyły po wsiach; o wrzeniu w różnych częściach kraju; o tym jak bezradne były władze w obliczu nadciągającej burzy. Wiemy, jakim grobowym milczeniem powitały tłumy ludu bladego, jak śmierć, Aleksandra u wrót soboru Kazańskiego, bezpośrednio po nadejściu wiadomości o bitwie pod Borodinem i o wkroczeniu Francuzów do Moskwy.

Co powstrzymało Napoleona? Dlaczego w Rosji nie zdecydował się przyciągnąć na swą stronę wielomilionowych mas pańszczyźnianego chłopstwa? Nie trzeba się zbytnio głowić nad odpowiedzią, gdyż sam to wyjaśnił. Oświadczył później, że nie chciał rozpętać buntu ludowego, aby nie stwarzać sytuacji, w której nie byłoby z kim zawierać traktatu pokojowego. Słowem, cesarz nowego państwa burżuazyjnego czuł, że znacznie bliższym mu jest władca pańszczyźnianego imperium Romanowów, niż zbuntowany żywioł chłopski. Z pierwszym mógł dojść do porozumienia, jeżeli nie w chwili obecnej, to później, — wiedział o tym, nauczony doświadczeniem tyłżyckim. Z dru-

gim nie chciał nawet wszczynać rokowań. Jeśli już francuscy rewolucjoniści latem i wczesną jesienią 1789 roku obawiali się ruchu chłopskiego we Francji, nie chcąc jego pogłębienia, to nie można się dziwić, iż burżuazyjny cesarz w roku 1812 nie był skłonny do wywoływania widma Pugaczowa.

Odrzuciwszy myśl wzniesienia powstania chłopskiego w Rosji, rezygnując jednocześnie z zimowania w Moskwie, — musiał Napoleon bezwzględnie zdecydować, dokąd ma się udać po opuszczeniu Moskwy. Że Aleksander bynajmniej nie jest skłonny do wszczęcia jakichkolwiek rokowań — było już rzeczą zupełnie pewną. Wskazywało na to wyraźne milczenie, jakim car pominął propozycje uczynione mu początkowo za pośrednictwem Tutomlina, później — Jakowlewa, i wreszcie — Loristona.

Iść na Petersburg? Było to pierwszą myślą Napoleona. Zajęcie Moskwy wywołało w Petersburgu panikę: zaczęto tam już pakować manatki i wyjeżdżać. Najbardziej spieszyła się i truchlała Maria Teodorówna, matka Aleksandra, żagorzała przeciwniczka Napoleona. Pragnęła ona jak najszybszego zawarcia pokoju. Tego samego pragnął również i Konstanty.

Marsz Napoleona na Petersburg mógłby oczywiście przyczynić się do spotęgowania tej paniki. Lecz marsz ten, jak się okazało, był niemożliwy do przeprowadzenia. Ludzie wprawdzie nieco od-

poczęli i pożywili się w Moskwie, ale koni było tak mało, że niektórzy marszałkowie doradzali nawet porzucić część armat.

W Moskwie nie znaleziono ani siana, ani owsa, i wysiłki zdobycia furazu w wyniszczonej doszczętnie okolicy nie mogły dać żadnych wyników. Nastrój, panujący w armii francuskiej, nie był tak dobry, by można było rozpocząć nową, daleką wyprawę na północ. Nagły atak części armii rosyjskiej na Murat'a, który, w celu prowadzenia obserwacji zatrzymał się nad rzeką Czerniszną przed Tarutinem, gdzie obozował Kutuzow, zmusił Napoleona do natychmiastowego powzięcia decyzji. Atak podjęty dnia siedemnastego października przekształcił się w bitwę, która zakończyła się wyparciem Murat'a z jego pozycji. Było to wprawdzie drobne starcie, pozbawione dużego znaczenia; nie mniej jednak wskazywało ono wyraźnie, że Kutuzow po Borodinie nabrał już sił i że na przyszłość należy liczyć się z jego inicjatywą. W rzeczywistości zaś bitwa pod Tarutinem stoczona została wbrew woli Kutuzowa, i Bennigsen wściekły był na naczelnego wodza za odmówienie mu większych posiłków.

Napoleon powziął wreszcie decyzję. Nie była ona niespodzianką. Przeciwnie, była zupełnie naturalna, wobec konieczności zrezygnowania z wyprawy na Petersburg. Cesarz postanowił pozostać w Moskwie marszałka Mortier'a z dziesięciotysięczną załogą, i wyruszyć z całą armią starym

traktem Kałuskim, by uderzyć na Kutuzowa. Wiedział, że Kutuzow zdążył już wzmocnić siłę liczebną swej armii, ale i on sam również otrzymał w międzyczasie posiłki i rozporządzał teraz stutysięczną armią, w tym dwudziestu dwoma tysiącami doskonałych żołnierzy i oficerów gwardii. Cesarz wydał rozkaz — i dnia dziewiętnastego października wyruszyła z Moskwy cała armia francuska, z wyjątkiem koryusu marszałka Mortier'a.

Olbrzymi tabor (zapasy z Moskwy, lecz także mnóstwo łupu, nic wspólnego nie mającego z utrzymaniem wojska) ciągnął za armią. Dyscyplina rozprzegła się do tego stopnia, że nawet marszałek Davout przestał w końcu rozstrzeliwać grabieżców, którzy uciekając się do wszelkich możliwych forteli, usiłowali przemycić do furgonów złupione w mieście rzeczy, chociaż koni nie starczyło nawet dla artylerii. Armia wraz z taborem tworzyła linię nadzwyczaj rozciągniętą. Dość przytoczyć często cytowane spostrzeżenie naocznego świadka: po całym dniu nieustannego marszu wieczorem dziewiętnastego października armia wraz z taborem posuwając się szerokim traktem Kałuskim, na którym mogło się łatwo pomieścić osiem wozów, jeszcze nie wyszła z Moskwy w swoim całkowitym składzie.

Napoleon swym okiem stratega natychmiast objął całe niebezpieczeństwo, całą trudność obrony tej nieskończonej długiej linii przed nagłym

atakiem nieprzyjacielskiej konnicy. I nie zdecydował się na wydanie niezbędnego rozkazu, chociaż w pierwszej chwili chciał to uczynić. Nie była to bowiem już dawna armia. Po wszystkich ciężkich przejściach, uświadamiając sobie dokładnie całą grozę sytuacji, oczekując w przyszłości dni jeszcze cięższych, armia trzymała się już nie tyle dyscypliną, ile raczej instynktem samozachowawczym w tym obcym, wrogim kraju. I jeśli urok osobisty Napoleona wciąż jeszcze oddziaływał na francuskich żołnierzy - weteranów, to reprezentanci narodów podbitych dawali pod tym względem zły przykład: nie powstrzymywały ich żadne uczucia dla Napoleona.

Rozciągająca się do nieskończonej długości linia wojsk i taborów niepokoiła Cesarza. Lecz bardziej jeszcze martwiło go ujawniające się na każdym kroku rozprężenie dyscypliny.

Raptownie zmienił cały swój plan, powzięty parę godzin temu przy wyjeździe z Moskwy.

Postanowił nie atakować Kutuzowa. Nowe Borodino, nawet w razie zwycięstwa, nie zmieni już rzeczy najważniejszej, a właściwie tej, która mu się w tej chwili najważniejszą wydawała: faktu, że opuścił Moskwę. Przewidywał, jakie wrażenie wywrze ten fakt w Europie i lękał się tego. Ale raz powziąwszy decyzję uniknięcia starcia z Kutuzowem, wnet zaczął układać nowy plan: skrócić (z traktu Kałuskiego) na prawo, obejść pozycje armii rosyjskiej, wyjść na drogę Borowską, przejść przez

okolice nietknięte wojną, przez gubernię Kałuską na południo - wschód, do Smoleńska. Nie zrezygnował wszak jeszcze z dalszego prowadzenia wojny. Jeśli dojdzie spokojnie przez Małojarosławiec i Kaługę do Smoleńska, można będzie albo zimować w Smoleńsku, albo pójść dalej do Wilna, albo przedsięwziąć jeszcze coś innego.

Przedewszystkim jednak należy ostatecznie już wyjść z Moskwy. Wieczorem dwudziestego października Napoleon wysłał z głównej kwatery w Troickim rozkaz do Mortier'a, by natychmiast ze swym korpusem przyłączył się do armii, i przed wyjściem z miasta wysadził w powietrze Kreml.

Rozkaz wysadzenia w powietrze Kremla został tylko częściowo wykonany. W zamęcie, jaki się wytworzył w chwili niespodziewanego odwrotu, Mortier nie zdążył należycie załatwić tej sprawy. „Nigdy nie robię rzeczy niepotrzebnych“, — rzekł Napoleon w odpowiedzi na insynuacje, że jakoby rozkazał udusić w więzieniu generała Pichegru. Lecz w tym wypadku wysadzenie Kremla w powietrze było bezsprzecznie rzeczą zupełnie zbyteczną. Było to jakby odpowiedzią na milczenie Aleksandra w sprawie trzech propozycji pokojowych.

Wypełniając rozkaz Napoleona, armia skrzyżowała nagle ze starego traktu Kałuskiego na nowy, i już dwudziestego trzeciego października znaczna jej część przybyła do Borowska. Małojarosławiec został zajęty przez dywizję generała Delson'a. Tym-

czasem Kutuzow wykrył plan przeciwnika. Dwudziestego czwartego o świcie generał Dochturow a wraz z nim Rajewski zaatakowali Małojarosławiec, zajęty poprzedniego dnia przez Delson'a. W wyniku stopniowego skupiania sił przez obie strony, wywiązała się niezwykle krwawa bitwa, trwająca cały dzień. Generałowie Delson i Levier zostali zabici. Sześć razy Małojarosławiec przechodził z rąk do rąk. Za siódmym razem, zdobyty przez Francuzów, — pozostał przy nich; straty obu stron były bardzo duże. Samych tylko zabitych stracili Francuzi koło pięciu tysięcy ludzi. Miasto spłonęło doszczętnie; zaczęło się palić jeszcze podczas walk, tak, że setki Rosjan i Francuzów znalazło śmierć w płomieniach na ulicach miasta; wielu rannych spłonęło żywcem.

Nazajutrz wczesnym rankiem, w otoczeniu nielicznej świty, wyjechał Napoleon ze wsi Horodni, by obejrzeć pozycje nieprzyjacielskie, gdy nagle na tę grupę jeźdźców napadli kozacy. Dwaj towarzyszący Napoleonowi marszałkowie, Murat i Bessières, generał Rapp i kilku oficerów skupili się dokoła Cesarza, zasłaniając go swymi piersiami. Szwoleżerowie polscy i strzelcy gwardyjscy pośpieszyli na pomoc i uratowali Wodza i całą otaczającą go gromadkę.

Groza natychmiastowej śmierci lub niewoli była tak bliska, że wątpić należy, czy uśmiech nie schodzący przez cały czas z ust Napoleona był szczery. Lecz wszyscy ten uśmiech widzieli, wszy-

szy mówili o nim z zachwytem i tego dnia i później. Wieczorem Cesarz rozkazał lekarzowi gwardyjskiemu przygotować i wręczyć sobie silną truciznę — na wypadek, gdyby znowu groziło dostanie się do niewoli.

Obejrzawszy pozycję, zwołał Napoleon w Horodnie radę wojskową. Historia Małojarosławca wykazała jak na dłoni, że choć Napoleon nie chce nowego Borodina, to jednak Rosjanie prą do niego i że bez nowego Borodina nie uda się Cesarzowi przedostać do południowych gubernii.

Cała rada wojenna skłaniała się do poglądu, który ostatecznie sam Napoleon uznał za słuszny. Mianowicie, trzeba zrezygnować z myśli o walnej bitwie, — nie pozostaje więc nic innego, jak wrócić do Smoleńska najkrótszą starą linią marszu, zdewastowaną doszczętnie, — i to jak najprędzej, zanim Rosjanie zajmą pozostawiony bez obrony Możajsk i zagrodzą drogę odwrotu. Wysłuchawszy opinii generałów i marszałków, Napoleon oświadczył, że odkłada powzięcie ostatecznej decyzji, i że uważa za bardziej wskazane wydanie bitwy Kutuzowowi i wtargnięcie do Kaługi. Wahaniom Napoleona położyła kres (dnia dwudziestego szóstego października) wiadomość, że konnica Poniatowskiego została przez Rosjan wyparta z Medynia.

Lecz Kutuzow nie pragnął bitwy i nie szukał jej.

Po bitwie pod Małojarosławcem, Kutuzow po-

stanowił pozwolić Napoleonowi spokojnie cofać się. Gdy cudzoziemcy (Niemcy i Anglicy) przebywający, zgodnie z życzeniem Aleksandra, w sztabie w charakterze kontroli nad Kutuzowem, stali się już zbyt natrętni, gdy zarzucali staremu feldmarszałkowi brak energii w stosunku do Napoleona, wtedy Kutuzow dał im do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę z przyczyn lęku, jaki ogarnia ich na myśl o „przedwczesnym“ zakończeniu wojny Rosji z Napoleonem. W październiku roku 1812 zwrócił się do komisarza angielskiego, Wilsona, ze słowami: „Powtórzę to, co już mówiłem poprzednio: nie jestem pewien, czy zupełne zniszczenie armii Napoleona byłoby dobrodziejstwem dla świata. Dziedzictwo jego przypadłoby nie Rosji, i nie żadnemu z mocarstw kontynentalnych, lecz państwu, które już w chwili obecnej króluje na morzach i którego panowanie stałoby się wówczas nieznosne“.

Tymczasem Cesarz wydał rozkaz cofnięcia się do Smoleńska i dwudziestego siódmego października rozpoczął się odwrót z Borowska przez Możajsk i Dorohobuż. Armia szła nieskończenie długą linią. Tym razem, — z rozkazu Napoleona, — palono po drodze wszystkie wsie i dwory. Ale już od Możajska nie było nic do spalenia, — tak straszliwie spustoszone zostały te okolice jeszcze w pierwszym, poprzedzającym bitwę pod Borodinem, okresie wojny. Miasto Możajsk przypominało pustynię. Gdy armia mijała pole bitwy pod Borodi-

nem, na którym dotychczas gniły nieuprzątnięte trupy pięćdziesięciu siedmiu tysięcy poległych Rosjan i Francuzów, — Napoleon rozkazał, aby możliwie jak najszybciej minąć tę miejscowość. Ten pełen grozy widok przygnębiająco oddziaływał na żołnierzy zwłaszcza teraz, gdy czuli, że wojna jest przegrana.

Kiedy armia zbliżała się do Gżacka, (było to 30 października) rozpoczęły się silne mrozy. Było to do pewnego stopnia niespodzianką. Według informacyj, jakie otrzymał Napoleon jeszcze przed wyprawą, mrozy w tej połaci Rosji rozpoczęły się w roku 1811 dopiero w końcu grudnia. W tym roku zima rozpoczęła się wyjątkowo wcześnie i była wyjątkowo surowa. Kutuzow posuwał się krok w krok za cofającym się nieprzyjacielem. Kozacy mocno dawali się we znaki Francuzom, atakując ich raz po raz; pod Wiaźmą regularna konnica rosyjska uderzyła na armię francuską, lecz Kutuzow wyraźnie unikał większej bitwy, choć ze wszystkich stron popychano go do tego.

Dla Kutuzowa jedyną ważną rzeczą było wyjście Napoleona z Rosji; natomiast dla agenta angielskiego, Wilsona, dla całej masy Niemców i Francuzów - emigrantów wyjście Napoleona z Rosji było nie końcem, lecz dopiero początkiem; chodziło im o co innego: o zupełne pozbycie się Napoleona. To zaś było możliwe tylko w razie zupełnej jego klęski, dostania się do niewoli, lub śmierci. Inaczej — tak im się wydawało — wszy-

stko w Europie pozostanie bez zmiany, i władza Napoleona po dawnemu sięgać będzie aż do Niemna. Tym razem jednak Kutuzow był głuchy na te nawoływania.

Mrozy zaczęły dziesiątkować Francuzów; tabory stawały się łupem Kozaków lub partyzantów rosyjskich — Fignera, Sesławina, Dawydowa. Armia francuska topniała z przerażającą szybkością.

Gdy szóstego listopada armia przybyła do Dorohobuża, — ludzi zdolnych do walki liczyła zaledwie pięćdziesiąt tysięcy.

Napoleon znosił dzielnie wszystkie trudności marszu i, jak zwykle, przykładem swym dodawał otuchy żołnierzom. Godzinami całymi brnął przez zasy śnieżne, opierając się na lasce i rozmawiając jednocześnie z maszerującymi obok niego żołnierzami. Sam jeszcze nie wiedział, czy będzie zimować w Smoleńsku, ani też, jak długo tam pozostanie. Ale po przybyciu do Dorohobuża otrzymał z Francji wiadomości, które przyspieszyły jego decyzję — opuszczenia Smoleńska.

Niesamowite wieści przywiózł mu do Dorohobuża kurier z Paryża. Niejaki generał Malet, stary republikanin, od dawna przebywający w więzieniu paryskim, zdołał zbiec stamtąd, sfalszował dekret Senatu, zjawił się na terenie wojska i zakomunikował o rzekomym zgonie Napoleona w Rosji. Odczytał sfalszowany dekret Senatu, proklamujący republikę. Następnie zaaresztował mi-

nistra policji Savary'ego, a ministra wojny zranił. Popłoch trwał zaledwie dwie godziny. Malet został poznany, stawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany wraz z jedenastu Bogu ducha winnymi ludźmi, których jedyną zbrodnią było to, że uwierzyli w autentyczność pisma.

Epizod ten, choć tak nedorzeczny, wywarł przykre wrażenie na Napoleonie. Wyczuł, że obecność jego w Paryżu jest konieczna. W tymże Dorohobużu, a następnie w Smoleńsku, dokąd przybył dziewiątego listopada, dowiedział się, że Cziczagow z południową armią rosyjską, powracającą z Turcji, ciągnie ku Berezynie, by przeciąć mu odwrót. Dowiedział się też o ciężkich stratach, jakie poniósł korpus wicekróla Eugeniusza w starciu z Kozakami. I jeszcze doniesiono mu, że Witebsk został zajęty przez armię Wittgensteina. Pozostawanie w Smoleńsku w takich okolicznościach było nie do pomyślenia: trzeba było spieszyć się i przejść przez Berezynę, zanim Rosjanie przetną drogę i udaremnią przeprawę. W przeciwnym razie Napoleonowi i resztkom armii groziło dostanie się do niewoli.

Mrozy wzmagaly się. Już podczas ewakuacji Smoleńska, ludzie padali na ziemię i, nie mając sił podnieść się, zamarzali na miejscu. Cała droga usłana była trupami. Wychodząc z Moskwy nie zabrano ciepłych rzeczy zimowych: było to fatalnym niedopatrzaniem. Trzeba było porzucić większą część taborów i część artylerii, gdyż koni pa-

dało coraz więcej. Partyzanci i Kozacy coraz to śmielej atakowali ariergardę i pozostających w tyle. Opuszczając Moskwę, Napoleon rozporządzał armią stutysięczną; opuszczając czternastego listopada Smoleńsk, miał zaledwie trzydzieści sześć tysięcy żołnierzy w szeregu i parę tysięcy oderwanych, pozostających w tyle, i nadciągających stopniowo. Teraz uczynił to, na co nie mógł się zdecydować przy wyjściu z Moskwy: rozkazał spalić wszystkie furgony i powozy, by umożliwić zabranie armat. Szesnastego listopada pod Krasnem Rosjanie zaatakowali korpus Eugeniusza Beauharnais. Francuzi ponieśli duże straty. Nazajutrz podjęto walkę na nowo. Francuzi zostali odparci, tracąc w ciągu dwóch dni koło czternastu tysięcy ludzi, w tym blisko pięć tysięcy w zabitych i rannych; reszta dostała się do niewoli.

Lecz bitwa pod Krasnem nie skończyła się na tym. Ney, odcięty od całej armii, poniósłszy olbrzymie straty — z siedmiu tysięcy ludzi pozostało mu cztery — został przez Kutuzowa przyparty do rzeki. Nocą przeprawił się przez Dniepr na północ od Krasnego; ale łód na Dnieprze był jeszcze cienki i załamał się; większość żołnierzy zatonała. Sam marszałek ze szczątkami korpusu uratował się i przedostał do Orszy.

Napoleon robił nadludzkie wysiłki, by utrzymać wojsko w karności i zaopatrzyć je w prowianty, lecz zbyt mało troszczył się o oddziały, pozostawione po drodze.

Szesnastego listopada Mińsk został zdobyty przez Czyczagowa i w ręce Rosjan wpadły olbrzymie składy żywności, na którą Napoleon tak bardzo liczył.

Nastąpiła odwilż. Sytuacja stawała się beznadziejna. Od północy, od Dźwiny ku Berezynie, przez którą Cesarz zamierzał się przeprowadzić, nadciągał Wittgenstein. Marszałkowie Oudinot i Victor nie zdołali go zatrzymać. Od południa ciągnął ku Borysowowi nad Berezyną Czyczagow. Dwudziestego drugiego listopada Czyczagow zajął Borysów po dzielnym oporze dywizji Dąbrowskiego.

Otrzymaawszy wiadomość o tym, Napoleon przeraził się. Oddziały Płatowa i Jermołowa i przednie straże Kutuzowa znajdowały się już w pobliżu. Groźba dostania się do niewoli zawisła nad Francuzami. Cesarz rozkazał natychmiast szukać miejsca, gdzie możnaby przerzucić mosty.

Kiedy w sztabie cesarskim dowiedziano się o utracie Borysowa, posiadającego szeroki most, przez który zamierzano przejść na drugi brzeg, — najmężniejsi potracili głowy. Napoleon jednak bardzo szybko odzyskał panowanie nad sobą. Wyслуchawszy raportu generała Corbino, postanowił przejść rzekę pod Studzianką, na północ od Borysowa, gdzie ułani polscy znaleźli bród. W tym miejscu Berezyna ma zaledwie 25 metrów szerokości, ale oba jej brzegi pokryte są na dużej prze-

sirzeni mułem, — i ostatecznie trzeba było zbudować most trzy razy szerszy od samej rzeki.

Napoleon zręcznym fortelem wyprowadził Czyczagowa w pole. Udawał, że, mimo wszystko, postanowił przeprowadzić się pod Borysowem. Tymczasem marszałek Oudinot, połączywszy się z Dąbrowskim, rozbił i odrzucił w kierunku Borysowa wodza awangardy Czyczagowskiej, hrabiego Pahlana, i, ścigając Pahlana, zmusił Czyczagowa do opuszczenia dopiero co zajętego Borysowa. Lecz Czyczagow, czyhając na Napoleona, pozostał w pobliżu. Od północy nadciągał Wittgenstein. Napoleon w tej chwili już nie chciał i nie mógł przejść rzeki w tym miejscu. A jednak całym szeregiem manewrów zdołał przekonać Czyczagowa, że przeprawa odbędzie się pod Borysowem lub bardziej na południe. I gdy Czyczagow oczekiwał go tam, Napoleon o świcie dwudziestego szóstego listopada był już pod Studzianką. Saperzy francuscy, stojąc po pas w wodzie, wśród zwałów kry, przerzucili dwa mosty pontonowe. Po południu rozpoczęła się przeprawa.

Przeprawa trwała dwa dni — dwudziestego szóstego i siódmego listopada. Stojący w pobliżu Rosjanie usiłowali zaatakować znajdujące się już na prawym brzegu oddziały, lecz francuscy kirasjerzy gwardii w kontrataku odrzucili generała Czaplica. Zarówno Wittgenstein, jak i Czyczagow, wprowadzeni w błąd przez Napoleona, nie

przyszli z pomocą, i resztki armii francuskiej uniknęły niewoli.

Przeprawa odbywała się w zupełnym porządku, i prawie cała armia zdążyła szczęśliwie przejść na drugi brzeg, — gdy nagle ku mostom rzuciło się koło czternastu tysięcy „oderwańców“, ściganych przez Kozaków. Masa ta w panice wtargnęła na mosty, nie słuchając komendy. Ostatni regularny oddział korpusu marszałka Victora, który jeszcze nie zdążył przejść, próbował odrzucić ten tłum, używając broni.

Tymczasem Kozacy zawiadomili Kutuzowa o odbywającej się pod Studzianką przeprawie, a on natychmiast przesłał tę wiadomość Czyczagowowi. W pewnej chwili jeden z mostów, przez który przechodziła artyleria, załamał się; poprawiono go naprędce, ale wkrótce załamał się znowu.

Gdyby Czyczagow zdążył przybyć w porę, klęska wojsk francuskich byłaby zupełna. Ale on — nie wiadomo, umyślnie czy nieumyślnie — spóźnił się, — i Napoleon z resztkami armii przedostał się na prawy brzeg rzeki. Większa część „oderwańców“ (koło dziesięciu tysięcy z ogólnej liczby czternastu), których żołnierze marszałka Victora nie wpuścili na mosty, pozostała na brzegu: jednych zarąbali na miejscu Kozacy, inni dostali się do niewoli. Napoleon natychmiast po ukończeniu przeprawy rozkazał spalić mosty; gdyby tego nie uczynił od razu, wszyscy pozostali zdążyliby również uratować się. Lecz względy strategiczne na-

kazywały jak najszybciej zniszczyć mosty, aby uniemożliwić Rosjanom pościg, — I Cesarz nie cofnął się przed zagładą dziesięciu tysięcy.

Za potrzebnych uważał wyłącznie tych, którzy pozostawali w szeregach. A opuszczający szeregi, wszystko jedno z jakiego powodu — z powodu choroby, czy odmrożenia ręki lub nogi — nie mieli tej wartości, co czynni wojownicy, i dlatego dalsze ich losy nie obchodziły zbytnio Cesarza. Co prawda troszczył się nieraz o chorych i rannych, ale jedynie wtedy, gdy to nie przynosiło żadnego uszczerbku zdolnym do walki. W tym wypadku lepiej było na wszelki wypadek natychmiast spalić mosty, — uczynił więc to bez wahania.

Zarówno sam Napoleon, jak wielu spośród jego marszałków, i wielu historyków tak dawnych, jak i współczesnych, uważali i uważają, że przejście Berezyny należy do najwspanialszych czynów wojska francuskiego. Inni znowu dopatrują się przyczyny powodzenia Napoleona wyłącznie w błędach i dezorientacji Czyczagowa i Wittgensteina, oraz w zamęcie, który wprowadzał Aleksander, nadsyłając z Petersburga generałom, — za plecami Kutuzowa, — plany okrążenia Napoleona, — plany, które Kutuzow uznał za niedorzeczne.

W 1894 roku ukazało się specjalne studium rosyjskiego historyka Charkiewicza pod tytułem „Berezyna“, uważane jeszcze teraz za klasyczne. Otóż Charkiewicz twierdzi, że nie można było po-

stąpić bardziej nieudolnie, niż to uczyniło dowództwo rosyjskie. Z wywodów Charkiewicza wynika, że Kutuzow umyślnie nie śpieszył się nad Berezynę, mając możność przybycia w porę. Postępowanie — zdaniem jego nierozważne — Wittgensteina i Czyczagowa tłumaczy panicznym lękiem tych generałów przed Napoleonem. Posunięcia zaś Napoleona uważa za zupełnie planowe i celowe.

Tak czy inaczej, resztki armii francuskiej zostały uratowane od zagłady i posuwały się w kierunku Wilna. Ale krótkotrwała odwilż (która zmusiła do przerzucania mostów przez Berezynę), ustąpiła miejsca straszliwym mrozom. Temperatura spadła najpierw do 15, potem do 20, do 26, 28 stopni Reamura — i mrozy dziesiątkowały wojska Napoleona. Co chwila ktoś padał na ziemię, — ale maszerujący nie zatrzymywali się. Zostawiano martwych i na pół martwych, — zwierano szeregi i maszerowano dalej. Była to najstraszniejsza ze wszystkich klęsk tego nieszczęsnego odwrotu. Nawet Rosjanie nie pamiętali tak okrutnych mrozów.

Kutuzow następował nieledwie na pięty. Jego armia również cierpiała wskutek mrozów, choć ubrana była znacznie lepiej niż napoleońska. Dość powiedzieć, że w chwili, gdy Kutuzow po bitwie pod Borodinem uzupełnił braki swej armii, wyszedł z Tarutina i podążał do Małojarsławca, — miał pod bronią więcej niż sto tysięcy ludzi; do

Wilna zaś przyprowadził w połowie grudnia mniej niż dwadzieścia siedem i pół tysiąca żołnierzy. Przy tym z ogólnej ilości 622 dział, z którymi wyszedł z Tarutina, stracił 425, tak, że pozostało mu koło dwustu. Tak ciężkie były warunki tych nieskończonych przemarszów w czasie tej wyjątkowo srogiej zimy.

Należy nadmienić, że Napoleon obawiał się jedynie ataków ze strony głównej armii Kutuzowa. Oczywiście i Kozacy niezmiennie utrudniali sytuację cofającej się armii francuskiej, napadając niespodziewanie na tabory i szarpiąc tylne straże. Ale bitwy samodzielnej z dywizjami francuskimi Kozacy stoczyć nie mogli. W walkach pod Krasnem odegrali dużą, ale tylko pomocniczą, a nie główną rolę; partyzantów Francuzi obawiali się znacznie mniej niż Kozaków. Partyzanckich oddziałów było kilka: Dawydowa, Fignera, Dorochowa, Sesławina, Waldbolskiego, Kudaszewa i jeszcze jakieś dwa lub trzy. Francuzi nie poczytywali ich za armię regularną i prawie nie brali do niewoli, lecz rozstrzeliwali na miejscu. Ale i partyzanci również woleli rozstrzeliwać przeciwników niż brać ich do niewoli. Figner zwłaszcza odznaczał się niebывałym okrucieństwem. Partyzanci rekrutowali się ze zwolnionych ze służby oficerów i żołnierzy oraz z ochotników. Francuzi w swej literaturze pamiętnikarskiej prawie nie wspominają o partyzantach. O Kozakach zaś mówią dużo i jednogłośnie przyznają, że ruchliwa konnica kozac-

ka nagłymi napadami (po których natychmiast znikąca), dała się porządnie we znaki cofającej się armii i przyprawiła ją o dotkliwe straty. Partyzanci natomiast atakowali jedynie oddziały zupełnie zdeorganizowane.

Oto obrazek z natury, skreślony przez słynnego partyzanta, Denisa Dawydowa. „Nareszcie nadeszła stara gwardia, wśród której znajdował się sam Napoleon. Wskoczyliśmy na konie i znów znaleźliśmy się na wielkim szlaku. Nieprzyjaciel na widok naszych hałaśliwych tłumów dumnie kroczył dalej, nie przyśpieszając kroku. Wszystkie nasze wysiłki, zmierzające do wyrwania choćby jednego szeregowca z tych zwartych kolumn, spełzły na niczym. Budziły tylko pogardę tych jakby z granitu niewzruszonych ludzi. Nie zapomnę nigdy swobodnego kroku i groźnej postawy tych otrzaskanych ze wszystkimi rodzajami śmierci wojowników. W swoich wysokich niedźwiedzych czapach, w błękitnych mundurach, czerwonych pióropuszech i czerwonych naramiennikach, — wyglądali, jak rozsiane po śniegu kwiaty maku. Wszystkie nasze azjatyckie ataki nie miały żadnego znaczenia wobec zwartego szyku europejskiego... Kolumny sunęły jedna za drugą, odpędzając nas wystrzałami i szydząc z naszego uwijania się koło nich, z naszych bezskutecznych wysiłków. W ciągu tego dnia łupem naszym stał się jeszcze jeden generał, mnóstwo taborów i siedmuset jeńców... lecz gwardia Napoleona przeszła wśród na-

szych Kozaków, niczym studziałowy okręt wśród łodzi rybackich“.

Tego dnia partyzanci połączyli się z Kozakami, i jedynie dlatego udało im się wziąć siedmiuset ludzi do niewoli. Lecz trzeba im przyznać, że byli doskonałymi wywiadowcami, i dostarczali nader cennych informacji Kutuzowowi i jego generałom. Należy jeszcze wspomnieć o tak zwanej „wojnie ludowej“ 1812 roku w Rosji.

Nigdy ani sam Napoleon, ani jego marszałkowie, ani inni towarzysze broni w swych późniejszych wspomnieniach i wynurzeniach nie nazywali wojny roku 1812 „ludową“, w tym sensie, w jakim mówili na przykład o „guerilli“ hiszpańskiej. Bo też nie można było ich porównywać. Wojna w Rosji trwała sześć miesięcy. Przez pierwsze trzy (od przeprawy Wielkiej Armii przez Niemen dwudziestego czwartego czerwca do wkroczenia do Moskwy dziewiętnastego września), trwa zwycięski pochód Napoleona na szlaku Kowno — Wilno — Smoleńsk — Moskwa, przerywany bitwami i drobnymi potyczkami z regularną armią rosyjską. O żadnych masowych powstaniach ludowych przeciwko Francuzom ani wtedy, ani podczas pobytu Napoleona w Moskwie nic nie było słyhać. Przeciwnie, nawet zdarzały się wypadki zupełnie innego charakteru, jak na przykład skargi smoleńskich chłopów obszarnika Engelhardta, wniesione do władz francuskich, — przy czym chłopie oskarżali Engelhardta o zdradę w stosunku do Francuzów.

(Engelhardt został też później przez Francuzów rozstrzelany).

Po wycofaniu się Francuzów z Moskwy, po bitwie pod Małojarosławcem, po trzaskających mrozach i coraz częstszych objawach rozluźnienia karności w armii francuskiej, ściganej przez Kutuzowa, — wystąpiło zjawisko, któremu współcześni początkowo zupełnie trafnie nadali nazwę „akcji oddziałów partyzanckich“, a potem stopniowo zaczęli je nazywać wojną „ludową“. Partyzanci — Figner, Dawydow, Sesławin, Kudaszew, Wadbol-ski i t. d. — byli to oficerowie regularnej armii rosyjskiej, którzy otrzymali pozwolenie, a nawet polecenie tworzenia drużyn ochotniczych z żołnierzy armii regularnej i z ochotników. Drużyny miały niepokoić cofających się Francuzów, napadając na tabory, na pozostające w tyle oddziały, i w ogóle na słabsze punkty, gdzie te niewielkie (kilkaset ludzi liczące) „partie“ mogłyby liczyć na powodzenie.

W skład tych drużyn partyzanckich wchodzili i żołnierze, i Kozacy, i powołani już w czasie wojny pod broń rezerwiści. Chłopi nie brali masowego udziału w tej akcji; dostarczali tylko informacji w sprawach terenu, odgrywali rolę przewodników po znanych sobie okolicach, i wreszcie napadali na wałęsających się w pojedynkę po drogach maruderów francuskich, którzy od razu poddawali się, lecz bynajmniej nie zawsze unikali przy tym natychmiastowej śmierci.

Wszystko to działo się mniej więcej wtedy, gdy resztki armii francuskiej przeszły już z guberni Smoleńskiej na teren Białorusi i gdy dobijanie wałęsających się w pojedynkę, lub niewielkimi grupkami, głodnych, na pół zmarzniętych maruderów francuskich stało się rzeczą bezpieczną i łatwą.

Współczesnym nie mogło nawet przyjść na myśl przeprowadzanie analogii pomiędzy tym udziałem ludności cywilnej w wojnie, a tą bezlitosną nieustanną walką, którą — począwszy od lata roku 1808, a skończywszy na jesieni roku 1813, — toczyli z własnej inicjatywy przeciwko Napoleonowi i jego marszałkom chłopci i mieszczaństwo hiszpańscy. Walka ta rozpoczęła się od razu, gdy wyszło na jaw, że Napoleon pragnie podbić Hiszpanię — a skończyła się dopiero wtedy, gdy Napoleon ostatecznie już z pragnień swych zrezygnował, i gdy ostatni żołnierz francuski opuścił terytorium Hiszpanii.

Przez cały czas trwania tej walki chłopci hiszpańscy na całe lata porzucali wioski rodzinne, formowali specjalne oddziały, napadali w rozsypkę na Francuzów, a pewnego razu zmusili nawet cały korpus wojsk francuskich do kapitulacji, walczyli z taką zaciekłością, że żołnierze francuscy uważali ich za opętanych. Saragossa pokazała, jak opór potrafią stawiać miasta, a Francuzi, walczący w Hiszpanii, twierdzili, że każda prawie wieś była małą Saragossą.

Jasną jest rzeczą, że jeżeli „guerillę“ hiszpańską istotnie nazwać można wojną ludową, to do Rosji roku 1812 w żadnej mierze zastosować tego terminu nie można.

Objawów wojny „ludowej“ niektórzy dopatrywać się zaczęli nawet w pożarach Smoleńska i Moskwy, i w pożarach wsi, palonych planowo przez cofające się wojska rosyjskie.



Po przejściu Berezyny armia francuska topniała w dalszym ciągu wskutek mrozów, głodu i chorób. W dodatku dywizja generała Partout'a, któremu Napoleon w celu zamydlenia oczu Czyczagowowi kazał pozostać pod Borysowem, była zaatakowana przez główne siły Kutuzowa. Po dwudniowej bitwie z czterech tysięcy żołnierzy w dywizji pozostała zaledwie połowa, a i ta otoczona ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela, musiała się poddać.

Mrozy były tak silne, że od Berezyny do Wilna, do którego armia wkroczyła dziewiątego grudnia, rannych i padających z wyczerpania nie podnoszono; pozostawiano na ziemi i pozwalano zamarzać. Komu starczyło sił, spieszył, aby uratować siebie samego. W każdym pułku, na każdym postoju pozostawały dziesiątki rannych i dziesiątki zdrętwiałych z mrozu, którzy już nigdy nie mieli się obudzić.

W Wilnie resztki armii były już na progu zbawienia. Zbliżyły się do miasta w rozpaczliwym stanie — głodne, zmarznięte, wyczerpane.

Niektóre oddziały, mimo wszystko, nie utraciły zdolności bojowej: w pobliżu Wilna Ney i Maison otworzyli silny ogień artyleryjski na następujących im na pięty Rosjan i pościg na parę dni został powstrzymany.

W momencie wkroczenia do Wilna wybuchło zamieszanie. Doszło nawet do starć pomiędzy żołnierzami różnych oddziałów, poszukującymi schronienia i żywności i zabierającymi się z miejsca do plądrowania składów i sklepów. Od dziesiątego do dwunastego grudnia armia szła ku Kownu, napastowana przez Kozaków, z którymi jeszcze mogła dać sobie radę.

Nie zatrzymując się w Kownie, resztki armii przeszły przez skutny lodem Niemen. Straszna wyprawa moskiewska była na ukończeniu.

Z czterystu dwudziestu tysięcy ludzi, którzy w czerwcu roku 1812 przekroczyli granicę, pozostały w grudniu tegoż roku niewielkie, porozrzucone grupki, w rozsypce przechodzące z powrotem przez Niemen. Później już na terytorium Prus i Polski udało się z grup tych sformować oddział, liczący ogółem trzydzieści tysięcy żołnierzy (przeważnie z tych, którzy nie brali udziału w pochodzie na Moskwę). Reszta dostała się do niewoli lub też wyginęła. Ale do niewoli, według najbar-

dziej optymistycznych obliczeń, dostać się mogło nie więcej, jak sto tysięcy. Pozostali zginęli bądź w bitwach, bądź w liczbie znacznie większej z mrozu, głodu, zmęczenia i chorób podczas odwrotu.

Jeszcze na tydzień przed wyjściem armii z granic Rosji, wieczorem dnia piątego grudnia 1812 roku Napoleon w miasteczku Smorgoniu rozstał się z armią i, pozostawiając dowództwo Murat'owi, odjechał w towarzystwie Caulaincourt'a, Duroc'a, Lobeau i oficera polskiego Wąsowicza.

Odjazd ten poprzedziła wymiana zdań z marszałkami, którzy z początku usiłowali nieśmiało przeciwstawić się planowi Cesarza. Lecz Napoleon oświadczył, że w chwili obecnej armii nie grozi już niebezpieczeństwo dostania się do niewoli, które istniało przed przejściem Berezyny i że, zdaniem jego, marszałkowie sami zdołają doprowadzić wojsko do granic sprzymierzonych Prus, to znaczy do Niemna. Jego zaś obecność w Paryżu jest konieczna, nikt inny nie potrafi zorganizować drogą nadzwyczajnego poboru rekrutów nowej co najmniej trzystu tysięcznej armii, która na wiosnę musi być gotowa do ewentualnego odparcia wrogów. Przeciwno jego wyjazdowi przemawiała obawa, że w czasie jego nieobecności cofające się wojsko rozprzęgnie się ostatecznie, gdyż jedynie obecność Cesarza dodawała żołnierzom otuchy.

Napoleon podczas rozmowy z marszałkami zachowywał zupełny spokój. Wiedzieli, że nie przez tchórzostwo porzuca armię, że życiu jego w tej chwili nie zagraża niebezpieczeństwo, że, zresztą, nie raz, nie mrugnawszy okiem, patrzył w oczy śmierci. Spokojnie mówił o strasznej, wywołanej przez niego wojnie, i o zagładzie Wielkiej Armii: oczywiście — to smutne, ale jest to raczej nie-szczęście, niż błąd; klimat przyczynił się do tego w znacznej mierze i t. p. Przyznał w końcu, że sam też popełnił błędy, na przykład, zbyt długo przeciągał swój pobyt w Moskwie. Na ogół jednak nie zdradzał podczas tej rozmowy przygnębienia czy rozterki duchowej. Zażądał od marszałków utrzymania w tajemnicy faktu jego wyjazdu nie tylko dlatego by nie dopuścić do zupełnego upadku ducha wśród żołnierzy, lecz jeszcze — i to bodaj było ważniejsze, — by umożliwić mu przejazd przez Niemcy, zanim dotrze tam wieść o zagładzie Wielkiej Armii i o tym, że jedzie bez straży...

Jednego tylko pewni byli marszałkowie, — że Cesarz stworzy nową armię, że dokona tego bardzo szybko, i że wiele jeszcze razy poprowadzi ich i tę nową armię pod grad pocisków.

Wśród odprowadzających go marszałków byli ludzie, którzy brali udział we wszystkich niezliczonych jego bitwach, poczynając od pierwszego podboju Italii, a kończąc na wyprawie rosyjskiej.

Wszyscy oni twierdzili, że nie widzieli nic strasznego od Borodina. Nie przewidzieli Lipska.

Samotne sanie, znikające w śnieżnej mgle grudniowego wieczoru, uniosły człowieka, który nawet po strasznej klęsce nie miał zamiaru rezygnować z władzy nad Europą, — chyba po najzaciętszej walce.





9772

7